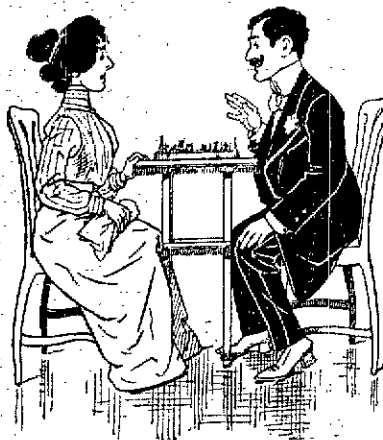




Białe zaczynają.



Żadacie Maszynki Gazo-Naftowej bez knota, zaopatrz. stemplem „Jan Łuba”. Maszynka mosiężna z dwoma fajerkami, silny gazowy ogień spala naftę za 1 kop. na godzinę, nie kopci naczyń, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodna dla letnich mieszkań. W razie zepsucia w przeciągu 2-3 lat, za dopłatą 1 rb., daje nową. Cena 1-jej sztuki 1 rb. 60 k., z przesyłką 2 rb. Wyrób własny. Wysyłam za załączeniem pocztowem bez zadatku. Sprzedaj tylko w fabryce. Specjalna reperacja Maszynek „Primus”.

Warszawa, Leszno № 83.

Filje: 1) Łódź, Widzewska № 152. 2) Sklep B-ci Kubickich w Kielcach, róg ul. Ruskiej i Kapitulnej. (2141)

JAN ŁUBA.

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKIEGO I SP.

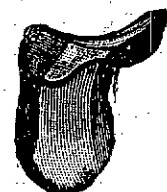
№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

Egzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego



W Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodz. złotym medalem na paryż. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie, cenniki na żądanie. (1728)

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
„ZALEŃSKI”
Warszawa, Berga 8.
(2031)

Pensjonat Nowo utworzony
R. DOLIŃSKIEJ,
Warszawa, Foksal 13.
Pokoje elegancko urządzone, z całodziennym utrzymaniem. (2130)

CO TO JEST

CHROMOLIN?

Chromolin—najlepszy i najtańszy płyn, konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szczyotek. Nie brudzi ubrań. Żądać wszędzie. (2126)

Biuro nauczycielskie
KARPIŃSKIEJ
w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)

poleca: nauczycielki, bony, oficyalistki, sprowadza cudzoziemki. (2057)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dittricha

w Żyrardowie, st. Ruda Guzowska. dr. żel. Warsz.-Wied.
WYROBY LNIANE I POŃCZOSZNICZE ORAZ SIOŁOWA BIELIZNA.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 9,000,000 RUBLI.

Zakłady zatrudniają 8,600 robotników.

SKŁADY: w Warszawie, Moskwie, Łodzi, Astrachaniu, Berdyczowie, Charkowie, Dawidowsku, Ekaterynburgu, Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Libawie, Lublinie, Odessie, Orenburgu, Petersburgu, Rydze, Rostowie n. D., Saratowie, Taszkencie, Wilnie, Woroneżu. W czasie jarmarków: w Niżnim Nowgorodzie i Irbitcie. (1754)

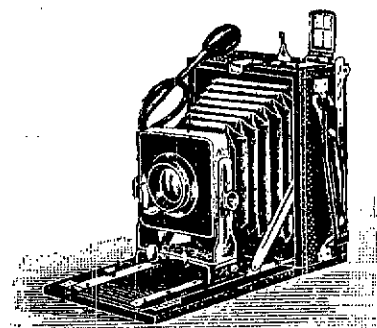
OSTATNIE WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

Askenazy S. Dwa stulecia. XVIII i XIX, 2 rb. 60 kop.
— Wczasy historyczne, 2 rb.
Blażkowski A. Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814), 2 rb. 60 kop.
Brückner A. Dzieje literatury polskiej w zarysie, 2 t. rb. 5, w opr. 6 rb. 20 k.
Brzeziński J. Hodowla drzew i krzewów owocowych, 3 rb.
Chmielewski P. Dzieje krytyki literackiej w Polsce, rb. 3, w opr. 3 rb. 60 k.
— Stylistyka polska wraz z nauką kompozycji pisarskiej, 1 rb. 80 kop.
Demolins E. Szlaki dziejowe a typy społeczne, 1 rb. 50 kop.
Drzewiecki K. Pisownia polska, karton. 70 kop.
— Początki gramatyki języka polskiego, karton. 80 kop.
Homuśko M. Przewodnik dla ślusarzy, 1 rb. 50 kop.
Hopkins E. Matki i synowie, czyli potęga kobiecości, 1 rb.
Humor, żart i satyra w poezji polskiej, zebrał i ułożył Władysław Nawrocki, 1 rb. 50 kop., w oprawie 2 rb.
Jankowski C. Młoda Polska w pieśni, 1 rb. 50 k., w oprawie 2 rb., w oprawie brz. złoc., 2 rb. 40 kop.
Konopnicka M. Poezje w nowym układzie. I. Fragmenty. II. Helenica. III. Pieśni i piosenki. IV. Obrazki, po 1 rb., w oprawie po 1 rb. 40 kop.
— Trzy studia, 1 rb. 35 kop.
Korzon T. Historia nowożytna, t. II, 3 rb. 60 kop.
Kraszewski J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów, 3 tomy 12 rb., w oprawie 15 rb.
Matuszewski I. Słowacki i nowa sztuka, 1 rb. 50 kop.
— Swoi i obcy, 2 rb.
Pamiętnik Juliana Ursyna Niemcewicza o czasach Księstwa Warszawskiego (1807—1809), 1 rb. 20 kop.
Rodoć M. Listy i pogadanki, 1 rb., w oprawie 1 rb. 40 kop.
Tetmajer K. Na skalnem Podhalu, 1 rb. 10 k., w oprawie 1 rb. 50 k.
— Wrażenia, 1 rb., w oprawie 1 rb. 40 kop.
Wedell J. Matka i dziecko. Wychowanie fizyczne i moralne dzieci do lat 7-miu, 1 rb.
Zasady higieny. Wskazówki popularne pielęgnowania zdrowia, 70 k.
Żmichowska N. Myśli. Zebrała Ella, 1 rb. 20 k., w oprawie 1 rb. 80 k.
— Wybór pism, 1 rb., w oprawie 1 rb. 80 kop.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2153)

Skład Przyborów Fotograficznych

Ernest HELLWIG i S-ka,

Warszawa, ul. Hr. Berga 11,



Poleca Nowości!!! aparat fotograficzny LHMOS 9x12, w cenie tylko 30 rb. do klisz i błon, do zdjęć ręcznych i statywowych z doskonałym obiektywem, z regulacją migawki do 1/120 sekundy.
Skład stale zaopatrzony we wszystkie wyroby T-wa „KODAK”. (2146)

Cegłę Szklaną syst. „Falconier”,

na okna, oberlichty, ściany, forsztownia, okna wychodzące na cudze terytorja, niezbędną dla fabryk, domów, magazynów, składów, klatek schodowych, wend, szpitali, kościołów, zakładów kuracyjnych, kopuł i dachów szklanych, szarni, rzeźni, łóżni, balkonów i t. p., niezrównaną dla budowy oranżeryj—poleca firma:

STECK i S-ka,

w Warszawie, Jerozolimska al. № 81. Telefon № 1156.

Prospekty i wszelkie wiadomości na żądanie. (2122)

Parfumerie du Monde Elegant

DELETTREZ Paris

OSTATNIA NOWOŚĆ PERFUM

„MYRTIS”.

Z autografem znakomitej artystki Rejane.

Do nabycia w pierwszorzęd. perfumerjach i składach aptecznych. (2142)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa. OSTATNIE POWIEŚCI.

Berent W. Fachowiec, 1 rb. 20 k.
— Próchno, 2 rb. 40 k.
Brodowski F. Chwile, 1 rb.
Danilowski G. Dwa głosy, 1 rb. 50 k., w oprawie 2 rb.
Giliński K. Pan Filip z Konopi, 1.80.
— W Babinie, 2 t., 2.50.
Gomulicki W. Miecz i łokieć, 2 tomy, 2 rb.
Gruszecki A. W tysiąc lat, 1.50.
Jeleńska E. Dwór w Haliniszkach, 2 tomy, 2 rb.
— Z miłości, 1 rb. 20 kop.
Jeske-Choliński T. Różyczki, 1.20.
Jeż T. T. Pamiętniki starającego się 2 rb. 40 kop.
Orzeszkowa E. Anastazja, 1 rb. 50 k.
— Czciciel potęgi, 1 rb. 20 k.
— Mirtala, 1 rb. 20 k.
— Przędza, 1 rb. 50 kop.
Prévost M. Listy do Frani, 1.20.
Prus B. Emancypantki, 4 t., 3.50.
Reymont W. Przed świtem, 1.20.
— Z pamiętnika, 1 rb. 20 kop.
Ścibor. Kwiat lotosu, 1 rb.
Sewer. Michał Kopeć, 1 rb. 50 k.
Sieroszewski W. Powieści chińskie, 1 rb. 50 kop.
Terpiłowska J. Przysiań, 1 rb. 35 k.
Weysenhoff J. Za błękitami, 1 rb., w oprawie 1 rb. 40 kop.
— Zareczyński Jana Bełzkiego, 1 rb., w oprawie 1 rb. 40 kop. (2151)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka egzyst. od r. 1882.

J. Ziemiński,

przeniesioną została

Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterję skórzaną. (2112)

Domy, majątki

sprzedaje, wdzierżawia, kapitały lokuje, rekomenduje pracujących Kantor Komisowy Wasilewskiego, Warszawa, Marszałkowska 123. (1924)

SZACH I MAT II.



Szach królowej!

DN.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie «Hematogenu D-ra HOMMELA». Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych. (5129)

SZKOŁA MUZYCZNA

DONNEMANA i KRIWOSZEINA,

Petersburg, Czernyszew № 28, przyjęcia codziennie.

(5719)

Kapitał Towarzystwa przeszło 16,000,000.

Towarzystwo przyjmuje asekuracje od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń.

Założone

w 1858 r.

Zarząd Towarzystwa znajduje się w Petersburgu, Newski prosp. № 5, dom własny. Agentury we wszystkich miastach państwa.

(5424)

W WIELKIM WYBORZE

DYWANY

PORTJERY i GOTOWE MEBLE.

Ceny niskie, poza konkurencją.

W SKŁADZIE

Perskich dywanów

(5755)

A. SARKISBEKOWA,

15-17. Petersburg. Wozniesieński pr. 15-17, róg Kazańskiej.

Człowiek, doświadczony w długoletniej praktyce gospodarskiej i nieskazitelnego charakteru, poszukuje miejsca

zarządzającego większym lub mniejszym majątkiem.

Blizszych wiadomości udziela profesor J. Boudouin de Courtenay. Petersburg, ul. Mohylewska № 23, m. 10. (5712)

Maison de Blanc.

Wielki wybór bluzek, kołnierzyków i krawatów paryskich fa-sonów.

Blouses Cols Crawlattes haute Nouveauté.

Petersburg, Morska 12.

(5752)

Nowość! LALKA

śmieje się, płacze, spi i mówi, 2 rb. 30 k., 3 rb. 20 k., 3 rb. 80 k., 4 rb. 35 k. i największa 5 rb. Przes. na koszt kupującego. Magaz. towarów zagran. M. G. EJZENBERG, Petersburg, Newski 68, przy moście Aniczkiń. (5737)

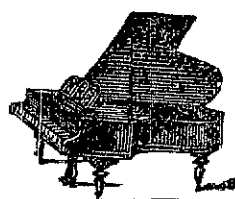
BAJECZKI dla dorosłych dzieci.

I.

Andzia, co ma śliczną postać, chciała gwałtem męża dostać... I myślisz, że go dostała? Nie - a dlaczego? Posagu nie miała.

II.

Ze garnitur na Józiu niezbyt zgrabnie siedział, zadowol. go więc Fonsio. Ten zaś odpowiedział: - Prawda, że nie wytwarzny, lecz zniosę tę biedę, tak nie nie kosztuje, bo wzięty - na krede. (Kolce)



Eczytuje od 1874 r. Tel. 2625.

J. SAWICKI

FABRYKA MEBLI. Warszawa, Mokotowska 43. Najnowsze fasony. (1620)

PRECZ Z KAŁAMARZEM!

Piszcie tylko piórem XX wieku. Klio, wieczne i zawsze zdadne do pisania pióro

KLIO.

Nie robi plam i nie bryzga. Klio nieocenione, pióro do kantoru, domu i drogi. Można nosić w kieszeni, atrament nie wylewa się. Za pomocą Klio można pisać każdą stawką, twardą i miękką, i każdym atramentem. Klio nie psuje się. Atrament pewnym sposobem dostaje się do pióra, jakoteż na życzenie napowrót może być przeniesionym do pióra. Klio Reilsfeder, ostatnie słowo techniki, nieocenione dla rysowników i uczących się. Można pisać atramentem lub farbami. Cena Klio tylko 2 rb. 25 k., 2 rb. 40 k. i 3 rb., zależnie od wykonczenia. Sprzedaż detaliczna u G. P. Mielnikowa, Bankowska linja № 10; Kudriawcowa - Dumskaja linja; Poliakowa i Syna, Newski pr. 30; Rapoporta, Sadowa 33; Pawłuchina, Wasiljewsk. ostr., Andrejewski rynek 25, oraz w innych znaczniejszych składach papieru. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem, 1/3 zdatku przy obstalunku. Skład hurtowy u jenerałnego przedstawiciela E. Thorleuchter, Petersburg, Zagorodny pr. 9. (5739)



Spróbujcie

w ciągu
8 dni
pić na śniadanie

KAKAO VAN HOUTENA.

Fabrykanci C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandia)

(5746)

WIELKI SKŁAD

FORTEPIANÓW i PIANIN,

pierwszorzednych miejscowych i zagranicznych firm. Pianina od 350 rb., Forteplany od 500 rb. Używane pianina i forteplany od 150 rb.

Friedrich MUNDINGER,
Petersburg, Newski prosp. № 59.

Dogodne wypłaty ratami. Tani wynajem. (5740)

Krawiec damski

F. MICHAJŁOW,

Petersburg, Jekateryński kanał № 35, m. 28, naprzeciwko Banku państwa.

Przyjmuje obstalunki: palta, żakiety, rotundy, futra i kostjummy. (5748)

POLKA

z dyplom. gimnazjalnym, posiad. muzykę, poszukuje lekcyj. Adres: Petersburg, Mikołajewska № 75, m. 24. (5754)

ZŁE ZROZUMIANE.

Poeta. Po tym dębem często nabierałem nowych sił! Chłop. Czy jegomość też gustuje w żędziach? (Przegl.)



MASZYNY PAROWE I LOKOMOBILE

do wszelkiego użytku.

DOM HANDLOWY

E. WEYDE I S-ka

w Moskwie, M. Łubianka, d. Obidinoj, róg Furkasowsk. zautka.

Centralny Skład i wyłączna reprezentacja

słynnej Fabryki Angielskiej

ROBEY & Co

(TOWARZYSTWO AKCYJNE).

Globe Works, Lincoln (Anglja). (5139)

Ogrodnik

z ogólnem i fachowem wykształceniem, posiad. patent z ukończ. szkoły, chlubn. świad. z 18-letniej prakt., poszukuje posady w większych ogrod. przemysłow. lub amatorskich, może zarząd. więk. gospodarstwem rolnem. Adres: Warszawa, Pańska 94, m. 25. Dobrowolskiemu. (2165)

Nowy okres prenumeracyjny

od 1-go Października r. b.

„Naokoło Świata“

pismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone opisom ziemi, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków.

Jedynе pismo polskie w tym zakresie.

Nie naśladowe nikogo, lecz posiada program własny, odrębny od innych pism.

Nie karmi czytelników przedrukami.

Zaleca się obfitą i urozmaiconą treścią.

Ogłasza dla prenumeratorów konkursy (krajoznawcze, fotograficzne i t. p.) z nagrodami.

„Naokoło Świata“ zamieszcza w swych łamach: opisy podróży oryginalne i tłumaczone, artykuły popularno naukowe, opisy kraju na podstawie materiałów świeżych, czerpanych z pierwszej ręki, bogaty dział etnograficzny. Stałe rubryki: „Ze świata postępu techniki i wynalazków“, „Pogadanki z dziedziny higieny i medycyny popularnej“, „Z wędrowek po świecie“, „Dla miłośników fotografii“, „Informacje naukowe w pytaniach i odpowiedziach“. Dział rozrywek obejmuje: szarady, zagadki obrazkowe z nagrodami w książkach, filatelistykę i t. p., nadto dodatek powieściowy, zawierający powieści, osnute na tle podróżniczym p. t.: „Biblioteka ilustrowana podróży i powieści“.

2 premja

„Życie zwierząt“, jedyny przekład polski wspaniałego dzieła A. Brehma.

„Najnowszą mapę Królestwa Polskiego“, kolorowaną.

Prospekty i numery okazowe bezpłatnie wysyła każdemu na żądanie Administracja tyg. „Naokoło Świata“. (2160)

Wspólna 71, w Warszawie.



NACZYNNIA
kuchenne, stołowe,
wielgospodarskie,
Łózka, Wanny, Samowary, Tace, Wyżymaczki i t. p.

J. Zabokrzecki
i S-ka.

Warszawa, Marszałkowska № 124, gmach „Rosja“.

(2140)

DOM UMEBLOWANY M. Muchina,

Petersburg, Moika 61, Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody. (5734)

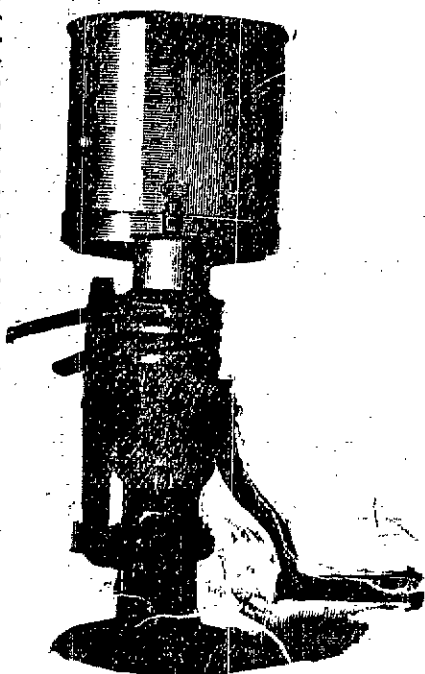
MIŁY NARZECZONYMI.
Ona. Z ochotą będę dzielić twoje troski, twoje cierpienia i smutki...
On. Ależ ja nie mam żadnych trosk, żadnych smutków i cierpień.
Ona. O, z tem wszystkiem zapoznałam się zaraz po ślubie... (Przegl.)

Hotel „IMPERIAL“

Wilno,
dawniej Poznańskiego.

Po gruntownem odnowieniu, otwarty od 1 stycznia r. b. (5598)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowska № 2.

Jeneralny Reprezentant na Królestwo Polskie

Alfred Grodzki w Warszawie.

WARSZTATY MECHANICZNE

Stanisława Strausa,

Warszawa, Nowy-Świat 47, w podwórzu.

Przyjmują wszelkie roboty precyzyjne w zakresie mechaniki wchodzące, wykonują nowe wynalazki podług modeli lub rysunków. Specjalność: przyrządy fizyczne i laboratoryjne dla szkół, gorzelni i cukrowni. (2044)

ROZTROPNY. — Janie, jeżeli kto przyjdzie, powiedz, że będę w domu o dwunastej.

W godzinę potem — po powrocie:

— No, był kto?

— Było trzech żebraków, proszę pana; powiedziałem im, żeby przyszli o dwunastej. (Kolce)

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA.

NAGRODZONA

2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNEMI

NA WYSTAWACH KUCHARSKICH
W WARSZAWIE I ŁODZI

ORAZ ZASZCZYTNEM POLECENIEM
NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE.

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA.

Ułożyła MARTA NORKOWSKA.

Zawiera 1,032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jaskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyj na każdą porę roku i t. p. W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2115)

NASI WIEŚNIACY. — Powiedziecie mi, kmiotku, gdzie tu jest willa „Popiołówka“?

— Dobrze, ale niech pan da dziesiątkę.

— Macie, moi drodzy.

— A to się latoś na wiosnę spaliła!

(Kolce)

KIJOWSKA WYSTAWA OBWODOWA 1904 r.

Kijowskie Towarzystwo Rolnictwa i przemysłu rolnego urządza w sierpniu i wrześniu roku 1904 w Kijowie wystawę rolniczo-przemysłową i hodowlaną, ogarniającą pod względem produktów rolnych i przemysłu rolnego — gubernie: Kijowską, Podolską, Wołyńską, Czernihowską i Połtawską; pod względem hodowli — gubernie: Noworosijską, Królestwa Polskiego, Północno-Zachodnie i Kurską — wreszcie pod względem przemysłu cukrowniczego — całą Rosję. Nadto na wystawę będą przyjmowane eksponaty pochodzenia zagranicznego, tak z zakresu hodowli jak również produkcji nasion, nawozów sztucznych, maszyn, narzędzi i przyrządów rolniczych.

Deklaracje z wykazem eksponatów, wymiarów żadanego miejsca w ogólnych lub własnych pawilonach — przyjmuje Towarzystwo Rolnicze (Kreszczatyk № 19), zkad również wysyła się prawidła i program wystawy. (5744)

WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuskich fabryk: Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1107

Petersburg, 19 września (2 października) 1903 r. Rok XXII. № 38

TRESC N-ru 38.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Potrzeby Warszawy przez Adolfa Suligowskiego.

Artykuły bieżące: Pansławizm, p. Nom. W Miechowie, p. Varsoviensis. Zjazd socjalistów niemieckich, p. J. Proces w Gnieźnie, p. Bart. Na Skalkę, p. S. Ślub p. Korfanteo, przez C. Za kordonem, przez Nomenclatora. O wystawę w Dźwińsku, p. R.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. Gordona. Z nad Warty, p. Ł—za i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Dźwińska, p. T. Z Kijowa, p. Sam. i t. d. Sprawy Finlandji. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, przez Albertusa i t. d.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Spółki gospodarskie w Poznaniu, p. M. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Jesienią (Wiersz), przez St. Pomaskę. W Cieszyńcu, p. Stk. Eustachy Iwanowski, p. Ludwika Janowskiego. „Bolesław Śmiały” St. Wyspiańskiego, p. W. Spasowicza. Ludomir Janowski, p. R. Fańskiego. Akademii umiejętności fundusze i plany. Z procesu w Gnieźnie. Współczesna polka, p. Stanisława Hlaske. I. P. Kotlarewski, p. L. B. Piśmiennictwo nasze naukowe. (Dziedzina prawa międzynarodowego), p. Bohdana Kutylowskiego. Wody kaukaskie, p. X. Notatki. Nowe książki. Kronika pośmiertna. Nowości bibliograficzne.

Mój przyjaciel Dziudzio, nowela Albertusa. Spokój, wiersz K. K. Stuczewskiego, z rosyjsk. tłum. L. Belmont. Co działo się w sercu księcia. (Streszczenie), p. L. Bielskiego. J. Brandes: Czarodziejska moc, p. B.

Ilustracje: Motyw jesienny z Kijowa, fot. amat. p. W. Męczyńskiego. Jedna ilustracja do artykułu „W Cieszyńcu”. Kościół w Rosji: Kościół katolicki w Batumie. Jedna ilustracja do artykułu „Bolesław Śmiały”. Cztery ilustracje do artykułu „Z procesu w Gnieźnie”. Z chwili: Nowe umundurowanie piezowego wojska francuskiego. Portrety: ks. Józef Londzin, Eustachy Iwanowski, Ludomir Janowski, Józef Kościelski, mecenas Adam Woliński, dr. Felician Niegolewski, Kotlarewski, khedyw egipski, M. I. Dragomirow, dr. Franc. Kasperek. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Aleksander Kłobukowski, Andrzej Deskur, Aleksandra z Jureczyńskich Buchnerowa.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesyłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca portret, malowany p. L. Janowskiego.



Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał następny, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

POTRZEBY WARSZAWY.

Gwałtowny tegoroczny wylew Wisły i jej dopływów wywiódł raz jeszcze na porządek dzienny sprawę uregulowania rzek Królestwa Polskiego. W ścisłym z nią związku stoi odgrózdzenie samej Warszawy od Wisły linją nadbrzeżnych bulwarów, co stanowić będą nie tylko przednią ozdobę miasta, ale i fundamentalne zabezpieczenie od wylewów dzielnic miejskich nadrzecznych. Na plan też pierwszy obszernej najnowszej rozprawy swojej bierze sprawę uregulowania podwarszawskich brzegów Wisły zasłużony mecenas i pisarz Adolf Suligowski. Uprzejmości autora zawdzięczamy możliwość podania — z rękopisu — czytelnikom naszym następującego rzutu oka na stan obecny sprawy, dotyczącej jednej z najżywniejszych potrzeb Warszawy.

We wstępie, stanowiącym zarys historycznego rozwoju zabiegów o uregulowanie Wisły, zaznacza autor kontrast, istniejący dziś między «zeuropeizowaną» górną częścią Warszawy a dzielnicami dolnymi, schodzącymi ku Wiśle.

Jest bowiem istotnie rażący kontrast pomiędzy górną częścią miasta a tą dzielnicą. To dwa odrębne światy. Stoją one jeden obok drugiego, ale jakby obce i nieznane sobie, jak gdyby nic nie miały wspólnego, jak gdyby nie było nic, coby je łączyło ze sobą mogło. W tym ostatnim świecie wszystko jest inne, późniejsze, nędzniejsze i gorsze. Brzegi Wisły, brzegi wielkiej i wspaniałej rzeki — to najciemniejsza strona całego obrazu Warszawy współczesnej. Warszawiaczy nie chodzą tam wcale i nie wiedzą, co się tam dzieje, pozostawiając refleksje tym biednym warstwom, które los z tą dzielnicą zespolił. A przedmiotu do refleksyj nie braknie. Warszawa ma wspaniałe gmachy, wzniesiono pałace dla muzyki i sztuki plastycznej, istnieją gazowe i elektrycz-

ne instalacje, są nowoczesne tramwaje, telefony i telegrafy, a brak Warszawie elementarnych porządków, jakie gdzieś indziej jeszcze przed wynalazkami upłynionego stulecia istniały. I dlaczego? Odpowiedź związana ściśle z kwestją regulacji Wisły, a poniekąd i całego systemu rzecznoego w Królestwie. Oto — w streszczeniu — przebieg historyczny planów i zabiegów. Początek poważniejszej akcji w kierunku regulacji rzek odnosi się do epoki przejścia północnej części Królestwa wraz z resztą Wielkopolski pod panowanie pruskie. Wzięto się energicznie i skutecznie do porządkowania rzek, chociaż na regulację Wisły kolej nie przyszła. Nie zaniedbał sprawy rząd Księstwa Warszawskiego, pragnął dalej rozwijać dzieło; z polecenia ministra Łubieńskiego Surowiecki napisał swoją pracę o rzekach i spławach, wskazując, co już zrobiono i co dalej czynić wypada, i byłoby może skutki nie kazały na siebie długo czekać, gdyby wojny z r. 1810, 1812 i 1813 nie stanęły na przeszkodzie tej pokojowej a ważnej dla społeczeństwa pracy. W lat kilka potem, pod datą 29 grudnia 1818 r. wyszło postanowienie księcia namiestnika o oczyszczeniu koryta rzeki Wisły od Warszawy do Torunia. W bibliotece Krasin-skich w zbiorach po Kolbergu znalazł mec. Suligowski plany, które wykazują, w jaki sposób rzecz miała być wykonana. I ten jednak plan nie został urzeczywistniony. Wypadki 1830 roku, wytrącając kraj z równowagi, uniemożliwiły prowadzenie robót. Wydawało się, że zaginęła sama myśl, sama idea regulacji. Podnoszono ją w 1858 r., potem w 1862, wygotowano plany, obmyślano fundusze, ale dopiero w roku 1870 sprawa uregulowania Wisły poczyną przybierać kształty realne. Oto co pisze o niej dosłownie p. Suligowski:

W r. 1871 zawartą została pomiędzy rządem austriackim i rosyjskim konwencja w przedmiocie stopniowego regulowania Wisły w tych punktach, w których ona stanowi granicę pomiędzy dwoma państwami¹⁾. W kilka lat później, gdy rzą-

¹⁾ „Sbornik dziejstwujszczich traktatow, konwencyj i sogłaszenij”. T. III, str. 145.

dy pruski i austriacki razem podniosły w drodze korespondencji międzynarodowej kwestję obmyślenia sposobu uregulowania Wisły, odbyła się w r. 1880 w Warszawie narada, przy udziale delegatów pruskich i austriackich, która ze względu i na komunikację, i na szkody, jakie powodzie przynoszą¹⁾, uznała regulację za koniecznie potrzebną. Na naradzie tej był też rozpatrywany plan regulacji rzeki, świeżo wtedy przez inżyniera Kosteneckiego przygotowany. Praktycznych skutków narada nie wydała, zwróciła tylko uwagę na zapomnianą sprawę, przypominała ją, a pośrednio przypominała sprawę bulwarów warszawskich.

Jakoż na początku 1882 r. bankier warszawski bar. Frenkel wystąpił z projektem urządzenia bulwarów na brzegu Wisły od strony Warszawy, żądając oddania sobie na własność całej przestrzeni pomiędzy ulicami Dobrą i Solcem a Wisłą, a zobowiązując za to podnieść poziom tej miejscowości, otworzyć dwie ulice podłużne i trzynaście poprzecznych, i urządzić kamienne bulwary. Wydelegowana do ocenienia tego projektu przez prezydenta miasta komisja nie uważała za możliwe przyjęcie propozycji raz dlatego, że znaczna część żądanej przestrzeni gruntu należała do osób prywatnych i dla jej nabycia miasto potrzebowałoby wydać podług cen ówczesnych 2,600 tys. rb., a po wtóre dlatego, że budowanie bulwarów bez jednoczesnego uregulowania koryta rzeki chybiałoby celu. Stawiano projektowi jeszcze i ten zarzut, że, stojąc po za sprawą regulacji, nie przewidywał ani budowy przystani na rzece, ani zjazdów i połączeń z górną częścią miasta. Zarzuty były poważne i projekt upadł w samym, że tak powiem, zarodku. Współcześnie z tem p. Władysław Kronenberg polecił inżynierowi Sadkowskiemu zbadać Powiśla i wygotowanie nowego projektu obulwarowania wybrzeża. Kosztem wydanych dobrowolnie przez p. Kronenberga kilkunastu tysięcy rubli został wygotowany bardzo szczegółowy z odpowiedniami planami projekt, który opierał się na założeniu Towarzystwa akcyjnego i wywłaszczeniu z gruntów dotychczasowych właścicieli okolicy

¹⁾ Szkody, wedle obliczenia inżynierów austriackich, wynoszą 10 tys. reńskich rocznie na milę brzegu. Kwieciński: „Raboty po wyprawieniu riekі Wisły u goroda Warszawy“, str. 5.

nadbrzeżnej. Jednakże p. Kronenberg pracy tej nie przedstawił na ocenę magistratu, być może, że zarzuty, czynione Frenklowi, zniechęciły go, dość, że pozostała ona w tece i dopiero niedawno, z okazji nowych zamierzeń, znalazła się w magistracie, przedstawiona przez inżyniera Sadkowskiego w drodze uprzejmości.

Dopiero w r. 1884 wydarzył się fakt, który odniósł pewien skutek praktyczny i wprowadził kwestję regulacji rzeki na tory aktualnego działania. Stało się to najniespodziewaniej za sprawą budujących się wodociągów i kanalizacji. Celem zaopatrzenia miasta w wodę założony został wprost stacji filtrów przy ulicy Czerniakowskiej odpowiedni smok, który ciągnąć miał wodę z rzeki przez filtry do wodociągów. Nagle po powodzi, jaka w r. 1884 nastąpiła, wody kapryśnej Wisły zmieniły swoje łóżysko, przerzuciły się o pół wiorsty od miejsca, gdzie smok był założony, naprowadzając natomiast masy piasku i zamulając smoka najkompletniej. Wydarzenie podobne w przededniu prawie zamierzonego otwarcia wodociągów i kanalizacji, wywołało obawę, aby kosztowne urządzenia nie zostały unicestwione w swoich skutkach przez fale wiślane.

Ówczesny prezydent, generał Starzyński, uderzył w dzwon na trwogę i podniósł energicznie kwestję uregulowania koryta i brzegów Wisły w obrębie Warszawy tak, aby działalność urządzeń kanalizacyjnych i wodociagowych została na przyszłość zapewniona.

Na naradzie, odbytej w Warszawie w tej sprawie w d. 1 września 1884 r. pod prezydencją ministra komunikacji Possieta, zgodnie z żądaniem prezydenta uznano za konieczne uregulowanie Wisły na przestrzeni 11 wiorst od mostu Aleksandrowskiego w górę rzeki w stronę Wilanowa, przyczem nagłe i niecierpiące zwłoki roboty, jakie zaraz wykonać należało, ocenione zostały przybliżeniem na 1,300 tys. rb., nie przesadzając dalszych, jakie w przyszłości zwolna wykonywać wypadnie. Sprawa przeszła do władz centralnych i stosunkowo szybko zapadły przychylne w tej mierze decyzje, tak że gdy rzecz w zasadzie była już przesądzona, w pierwszej połowie następnego roku utworzono z łona zarządu komunikacji w Warszawie, pod kierunkiem naczelnym

inżyniera Kwiecińskiego oddzielne biuro budowy i przystąpiono do robót z d. 1 września 1885 r.

W rozporządzeniach swoich minister komunikacji zalecił, aby przy prowadzeniu robót kierowano się głównie potrzebami kanalizacji i wodociągów, nie zaś widokami spławu, o które dawniej jedynie chodziło.

Pod względem kosztów ustalono, że niektóre z robót winny być wykonane kosztem skarbu, inne, a mianowicie związane ściślej z interesami miasta—kosztem kasy miejskiej. Do liczby tych ostatnich zaliczono roboty, mające na celu ułatwienie prawidłowego funkcjonowania urządzeń kanalizacyjnych i wodociagowych, bulwary, przystanie na Wiśle, oraz wszelkie zmiany, jakieby ze względu na kanalizację i wodociagi okazać się mogły potrzebnymi; pozostałe roboty pójść miały na rachunek skarbu. W myśl takiej zasady, z tytułu robót, uznanych za najnaglesze, na skarb przypadło do pokrycia 800 tys. rb., na miasto zaś 500 tys. rb. Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej uchwały Rady państwa z d. 9 kwietnia 1885 r., polecono pokryć owe 800 tys. rb. z funduszu użyteczności publicznej przy Towarzystwie kredytowym ziemskim, zaś miasto z mocy oddzielnego upoważnienia dostarczyło ze swoich funduszy 500 tys. rb.

Przy określaniu robót w pierwszej chwili kierowano się projektem regulacyjnym inżyniera Kosteneckiego, akceptowanym przez komisję międzynarodową z r. 1880, a to z zasady, że koryto rzeki w miejscu zapuszczenia smoka wodociagowego zgadzało się prawie z jej łóżyskiem, wskazanem w tym projekcie. Do projektu tego na konferencji inżynierów komunikacji z inżynierami biura kanalizacyjno-wodociagowego, odbytej w d. 28 września 1885 r., zaproponowane zostały tylko dwie zmiany, a mianowicie, żeby łóżysko wprost stacji filtrów zbliżyć ku lewemu brzegowi o 80 sążni, oraz żeby za linię regulacyjną dla koryta od młyna na Solcu do mostu, w miejsce linii prostych, przyjąć linie krzywe, już to wypukłe, już to wklęsłe względem lewego brzegu rzeki od strony Warszawy.

Przewodniczący w biurze budowy inżynier Kwieciński wygotował w r. 1889 nowy plan regulacji Wisły w obrębie miasta, który pozy-

skął zatwierdzenie dwóch ministerstw: spraw wewnętrznych i komunikacji. W planie tym objęto roboty naglejsze i dalsze, z dodaniem co do pierwszych szczegółowego kosztorysu.

Roboty najpilniejsze, o jakich powyżej była mowa, wykonane zostały w znacznej mierze pomiędzy rokiem 1885 a 1889; po wyczerpaniu zaś asygnowanych sum na dalsze ich prowadzenie, wyjednano u władz wyższych nowe kredyty, a mianowicie: w r. 1889 z funduszków miejskich na sumę 388,950 rb., zaś w roku 1891 ze skarbu na sumę 544,509 rb. i w ten sposób dalej roboty, w części z funduszków miasta, a w części z funduszków skarbu są prowadzone ¹⁾.

Gdy regulacja Wisły w obrębie miasta zaczęła się chociaż powoli urzeczywistniać, we wrześniu 1889 roku inżynier Devars, opierając się na stojącej po za nim kompanii francuskiej, przedstawił magistratowi projekt urządzenia wzdłuż Wisły, pomiędzy młynem na Solcu a mostem Aleksandryjskim, wyłożonych betonem bulwarów, przy jednoczesnem uporządkowaniu samego Powiśla i urządzenia na niem odpowiednich placów i ulic. Tytułem wynagrodzenia Devars żądał oddania sobie na własność gruntów pomiędzy Dobrą i Solcem a nowym wybrzeżem, obejmując w tem przestrzeń, jaka ze zwężenia koryta rzeki powstanie, a nadto żądał, aby w miejsce placów, jakie pod ulice w tem miejscu odejda, dodaną mu została pięć razy taka przestrzeń z gruntów miejskich, chociażby w innej części miasta położonych. Obok tego Devars domagał się usunięcia rzeźni na Solcu i przywileju czerpania piasku bezpłatnie z Wisły w ciągu lat 14, uporządkowanie zaś ulic, ich zabrukowanie, oświetlenie i skanalizowanie miało nastąpić kosztem miasta. Po szczegółowem zbadaniu tego projektu przez stosowną komisję, pod przewodnictwem hr. L. Krasińskiego, Ówikła i Grotowskiego, okazało się, że żądane wynagrodzenie w gruntach jest przesadne, że miasto nie posiada w swoim rozporządzeniu takiej ilości wolnych placów, jakiej Devars wzamian za ulice się domaga, a nadto technicy zwrócili uwagę, że byłoby pożądanem budowanie wybrzeża o dwóch ścianach, nie

zaś o jednej, jak to Devars proponował. Po tych uwagach Devars na początku 1891 r. złożył miastu nową propozycję, w której zrzekł się wynagrodzenia w ziemi za przestrzenie, przeznaczone pod ulice i podejmował się podnieść poziom mających się zająć przez niego przestrzeni do wysokości ścian bulwarów, uporządkować ulice wraz z ich skanalizowaniem i zaopatrzeniem w wodociągi, pobudować wzdłuż wybrzeża drogi żelazne z trakcją parową, elektryczną lub konną, a nadto zobowiązywał się wznieść w ciągu lat 15 na wybrzeżu 110 trzypiętrowych domów i wyrażał gotowość urządzenia bulwarów o dwóch ścianach zamiast jednej, o ileby mu dozwolone zostało odsunąć dolną ścianę od linii normalnej w głąb rzeki. Wzamian za to żądał, aby mu miasto oddało na własność grunta, jakie posiada nad brzegiem Wisły, jakoteż przestrzeń ze zwężenia koryta powstać mającą, aby podatki i pobory miejskie, z tych gruntów ściągając się mające w ciągu lat 50, były mu przez miasto zwracane, aby miasto zapłaciło za grunta, które odejda pod ulicę w ilości 427,532 łokci kwadratowych, po 2 rb. 50 kop. za łokieć i uiszcilo 400 tys. rb. z chwilą wykończenia bulwarów, wreszcie, aby miasto pozwoliło bezpłatnie brać piasek z Wisły i wywozić na zajęte terytorjum wszelką ziemię i i śmiecie, usuwając przytem z miejsca rzeźnię, na Solcu istniejącą.

I ta nowa propozycja poszła pod rozpoznanie komisji, której przewodniczył, podobnie jak i poprzednio, hr. Ludwik Krasiński. Komisja uznała projekt Devarsa za pożyteczny, proponując tylko ze swej strony ograniczenie terminu 50-letniego do lat 45.

Jednakże nad całą tą sprawą zawisła inna kwestja, która z regulacją Wisły w bezpośredniem pozostawała związku. Devars, a zgodnie z nim i zarząd miejski, dążyli do zwężenia koryta od strony lewego brzegu za pomocą linii krzywej, wypukłej, celem zwiększenia przestrzeni wybrzeża od tej strony, że zaś gospodarstwo nad rzeką i jej regulacja stoi po za kompetencją magistratu i należy do zarządu komunikacji, przeto kwestja ta z natury rzeczy wymagała decyzji tego zarządu i w razie potrzeby stojącego nad nim ministerstwa komunikacji. Tymczasem zarząd komunikacyjny właśnie zakwestjonował

linję trasy dla wód wysokich, godząc się tylko na krzywą wypukłą dla trasy wód niskich. Powstały długie narady i korespondencje, a gdy te do pożądanego porozumienia nie doprowadziły, zapadła w zarządzie komunikacji pod d. 14 kwietnia 1894 r. decyzja, mocą której postanowiono wstrzymać regulację lewego brzegu w obrębie miasta aż do zaprojektowania nowej w związku z drugim brzegiem i trzecim mostem, o którym już na serjo myślano i polecono inżynierowi Kwiecińskiemu opracowanie nowego projektu i przedstawienie go pod rozpoznanie komisji technicznej dla mostu trzeciego.

W tem położeniu projekt bulwarów, podany przez Devarsa, nie wyszedł ze stadjum przygotowawczych narad i utknął na tej drodze.

Niespodzianki ze strony Wisły pomiędzy 1893 a 1896 r., trudności techniczne, jakie ztąd powstały, opóźniły jeszcze bardziej bieg sprawy, wywołując cały szereg nowych wątpliwości, kwestyj i projektów. Po wielu nowych naradach i komisjach, ostatecznie w r. 1901 zarząd komunikacji zaproponował magistratowi wygotowanie całkowitego projektu regulacji Wisły w obrębie miasta, utworzoną została przez magistrat, pod przewodnictwem wice-prezydenta komisja przy udziale przedstawicieli zarządu komunikacji, oraz wojskowej inżynierji i obywateli miasta, która to komisja ustaliła zasady ogólne regulacji w związku z budową trzeciego mostu, urządzeniem przystani, założeniem bulwarów i przeprowadzeniem ulic dojazdowych, co uczyniwszy, wyłoniła podkomisję, złożoną z dwóch inżynierów komunikacji, pp.: Ówikła i Marszewskiego, oraz dwóch inżynierów miejskich, pp.: Bartoszką i Balickiego, dla opracowania samego projektu w szczegółach. O ile mi wiadomo, projekt ten jeszcze wypracowany nie został, a tem samem sprawa bulwarów ze sfery pobożnych zamierzeń i dobrych usiłowań dotąd nie wyszła. To też w projekcie różnych inwestycji dla Warszawy, jaki jeszcze w czerwcu 1902 roku z magistratu wyszedł, znalazł się już most trzeci, ale o bulwarach niema tam wcale mowy. Związek, zachodzący pomiędzy bulwarami a regulacją koryta rzeki powiększa trudności i nie pozwala sprawie tej wypłynąć na wierzch tak prędko,

¹⁾ Szczegóły powyższe czerpię z pracownitego referatu, wygotowanego dla prezydenta miasta przez inż. Balickiego. (Prz. aut.)

jakby sobie tego życzyć było można.

Wystarczyło mi być prostym opowiadaczem zaszytych wydarzeń, aby wyjaśnić sprawę i przyczyny jej zaniedbania. Jak widać z tego, co się powyżej powiedziało, myśl uregulowania Wisły i okolenia jej bulwami przy Warszawie, urodziła się w Królestwie kongresowem i w owej to zaraz epoce, przy energicznej administracji, wnet w ciało przyoblekać się zaczęła. Była to chwila szczęśliwa i ze wszech miar dla realizowania pożytecznych zamierzeń odpowiednia. Nieszczęśliwy wybuch 1830 r. pochłoniął nie tylko ustrój, który istniał, nie tylko materjały do robót, ale i siły intelektualne, konieczne do wprowadzenia w wykonanie szerokich planów. Gdy tego zabrakło, wszystko utoneło, przetrwała tylko chociaż w uśpieniu—idea, która pomimo braku samorządu, pomimo braku jakiegokolwiek samodzielności miasta, przetrwała się po wielu latach na powierzchni i stanęła napowrót na porządku dziennym i na nim się utrzymuje, napotykając przy zmienionych warunkach na niezliczone przeszkody.

Wypłynawszy napowrót, idea przytłumić się już nie da—i pocieszać się należy nadzieją, że miasto prędzej lub później urządzi należycie swe wybrzeża, które mu dadzą niemało uroku i ożywienia; załować tylko wypada, że straciliśmy lat 70 z okładem, że przeżyliśmy w ciągu tego czasu liczne powodzie i zalewy, które należało zażegnać, że ponieśliśmy skutkiem tego liczne ofiary i straty, których można było uniknąć, że wreszcie jeszcze czekać musimy, zanim postęp i cywilizacja na brzegach królowej rzek naszych zakwitną!

Adolf Suligowski.

PANSLAWIZM.

W miesięczniku krakowskim «Krytyka» pojawił się ciekawy głos o panslawizmie. I przedmiot i osoba mówiącego zasługują, aby się przy głosie tym zatrzymać chwilę. Znanym uczonym, prof. Baudouin de Courtenay stawia na wstępie pytanie, czy panslawizm, t. j. wyodrębniona wszechsłowiańskość istnieje w samym przedmiocie, czy też jest mniej lub więcej nierealnym wytworem mózgu ludzkiego—i pytanie to rozwiązuje w tym ostatnim sensie. Nie-

ma panslawizmu, oświadcza prof. Baudouin, są tylko panslawiści.

Niema ani jednolitego świata słowiańskiego, ani jednolitego słowiańskiego typu kulturalno-historycznego, a tem mniej niema czegoś, co było «jednolitym organizmem» całej słowiańszczyzny.

„Ze stanowiska antropologii, ze stanowiska rasowości, niema nie tylko jednej rasy słowiańskiej, ale, co więcej, niema wcale jednej rasy polskiej, ruskiej, czeskiej, serbskiej... niema nawet okolic i rodzin, czystych pod względem antropologicznym, czyli rasowym.

„Ze stanowiska etnografii i folkloru ani wyczuwa różnych ludów słowiańskich, ani ich naiwne światopoglądy, ani ich twórczość poetycka, ani ich sztuka zarodkowa nie dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika szczepowego, w różnicy od innych plemion i ludów.

„W literaturach narodów słowiańskich widzimy tak różnorodne wpływy i możemy skonstatować tak odrębny ich charakter, że znowuż o literaturze słowiańskiej, jako osobnej całości, dającej się przeciwstawić innym literaturom, mowy być nie może. Uległy one wprawdzie pewnym wspólnym wpływom, idącym bądź to ze Wschodu, bądź też z Zachodu, bądź to z Południa, bądź też z Północy, ale wpływy te przechodziły zwykle wprost do każdej literatury słowiańskiej osobno, wcale nie dzięki wspólności plemiennej, czyli szczepowej.

„Nareszcie niema wcale osobnej „historji słowian“. Co do swej podstawy społeczno-psychicznej, „historja słowian“ wykazuje te same motywy psychjatryczne i kryminalistyczne, co i historje wszystkich innych ludów. Faktyczny zaś, t. j. ściśle historyczny związek daje się zauważyć raczej między dziejami pojedynczych ludów, narodów i państw słowiańskich a innemi ludami, narodami i państwami nie-słowiańskimi, aniżeli między dziejami wszystkich części Słowiańszczyzny, w różnicy od reszty ludzkości.

„Tak więc przy obiektywnym, nieuprzedzonym przeglądzie „świata słowiańskiego“ z tych różnych stanowisk, nigdzie nie dostrzegamy ani śladu typu jednolitego Słowiańszczyzny wyodrębnionej. Jedynym cementem, wiążącym te grupy ludzkości w jedną odrębną całość, pozostaje język.

„Dopatrywanie się jakichś ściślejszych związków antropologicznych, etnograficznych, literackich i historycznych pomiędzy różnemi ludami słowiańskimi, z pominięciem innych ludów, może się dokonywać tylko za pomocą naciągania i nakręcania. Tak np. tak zwana literatura słowiańska może powstawać jedynie przez dowolne łączenie w jednej książce rozmaitych literatur słowiańskich, pozostających ze sobą tylko w bardzo luźnym związku ideowym. Każdą literaturę słowiańską należy rozpatrywać osobno, w związku przedewszystkiem nie z innemi literaturami słowiańskimi, ale z temi literaturami, które na nią faktycznie oddziaływały“.

Starając się stwierdzić obiektywne istnienie panslawizmu, dochodzi zatem prof. Baudouin do wyniku ujemnego. Żadnego panslawizmu «szczerego i bezinteresownego», w zakresie polityki lub innych stosunków międzynarodowych u wybitnych narodów słowiańskich niema i być nie może. Panslawizm, uosobiony w panslawistach, jest prądem zaboreczym i formą obłędu wielkości i, zdaniem prof. Baudouina, musi być tłómaczony albo zwyrodnieniem moralnem, albo zboczeniem

umysłowem. Jako tresura moralna i umysłowa, usiłująca przeciwstawić wyższość rzekomą świata słowiańskiego «zgnilemu Zachodowi», jest kierunkiem przeciwkulturalnym i wrogiem prawdziwemu postępowi. Wszyscy ludzie, miłujący prawdziwą cywilizację, bez względu na to, czy to będą polacy, rosjanie, chorwaci i t. d., powinni myśleć o obronie od takiego panslawizmu siebie i swoich bliźnich. Prof. Baudouin zastanawia się nad pewnym rodzajem panslawizmu, nad t. zw. panslawizmem «platonicznym» i znajduje, że i on nawet prowadzi do zboczeń, mimo, że zasada się wyłącza tylko na uczuciu. Kierunek ten, «oparty na megalomanji słowiańskiej i na przypisywaniu temu szczepowi jakichś szczególnych przymiotów», jest «trucizną» i, podawany choćby nawet w dawkach najmniejszych, truć nie przestaje.

„Mnie osobiście—mówi prof. B.—nie a nie nie obchodzi „bracia słowianie“, i za to tylko, że są słowianami, nie zasługują w moich oczach na szczególne wyróżnienie. Jeżeli np. mądrzy lub prusacy gnębią „braci słowian“, ja stoję po stronie słowian. Ale jeżeli znowu „bracia słowianie“ gnębią i prześladowają Niemców, Żydów, Chińczyków... ja całą duszą stoję po stronie uciskanych“.

Lecz czy mamy się wyrzec wszelkich związków duchowych z resztą Słowiańszczyzny? Nie. Łącznikiem między poszczególnymi ludami Słowiańszczyzny może i powinno być, zdaniem prof. Baudouina, to, co jest podstawą jednolitości świata słowiańskiego i co go odróżnia od innych światów, mianowicie podobieństwo języków.

„Uczenie się bliskich języków pochłania nierównie mniej czasu, aniżeli uczenie się języków dalszych i trudniej zrozumiałych. Nie mam tu wcale na myśli językoznawców, czyli lingwistów, ale ludzi, zapoznających się z pewnemi językami dla ułatwienia sobie możliwości korzystania z odpowiednich piśmiennictw czyli literatur. Kto więc ma czas i ochotę, niech zaznajamia się z literaturami innych ludów słowiańskich, tak z utworami piśmiennictwa, jakoteż z objawami twórczości ludowej, a może z nich czerpać pierwiastki wszechludzkie łatwiejszą i krótszą drogą, aniżeli gdy sięga do innych literatur, dalszych co do języka. Ile np. piękna, ile gryzącej ironji, zdzierania maski z obłudników, ile wysokich ideałów prawdy, wolności, sprawiedliwości znajduje u niektórych poetów i myślicieli czeskich, chorwackich, słoweńskich... a zwłaszcza w tak wielostronnej i bogatej literaturze rosyjskiej!

„Dzięki zaznajomieniu się z literaturami „pobratymców“, przejdą do nas także prądy umysłowe innych ludów i narodów: przez chorwatów i słoweńców dostaną się do nas wpływy włoskie, przez bułgarów wpływy greckie i tureckie i t. d. W ten sposób rozszerzają się widnokręgi umysłowe i z bogactwa się skarbnica własnego myślenia“.

Panslawizm «nieplatoniczny» zalicza prof. Baudouin do kategorii tych samych chorobliwych i barbarzyńskich zboczeń naszego czasu, do których należy wymyślony przez szowinistów niemieckich pangerma-

nizm i nasz własny plód: panpolonizm, czyli wszechpolskość.

„Pangermanizm—mówi prof. B.—ma za-
władnąć bez ograniczeń pewną częścią po-
wierzchni kuli ziemskiej, wytępiwszy wszyst-
kich nie-niemców, a przynajmniej wszyst-
kich nie-germanów. Podobnie panslawizm
zaborczy dąży do przywłaszczenia sobie
znacznej części powierzchni kuli ziemskiej
i do usunięcia z niej wszelkich śladów nie-
słowiańskości. Panpolonizm, czyli wszech-
polskość, postawił sobie za zadanie zmusić
wszystkich nie-polaków, żyjących między
polakami lub też na ziemiach „polskich”,
albo do uznania siebie za polaków, albo też
do ustąpienia. Rusini np. i litwini to tyl-
ko „materiał etnograficzny”, to tylko *mu-
tum et turpe pecus*, mające dostąpić zaszczy-
tu zasymilowania na rzecz polskości. I dla-
tego to z góry, sposobem zaliczki, przy-
jmuje się dziś trzydzieści kilka milionów
polaków! Dlaczegożby nie?

„Dla mnie są jednakowo powabni: „All-
deutsche” wraz z hakatystami i wszelkimi
innymi germanizatorami; rusyfikatory, po-
mnożeni przez tak zwanych „panslawi-
stów”, i nareszcie „wszechpolacy”. A ci
ostatni jeszcze tem marniej wyglądają, że
czupurzą się, nie mając, jak tamci, za ple-
cami siły państwowej”.

Nom.

W MIECHOWIE.

Pierwsza w kraju wystawa rolnicza
włosciańska.

(Listy specjalnego korespondenta „Kraju”).

Piątek, 25 września wieczorem.

Ziemia miechowska wita mnie
wspaniałym, przecudnym, pełnym
blasków i kolorów zachodem słoń-
ca, który kończy dzień jesienny,
wyjątkowo również piękny, pogod-
ny, uśmiechnięty, pełen jakiejś ła-
skowości jakby, dla ludzi. Od tune-
lu ziemia układa się w szereg wzgórz,
pola mają znaczne pochyłości, tu i
owdzie widać przepadliny. Świeżo
zaorane grunta lśnią jeszcze — a
grunta to bogate, pszenne wszędzie.
Z nasypu, który prowadzi pociąg
nad głębokim wąwozem, ogarniam
kawał ogromny świata, zastawiony,
niby ścianą, od zachodu szerokim
pasem gorącego, mocnego szkarłat-
nego światła.

Nie obce mi te strony. Mieszka-
łem tu kiedyś—kawałek życia zo-
stawiłem tu—młodości nieco rozsia-
łem po tych drogach. Niewdzięcz-
ny i niecierpliwy, o jednym tylko
marzyłem: aby wyrwać się z tego
kąta, z tej prowincji na świat szer-
szy... Dziś, gdybym mógł zaszyć się
gdzie w zakątku tej ziemi spokoj-
nej, cichej, wdzięcznej—i na zaw-
sze... Oto i stacja.

Na szosie.

Do miasta jeszcze ośm wiorst.
— Macie szosę teraz? — pytam
furmana.

— Jest, ale ładajaka.

Pomyślny wypadek daje mi towa-
rzysza podróży. Jedzie także na wy-

stawę p. Kozłowski z Jędrzejow-
skiego, brat dyrektora działu han-
dlowego Towarzystwa kieleckiego.
Mówimy tylko o wystawie, ma się
rozumieć.

— A no, niewiadomo, niewiado-
mo — mówi. — Deklaracyj nadesłali
nam chłopci sporo. Czy tylko dotrzy-
mają obietnicy? Czysprawdzą okazy?

— Czemuż mają nie sprowadzić?

— Jest, panie, tu kontragitacja.

— Któż ją prowadzi?

— Ciemnota. Chłop jest nieufny.
Boi się wszystkiego, nowości zwłasz-
cza. Przypadek zdarzył, że teraz
właśnie podniesiono podatek aseku-
racyjny od bydła. Dawniej płacili
coś dwa, czy cztery grosze, dziś—
dziewięć kopiejek. Zaraz gruchnęło,
że to na wystawę, na pokrycie kosz-
tów.

Jedziemy przez Chodów. Wieś
ogromna, na parę wiorst długa,
z jednej strony drogi zabudowana,
dawna kolonizacja komisji skarbu.

Szaro już na świecie.

Spostrzegam na drodze smukłą
czarną postać w sutannie.

— To ksiądz—mówi mi pan Ko-
złowski.—Chodzi od chałupy do cha-
łupy i agituje za wystawą.

O! bo z naszym nieufnym chło-
pem trudno. Agitacji trzeba było
dużo. Biskup kielecki kurendę ro-
zesłał, proboszczowie z ambony lud
zachęcali, w ostatniej chwili naczel-
nik powiatu, aby zbić głupie wie-
ści o podatku na wystawę, roze-
słał cyrkularz do wójtów.

Zatrzymujemy się przed jedną
z chat. To chata jednego z licznych
Rajów. P. Kozłowski do swojego
pawilonu chciałby mieć młodego
Raja — dla usługi i dekoracji —
w krakowskim ubiorze. Załatwia
właśnie ostatnie umowy.

Młody Raj chciałby, ale się waha.

— A to wstydy się, proszę dzie-
dzica—powiada stary Raj.

Następuje energiczna interwencja
Rajowej.

— Cegoj się wstydy!! Co to!
We sławie jeszcze będziesz. Będą
ci zazdrości...

Jeszcze parę minut rozmowy —
rzecz skończona — jedziemy dalej.

Oto i światówka, jedno przy dru-
giem... Miechów. Pod niebem ciem-
nem, choć rozgwieżdżonem, widać
starożytnie wieżycę kościoła Bożo-
grobców...

*

W gościnie.

Dano mi pokój u doktora Kosie-
radzkiego — czysty, jasny pokój
z osobnem wejściem. W najbardziej
ucywilizowanym kraju otrzymałbym
pokój i parę słów uprzejmych. Ale
ja jestem—u nas. Otrzymuję więc
zaraz zaproszenie na kolację, a gdy
się rozstaje, pytają mnie:

— A co pan rano pije: kawę,
herbatę, kakao?...

Dr. Kosieradzki jest jednym z naj-
czynniejszych członków komitetu.

— Tak—mówi mi—obawy mamy
o powodzenie wystawy. I dobrze
byłoby, żeby choć połowę zadekla-
rowanych koni i bydła przyprowa-
dzono. O, nasz chłop jest trudny
do ruszenia. Myślimy zresztą, że
nagrody zrobią swoje. A mamy
przeszło tysiąc rubli na nagrody.
To też druga podobna wystawa pój-
dzie jak po maśle, o tem wątpić nie
sposób. Ale tymczasem... Chłopi nie
wierzą np., że dostaną w istocie
nagrody. Powiadają: «nigdy pano-
wie nie dla nas nie zrobili, zkadby
więc raptem teraz»...?

— Są jednak pomiędzy nimi
mądrzejsi...

— Są całkiem mądrzy. I ci robią,
co mogą. Ale ci właśnie dlatego,
że mądrzy, są w podejrzeniu. «Oni
z panami arbatę pijają...» szepta-
ją inni nieufnie. I nie wierzą. Zresztą
i my, organizatorowie, nie mamy
dość doświadczenia jeszcze.

— Jak wygląda strona finansowa
wystawy?

— Wystawa będzie nas kosztowa-
ła do 4 tys. rb. Mamy na to
tymczasem 500 rb. od kieleckiego
Towarzystwa rolniczego. Co będzie
potem, to się tam zobaczy. Narazie
nie myślimy o tych rzeczach.

Tablice d-ra Kosieradzkiego.

Trochę statystyki teraz. Będzie
to znakomity wstęp do wystawy.
Dr. Kosieradzki opracował dwadzie-
ścia sześć tablic, dotyczących po-
wiatu miechowskiego, włożywszy
w to masę trudu i inteligencji. Sa-
mi zaraz będziecie mieli o tem po-
jęcie.

Po kolacji oboje moi gospodar-
stwo te tablice rozwijają przedemną,
pomagają mi robić notatki, komen-
tują cyfry i oboje, bo i pani (mło-
dziuchna biała blondynka, miecho-
wianka z urodzenia) zna się na
tych znaczkach wybornie.

— Najprzód zwróć panu uwagę
na brak pewien. Oto nie było moż-
ności zrobienia tablicy *wydajności
ziemi*. Chciałem obliczyć, ile np. na
sto morgów chłopskich przypada
inwentarza, zasiewów, zbiorów, kon-
sumeji, reszty. Ani weź. Nie chcą
gadać. No, i nic dziwnego: nikt nie
lubi, aby mu zaglądać w kieszeń,
coż dopiero chłop... Ale ja nie da-
łem ostatecznie za wygraną i, tro-
chę później, ale tablicę tę mieć będę.

— Więc coż jest?

— Najprzód pewno *ruch ludno-
ści*. Więc powiat nasz liczy 1,180
wiorst kwadrat. i 152 tys. miesz-
kańców. Na wiorstę przypada 129,5.
*Jest to gęstość jedna z największych
na świecie*; większa niż w Niem-
czech, Austrii, nawet Belgji, nawet
w Chinach. Liczba urodzeń u nas,
jak wszędzie, zmniejsza się; z 44 na

1 tys. z przed 10 laty spadła na 34; śluby także spadły z 8,6 do 5,5; ale i śmiertelność spadła z 20 do 15.

— Przyrost naturalny jak się przedstawia?

— Spadł z 23 na 18. Zawsze na 1 tys. mieszkańców i w ciągu lat dziesięciu.

— Tablica druga teraz?

— *Majętność włościańska*. W roku 1864 było wsi 375, a ludności 68 tys. Chłopi dostali przy nadziale 86 tys. morgów. Potem przybyło im:

za serwituty 7 tys.
kupili za gotówką . . . 15 „
„ przez bank włośc. 12 „

Tak, że dziś mają 121 tys. morgów, inaczej—600 wiorst kw.

— A obywatele?

— Mniej nieco. Do 550 wiorst kwadratów.

Pani Kosieradzka pyta mnie:

— Chce pan dane co do inwentarza?

— Chcę, pani.

— Więc w roku 1864 włościanie mieli wołów 914, krów 15 tys., koni 7 tys. Dziś—wołów tylko 372, ale za to krów 23 tys., a koni 12 tys.

— Teraz co?...

— *Kasy gminne*. Jest ich 25 na 24 gminy. Obrotu rocznego robią 1,073 tys. rb. Dłużników mają na 559 tys., co wypada prawie 4 rb. na głowę. Chłopskich wkładów 459 tysięcy.

— A szkół jest?

— 76. Jedna na 5 wsi. Uczy się rocznie 6 tys. dzieci; na 1,000 ludności 44. W 1902 roku wydano na szkoły 28 tys. rb., co czyni 20 kop. na głowę.

— A umie pisać i czytać?

— Czytać i tylko poborowych umie obecnie 33 proc.—wzrosło to bardzo jednak od roku 1875, bo wtedy czytać umiało tylko 5 proc. Ale co jest ciekawe, że w ostatnich latach wzrósł bardzo procent chłopów, umiających rzemiosła. Z 3 proc. przed 20 laty podniósł się na 9 proc. I jeszcze trochę danych dam panu, sędze, interesujących: po cztery klasy gimnazjalne skończyło chłopów miechowskich—23, zaś jędrzejowskie seminarjum—30; razem, w ciągu lat 20, otrzymało średnie wykształcenie chłopów 53.

— Ci z gimnazjum poszli pewno na księży?

— Z 23 wstąpiło do duchownego seminarjum 12.

Będę miał jeszcze nieraz sposobność korzystać z nieocenionej pracy d-ra Kosieradzkiego. Ale teraz—dwunasta blisko. Idę spać. Po czterem godzinach podróży należy mi się to...

Sobota.

A czas ciągle cudowny.

Dr. Kosieradzki przychodzi powiedzieć mi dzień dobry.

— Doktorze!—woła ktoś z dworu.

— Jestem.

— Przyjdiesz pan na wystawę? Tam już ruch. Chłop przywiózł prześliczne gruszki. I do drobnego przemysłu zwożą już.

— A konie?

— Na to jeszcze czas.

— Idę zaraz.

W głosie z za okien czuć zadowolenie, satysfakcję... Czuć, że wystawa poczyną iść dobrze...

Na rynku miechowskim.

Nie się Miechów nie zmienił przez te lat dwadzieścia ostatnie. Taki sam, jak był—schludny względnie, z rynkiem zabudowanym kamienicami piętrowymi z balkonami. Tylko kasztany—w tej chwili od jesieni zrudziały—biegnące po trotuarze wokół, urosły okazałe.

— Podniósł się Miechów? podupadł?—pytam znajomego mi z dawniejszych czasów miechowitę.

— Stoi w mierze, ale raczej rozwija się powoli, aniżeli cofa. Ot, przykład: stał tu dawniej pułk kozacki; kiedy go przenoszono do Będzina, obawiano się, że miasto podupadnie pod względem handlowym. Tymczasem to się nie sprawdziło.

Rynek jest obszerny, a że na wyniosłości, więc suchy. Miechów robi wogóle wrażenie bardzo dodatnie; z małych polskich miasteczek jedno to z najładniejszych. To dużo zaś—bo polskie miasteczka małe są na ogół obrzydliwe.

Na placu wystawowym.

Wystawa mieści się o sto kroków od rynku, w wąskiej uliczce, na placu, gdzie były dawniej koszary pułku kozackiego. Wchodzę boczną bramą. Ruch gorączkowy. P. Kozłowski, dyrektor handlowy kieleckiego Towarzystwa, oprowadza mnie uprzejmie po dziale maszyn i nasion, który zorganizował.

— Są tu mniej więcej wszystkie nasze fabryki rolnicze reprezentowane—powiada mi.

I wymienia je kolejno: Wolski, Zawadzki, Sucheni, Blizyn, Klimontów, Białogon, Moritz, «Pług»... Pługi, brony, kieraty, wialnie. Duża jakaś szlachecka maszyna, młoc-karnia zdaje się, postawiona zdala, osobna i samotna. Wystawa jest chłopska—widać to na każdym kroku.

— Okazów jest dużo?

— Nie liczyłem. Będzie więcej niż dwieście...

Plac nie obszerny, ale aż nadto wystarczający. Na nim szereg pawilonów, coś z dziesięć, dość do siebie dosuniętych, co nikomu nie przeszkadza. Pawilon główny ozdobiony dwoma *pannaux*, malowanymi przez Stanisława Radziejowskiego, który mieszka w okolicy. Przypada do

mnie paru chłopaków w kapeluskach z pawimi piórkami i—całują mnie w rękę. Potem idą do swojej roboty...

Kiedyż to się ten rodzaj powitania skończy?...

Najozdobniejszy z pawilonów wystawiła fabryka meblowych drewnianych wyrobów z Sedziszowa p. Lewandowskiego. Inne pawilony jeszcze rażą surowym stanem prowizoryczności; ale tę ich nagość energicznie przykrywają płótnami barwnymi i zielenią.

Ale oto i p. Gabrjel Godlewski, dzielny inicjator wystawy, rozumny działacz społeczny, popularny prowodyr opinii publicznej.

— Ja się nie obawiam wcale o wystawę—zapewnia.—Jeżeli są pomiędzy wystawcami niepewni, tchórzliwi i wahający się, to nie brak i pewnych a zdecydowanych, którzy nie zawiodą.

Poprosiłem go o parę słów historii wystawy:

— Inicjator należy do «Jutrzenki». Jest to spółka włościańska, związana formalnie i legalnie przed rejentem, która ma na celu produkowanie ulepszanego ziarna do siewu.

— Członków jest?

— Dwudziestu ośmiu.

— Sami chłopci?

— Sami, oprócz ks. Sokołowskiego i mnie.

— I rozwija się?

— Bardzo pięknie. Otóż ta spółka uczyniła podanie o pozwolenie na urządzenie wystawy, ale tego pozwolenia nie otrzymała, albowiem, jako spółka handlowa, a nie towarzystwo, formalnie nie ma ona znaczenia ogólnie społecznego. Wtedy «Jutrzenka» zwróciła się do kieleckiego Towarzystwa rolniczego o poparcie, no i to Towarzystwo wystarało się o wystawę—i nie w tem nie było trudnego, boć wystawy Towarzystwo ma w programie i ustawie, jako jeden z najpierwszych punktów działalności. Pozwolenie przyszło w marcu—no, i wzięliśmy się do pracy.

P. S. Plany pawilonów rysował p. Kleszczyński, technik i obywatel. Czytelnik pozna je z fotografii.

Złożony trochę, siadam na odpoczynek przed dużą szopą, która jutro będzie restauracją.

I myślę z satysfakcją, że jestem tu bardzo na swoim gruncie. Ta piękna urodzajna ziemia kielecka liczy bardzo wielu, większość ogromną zwolenników poglądu «Kraju», jego umiarkowania, ostrożności, pozytywizmu politycznego.

— Kieleckie jest wasze!

Ileż razy to słyszałem.

I przypominam to sobie teraz...

Chłopi i wystawa.

Oto i p. Zdziechowski, prezes komitetu wystawowego. Człowiek młody, czynny, majetny. Przyjaciel «Kraju». Naradzam się z nim z tą szczerością i zaufaniem, która możliwa jest tylko wśród ludzi jednako myślących.

— Włóścian rozumnych tu nam nie brak—mówi mi.—Teraz są zajęcia, bo chwila gorąca; po południu pan ich pozna.

I dodaje:

— Żeby jednak oddać, co każdemu sprawiedliwie należy, niech pan nie zapomni zanotować, że mieliśmy sporo pomocy i dobrej woli, okazanej przez p. Nowoleckiego, naczelnika powiatu. P. komisarz włóściański p. Zajczenko nawet poważnie pracował z nami i w wydziale statystycznym oddał nam cenne usługi. Obaj są członkami komitetu wystawowego.

—

Dowiaduję się, że istniała formalna kontragitacja przeciwko wystawie, prowadzona przez jakieś ciemne żywioły. Straszono chłopów głównie podniesieniem podatków, czyli uderzaniem w ich najczulszą stronę; a nie było podobno chłopów, do którychoby te nikiemne pogłoski nie doszły. O podatku weterynaryjnym wspominałem już. Oto drugi podobny przykład: w Proszowskim mnóstwo chłopek trudni się haftem; takie haftowane czepeczki noszą tu wszystkie baby; hafty zaś są oryginalne, samorodne i często piękne. Otóż tym hafciarkom gadano:

— Nie wystawiajcie, głupie. Teraz to macie ze swej pracy dochód, a nijakich świadectw nie wykupujecie; na wystawie zaś to was zapisa i będziecie musieli płacić...

Pani Kosieradzka opowiada mi:

— Ja rozmawiałam z jedną chłopką, z tych opornych wystawie. «My ta, proszę pani, nie ciekawi»—mówi. Mówię jej o korzyściach, o nagrodzie. Ona zaś, po chwili jakby namysłu: «Żeby to ja była młodsza i w lepszej urodzie, toby poszła; ale ja niemłoda, a mój to ta nie ciekawy».

Nie ciekawy—i tyle!...

Jeszcze jeden obrazek charakterystyczny:

Podchodzi do p. Gabrjela Godlewskiego chłop.

— Ja jestem Kozioł z Góry.

— Czego chcesz?

— A oto nie przyprowadziłem tego kunia, bo mi ojcowie bardzo chorzy.

I tłumaczy się gęsto.

P. Godlewski gniewa się:

— Głupil Bajek wam nagadano, a wy wierzycie...

— Ojcowie mi chorzy...

Potem całuje p. Godlewskiego po rękach.

— A to, proszę pana dziedzica, prosić chciałem, żeby na mnie za to kary nie nałożono.

Zgłupiałem formalnie. On się boi, żeby nań kary nie nałożono za to, że nie przyprowadził na wystawę zadeklarowanego konia!...

Dr. Kosieradzki mi mówi:

— Ot, panie, chłop polski! I z pewnością tu niemało będzie takich wystawców, którzy się stawili w obawie, aby na nich kary nie nałożono. Co pan chce? Oni w taki nieobliczony i niespodziewany sposób myślą. Jak to ich trzeba znać, chcąc do nich przystępować.

Spotkanie z «kolegą».

Ale oto gromadka włóścian w strojach barwnych, a odbijających od tych krakowskich miejscowych kostiumów. To księżacy.

Podchodzę do najstarszego. Niemłody chłop, ale wysoki i prosty jak świeca. To Ledziak ze Złakowa Kościelnego.

— Dużo was tu przyjechało?

— Siedm osób.

Mój towarzysz wymówki mu robi:

— Czemu to nie przywieźliście ze sobą paru ładnych dziewczuch. Wydałoby się ich za krakowiaków. Czy to niema u was ładnych, czy co?

Ledziak protestuje.

— O, czy niema?! Jest i dużo. Jeno ot, tak... choć myśleliśmy o tem. I bylibyśmy przyjechali, jak do ślubu i w koronie.

— To czemuście tak nie przyjechali?

— A bośmy się bali, że tu w tylku zostaniemy. O, nasze dziewczuchy! Jeno je w karności trzymamy. I ja mam dziewczynę tyż, i niczego jest. Ale nie była jeszcze w świętem miejscu (w Częstochowie. *Przyp. aut.*), to ją było nijako w świeckie miejsce prowadzić.

I opowiada nam dalej o dorodności księżackiego ludu. Chłopaków we wojsku do gwardji biorą, a kobiety są co po 270 funtów wazą i dorodne.

— A jak u was z czytaniem?

— Umieją, umieją...

— Ilu na dziesięciu?

— Z kolei, proszę pana, jeden za drugim. Wszyscy czytają, juści po swojemu. Ale i takich mamy, co potrafią po rusku.

— A gospodarka?

— Lewentarz mamy lepszy. My ta nie furmanimy, bo konia się szanuje. Ja tu niedawno za roczniaka wziąłem 145 rb., a za dwulatka 170. Tak. I u nas byłoby co pokazać. Za krowę też się weźmie u nas 80 rb., za cielaka 40.

Miechowscy chłopci otoczyli nas wianuszkami. Słuchają.

— A to samodziak?

— Juści. Sami robimy i z wełny i ze lnu.

Notuję w karnecie ten wywiad, żeby czego z pamięci nie wypuścić. To notowanie, widzę, mojego rozmówcę nieco intryguje.

— Widzicie, ja to spisuję—tłumaczę mu—bo to do gazety pójdzie.

— A do jakiej, proszę pana?

— Do «Kraju».

— Bo ja także będę wystawę opisywał do gazety—mówi mi.

— A do jakiej?

— Do «Zorzy».

Kolega! Bardzo mi przyjemnie...

Dalsza wędrówka.

Tymczasem na placu robi się ruch coraz większy.

— Prowadzą, prowadzą! — mówi mi p. Kleszczyński uradowany, dając mi jednocześnie niebieską kokardkę, która wolny ruch mi zapewni.

Prowadzą istotnie. Już jest przeszło 30 sztuk bydła, po większej części od holendrów pochodzącego. Czyste—świecące—święteczne. I konie coraz więcej. Te jeszcze dorodniejsze, świadczą o tradycyjnem przywiązaniu naszego chłopów do konia. Jest to słabość, która nie zawsze nawet wytrzymuje rachunek ekonomiczny.

Konie prezentują się ślicznie.

— Przygotowywali je pewno na wystawę—mówię.

Ktoś mi przeczy:

— O, bynajmniej. Prowadzą ich prosto od roboty. Teraz przecież siewy tylko co się skończyły.

A więc tak, chłop nasz lubi konia—i szanuje go.

—

Oto chłopska chata higieniczna. Niech mi tu wolno powiedzieć będzie swoje «widzi mi się»: ta chata higieniczna odznacza się przede wszystkim tem, że nie jest wcale higieniczna. Tylko 4 łokcie wysokości, pojedyncze okna, brak podłóg.

Ale mniejsza o to, tembardziej, że wewnątrz tej chaty jest co widzieć. Jest więc tu model wzorowej szkoły, którą postawił p. Adam Dziedzicki kosztem 4 tys. rubli, według wzorów, danych przez warszawskie Towarzystwo higieniczne. Sam model jest także wzorowy, a robił stolarz wiejski, Majewski.

Dalej rozwieszają na ścianach tablice kolorowe. Oto «grzyby jadalne i grzyby trujące». Pożyteczne bardzo. Około tego rozwieszania pracuje dr. Jakimiak i dr. Chełchowski. Podziwiam ich całem sercem. Są to wybitni lekarze warszawscy, mający rozległą praktykę, i potrzeba doprawdy mieć młodą, gorącą i podniosłą duszę, aby w tych warunkach wybrać się na daleką wystawę miechowską, byle troszkę światła rzucić na rolę, jeszcze tak niewdzięczną.

P. Stefan Kozłowski, czynny, rzutki, zapracowany, znajduje jednak chwilę, aby mi objaśnić dział etnograficzny kostiumów miejscowych.

Oto więc kostjum «młoduchy»: to «lotek», ubranie głowy. To «kwo-ka» albo «geś», także ubranie głowy. Oto «kabat», a ta niebieska sukmana, to «przyjaciółka»... I t. d. Są w tym dziele cudem ocalone i zachowane świetnie stare tkaniny w strojach mieszczańskich dawnych; niektóre wiek siedemnasty pamiętają.

— Wielka to szkoda, że chłop nasi nie zachowują swego kostjumu — mówi p. Kozłowski — żydzi przebrali ich w tandetę niemiecko-kosmopolityczną. A przecież te nasze stroje włościańskie, patrz pan, są i ciekawe, i oryginalne, i piękne. Na szlaku, gdzie lud zachował swój kostjum, fabrykanci berlińscy i ljońscy zastosowali się do jego gustu; robią mu rzeczy fabryczne, może i tandetne, tanie, liche, ale z zachowaniem upodobań i tradycji. U nas, niestety, inaczej.

Varsoviensis.

Otwarcie wystawy miechowskiej odbyło się w niedzielę, 27 b. m., po uroczystym nabożeństwie w kościele w obecności władz i dużego zgromadzenia publiczności. Wielki zjazd włościan. Wystawa imponująca. Zwiedzają ją tłumy. Odbywają się widowiska teatralne amatorskie, przystosowane do potrzeb i smaku włościan - spektatorów («Łobzowanie»). Włościanie okazują wielkie zajęcie się wystawą. Z wielu stron podnoszą się głosy, nawet włościańskie, domagające się urządzania podobnych wystaw w innych dzielnicach kraju.

ZJAZD SOCJALISTÓW NIEMIECKICH.

Dwie znamienne uchwały.

Zjazd wszechniemieckich socjalistów odbył się w Dreźnie, gdzie przed 32 laty po raz pierwszy odprawiono zjazd taki, skromny, cichy zjazd. Dziś inaczej; dziś stronnictwo socjalistyczne w parlamencie niemieckim drugie z rzędu. Łatwo sobie wyobrazić, jak hucznie i buńczucznie wystąpili w Dreźnie przedstawiciele tak potężnego dziś w Niemczech stronnictwa. Przystoi w takich okazjach nosić głowę wyżej nosa.

To też Bebel, wielki, sędziwy Bebel, dał w imponującym przemówieniu swym pełną folę i pysze, i pewności siebie. Sala trzęsła się od oklasków. Nie będziemy wyszczególniali wszystkich epizodów zjazdu i asumptów do zbiorowej, hucznej uciechy. Dość, że zmanifestowano, jak nie można uroczyście, czem dziś socjalizm w Niemczech jest i czem stać się pragnie.

Z licznych poruszonych i rozwiązanych na zjeździe zagadnień i spraw, notujemy jedną sprawę ogólniejszej, a

jedną szczegółowszej natury. Pierwsza miała za przedmiot rozwiązanie wątpliwości: ma, czy nie ma prawa «towarzysz», t. j. adherent socjalistycznego stronnictwa współpracować w pismach nie-socjalistycznych, bodaj bezbarwnych, które jednak mogą w danej chwili zadrasnąć teorie i cele socjalne? Powód do załatwienia tej kwestji dało współpracownictwo «towarzysza» Mehringa w berlińskim tygodniku «Zukunft», jak wiadomo, dalekim od konserwatyzmu. W trakcie ożywionych debatów oświadczył Bebel, iż znamieniem jest zanikania «czystości zasad» wśród stronnictwa, jeżeli rzeczą jest dziś możliwą, aby który z «towarzyszy» współpracował w jakim «mieszczańskim» czasopiśmie lub w piśmie «tego gatunku», co «Zukunft». Również w trakcie dyskusji nadszedł list od redaktora «Przyszłości», M. Hardena, wyjaśniający, że w jego piśmie zabierali i zabierają głos i konserwatyści i skrajni. Ów eklektyzm organu p. Hardena nie uratował sytuacji współpracowników pism t. zw. «burżuazyjnych». Zjazd uchwalił, że: «Nie można uważać za zgodne z interesami stronnictwa, aby członkowie jego byli czynni jako redaktorowie lub współpracownicy w pismach burżuazyjnych, które pogardliwie odzywają się o partji socjalnej». Klamka przeto zapadła. Czy uchwała ta wzmocni pisma socjalistyczne niemieckie?

O wiele bliżej dotyka nas rozwiązanie drugiej sprawy.

Chodziło o stanowisko, jakie ma zająć socjalizm niemiecki wobec socjalizmu polskiego, silnie zaprawionego czysto narodowymi dążeniami. Zarząd partji socjalno-demokratycznej domagał się napróżno od socjalistów polskich, aby stali wyłącznie na gruncie walki klasowej; gdy nie wskórano nic, zarząd cofnął subwencje, udzielane czasopiśmom polskim socjalistycznym. Wydawcy odwołali się do decyzji zjazdu drezdeńskiego. Zjazd przyznał słuszność zarządowi.

Charakterystyczną tę uchwałę dopełnia rys znamienny, że w obronie zarządu, cofającego subsydia piśmom polskim, występowała gorąco w Dreźnie... p. Róża Luxemburg, która wydaje wspólnie z p. Gogowskim piśmko polskie «Gazetę Ludową», a niedawno jeszcze wygłaszała w Poznaniu gorące «patriotyczne» mowy. Jeden z mówców zjazdowych, «towarzysz» Lebebour, zdemaskował znakomicie «szwindel» pani Róży. Była i jest wrogo usposobiona dla Polaków, szczującą na nich Niemców, a polska jej gazeta pobiera subsydia z ogólnosocjalistycznych funduszy. Jak nieracjonalna to jednak lokata kapitału, dowodzi fakt, że «Gazeta Ludowa» liczy jak obszył... 37 przedpłacicieli.

I wniosek takiego to indywiduum wywołał antypolską uchwałę drezdeńskiego zjazdu! Socjalizm w Niemczech nie chce mieć żadnej narodowościowej przymieszki; jeżeli nie jest w gruncie rzeczy wyłącznie społeczno-kosmopolitycznym, to widać jak dba o kosmopolityczne pozory. Uchwała drezdeńskiego zjazdu podkreśliła to aż nadto wyraźnie.

Teorja i praktyka.

Zjazd drezdeński nie wywarł bynajmniej jednolite dodatniego wrażenia nawet tam, gdzie o dodat-

ność wrażenia jaknajbardziej chodziło.

Organ Bebla «Vorwärts» krytykuje w szeregu artykułów obrady zjazdu socjalistycznego i pisze między innemi:

„Zachodzi niebezpieczeństwo, że wśród prywaty sprawa uciurpi i że wniesie się do dyskusji sprawy prywatne, które obchodzą ludzi żadnych sensacji, a nie polityków. Można było omówić inne kwestje agitacji i działania parlamentarnego. „Vorwärts“ zarzuca także, iż po macoszemu traktowano sprawę ochrony robotnika, i obawia się, że to zachwieje zaufaniem robotników do socjalnej demokracji, a przytem dyskusja, jaka się toczyła, nie była wcale budującą. „Vorwärts“ oświadcza, że dyskusja musiała podzielać wprost przygnębiająco na ogół „towarzyszy“, którzy nieraz z narażeniem własnego bytu pracują ciężko, a muszą wypłacać piwo, którego im na zjeździe narzucili „wielkie umysły“.

Jakby pośrednią odpowiedzią na te wywody jest pogląd następujący krakowskiego «Naprzodu», wpleciony w artykuł wstępny, omawiający zjazd odbyty:

„Wyniki badań filozoficznych, socjologicznych i ekonomicznych, dalej wskazania postępującego bez przerwy życia społecznego, przybierającego formy nieznanne i czasem nawet nieprzewidywane przez twórców nauki socjalistycznej, stają się bodźcem do ciągłego rewidowania przez uczonych socjalistycznych naszych zasad teoretycznych i do wyciągania ztąd wniosków w celu uzupełniania, czy bodaj nawet przeobrażania taktyki partyjnej w poszczególnych kwestjach. W tych badaniach mogą się ujawniać głęboko sięgające różnice, ale dopóki są tylko krytyką i poszukiwaniem, a nie doprowadziły do jako tako przekonywającej syntezy, nie mogą one rościć pretensji do zasadniczych zmian w działalności praktycznej, która chwiać się może tylko w drugorzędnych szczegółach, zaś w osnowie swej musi musi stać na mocnych podstawach.

„Doskonale zrozumiał to ubiegły kongres i, w niczem nie ograniczywszy (jak to fałszywie chcą przypuszczać niektórzy) swobody badań naukowych i pozwoliwszy nawet towarzyszom współpracować w naukowych niepartyjnych pismach, dosadnie jednak zaznaczył jednolitość partyjną w sprawach taktyki i w ogóle działalności praktycznej. Ani t. zw. „rewizjonizm“, ani z drugiej strony zbyt daleko się posuwającym w swoim rewolucjonizmie „ortodoksom“ nie udało się przeprzeć żadnych wniosków, któreby w czemkolwiek zmieniły dotychczasową taktykę, pod której znakiem rozwija się socjalna demokracja“.

Przytoczyliśmy rozmyślnie wyjaśnienie właśnie «Naprzodu» (nie sięgając np. do «Dzien. Pozn.», stwierdzającego, że «dużo przeciwieństw nurtuje w łonie partji»). Silne musiały być pozory rozdwójenia i silne musiały udzielić wrażenie, skoro «Naprzód» uczuł się zniewolonym zabiegać tym wrażeniem, wyglądając je powyższem tłumaczeniem i skierowywać komentarze w odpowiednie koryto. *Qui s'excuse...*

J.

PROCES W GNIEŹNIE.

(Z wrażeń naocznego świadka).

Gnieźno, 20 września.

II.

Zeznania świadków, którym sąd gnieźnieński poświęcił dzień poniedziałkowy, nie wpłynęły zgoła na rozjaśnienie kwestji, dlaczego prokuratorja pruska pociągnęła na ławę oskarżonych kilkunastu poważnych i zasłużonych obywateli wielkopolskich. Nudę posiedzenia przerwał na chwilę p. Janicki, który zaprotestował uroczysto przeciw twierdzeniu, jakoby robactwo przywiozł z Galicji. Nie, obdarzyło go niem królewskie więzienie we Wrześni.—Zkądże pan wie o tem tak dokładnie?—pyta z przekąsem przewodniczący.—Czy może robaki były stemplowane? Handlarz wrzesiński odpowiada spokojnie:—Gdyby robactwo było galicyjskie, to przecież na granicy władze pruskie nieomieszkalyby go odciec...

Zaraz na wstępie wtorkowych rozpraw ogromne zaciekawienie obudziło zeznanie nadprokuratora poznańskiego, Uhdego, który został wezwany telegraficznie do świadczenia pod przysięgą, czy wydanie Piaseckiej przez władze austriackie było możliwem, i czy rząd pruski domagał się tego wydania.

Wśród wyteżonej uwagi całego audytorjum p. Uhde przyznał, że według istniejących traktatów państwowych wydanie Piaseckiej było możliwem, i że on odpowiedni wniosek uczynił. *Minister sprawiedliwości wszakże wniosek cofnął i wydanie nie nastąpiło.*

Więc rząd pruski wyrzekł się swoich praw? Z jakiego powodu? Będzie się starał wytłómaczyć to w swej mowie oskarżającej prokurator Langner. Dla niego rzecz przedstawia się bardzo jasno. Piasecka uciekła nie z własnego popędu. Dopomogli jej do tego członkowie komitetu, a postąpili tak nie z jakiegoś współczucia dla schorowanej matki pięciorga dzieci, ale w celach narodowo-politycznych. Bowiem, gdyby rząd austriacki zgodził się być na wydanie Piaseckiej, w Galicji powstałoby wielkie wzburzenie. Gdyby wydania odmówił, polacy wyzyskaliby to postanowienie dla swej agitacji. I w jednym i w drugim przypadku sojusz Prus z Austrią byłby narażony na ciężką próbę.

Któż mógł zdobyć się na taki piekielny pomysł? Kto był twórcą tej machjawielistycznej intrygi? Oczywiście tylko p. Józef Kościelski, najzgrabniejszy i najwybitniejszy z polityków polskich. Ztąd dla niego i dla p. Ziöleckiego p. Lang-

ner będzie się domagał najsurowszej kary.

* * *

Dr. Lenzmann znalazł się w trudnem położeniu. Słyszałem z jego ust, jak wysoko ceni inteligencję i bystrość umysłu p. Kościelskiego. Jednak naiwnej apologji prokuratora przyjąć nie mógł.

— Nie, panie prokuratorze, pod tym względem zgodzić się z panem nie mogę. Gdyby p. Kościelski istotnie sądził, że przez wydanie Piaseckiej wywoła wojnę między Prusami i Austrią, to wówczas nie byłby wcale tym «najwybitniejszym politykiem» wielkopolskim, za jakiego i ja go uważam, ale byłby człowiekiem zupełnie pozbawionym rozumu!...

Wogóle obrona Lenzmanna była od początku do końca świetna. Pod nderzeniami jego argumentów pryskały sztuczne wywody oskarżenia, zbudowane na plotkach, denuncjacjach i bezsensownych przypuszczeniach—niby bańki mydlane. — Nie przychodzę tu jako polityk, ani tem mniej jako agitator polski. Jestem na tem miejscu wyłącznie adwokatem, służącym prawu w imię starej dewizy: *justitia fundamentum regnorum!* Tą zaś zasadą rządzić się musimy, ponieważ sędzia, któryby ulegał naciskowi polityki, najsmutniejszą przysługę oddawałby swej ojczyźnie!

Po d-rze Lenzmannie kolejno głos zabierali pp. Zygmunt Dziembowski i Romocki, oraz p. Tomaszewicz, obrońca p. Janickiego. Mecenase Dziembowski porwał wprost słuchaczy siłą swej wymowy. Dr. Romocki trzymał się gruntu czysto prawnego, znajdując jednak i na tem polu materiał do nielitościwego sarkazmu. P. Dziembowski znany jest już oddawna jako jeden z najznakomitszych mówców i jurystów wielkopolskich. P. Romocki wystąpieniem swem w Gnieźnie dowiódł, iż palestra poznańska zyskała w nim pierwszorzędą siłę.

* * *

Jeszcze raz głos zabrało kilku oskarżonych. Z wielką godnością przemówił mecenas Woliński, piętnując niemilosierdzie złośliwe insynuacje prokuratora.

— Nie mam zamiaru prosić o złagodzenie kary, bo nie poczuwam się do potrzeby proszenia sądu o cośkolwiek. Mam prawo *żądać*, aby sąd wydał wyrok obiektywny i sprawiedliwy, a taki wyrok może być tylko uwalniający!

Równie pięknie odezwał się ks. prałat Stycheł:—Jakimkolwiek będzie wynik tych rozpraw, wyjdę z podniesioną głową, przeświadczony, iż biorąc udział w komitecie wrzesińskim, spełniłem dobry uczy-

nek. Głodnych nakarmić, nagich przyodziać, strapiionych pocieszyć—to są zaiste dobre uczynki!...

I znów skupiona cisza zaległa salę, gdy z miejsca podniósł się p. Józef Kościelski.

— Nie jestem prawnikiem z zawodu—rzekł—obce mi są szczegóły judykatury, nieznane przedewszystkiem prawa i przywileje, przysługujące prokuratorowi wobec oskarżonych. Ale zdaje mi się, że jeżeli prokuratorowi wolno jest przenieść mnie w stan oskarżenia, to nie może mu być wolno obrażać mnie, a p. prokurator po dwakroć to uczynił. Obraził mnie najprzód twierdzeniem, że dlatego tylko nie wniósł o kary pieniężne, iż oskarżeni zapewne zapłaciliby takowe z funduszków wrzesińskich. Wprawdzie ścieśnił to twierdzenie swoje wskutek protestu mec. Dziembowskiego, zaznaczając, że tylko o niektórych z oskarżonych czyni to przypuszczenie. To mi nie wystarcza. O niektórych; o których więc? Czy ja jestem, czy nie jestem w gronie tych niektórych. Ja czuję się solidarnym ze wszystkimi współoskarżonymi i tak w mojem, jak w ich imieniu protestuję silnie i uroczysto przeciw twierdzeniu, jakobyśmy zdolni byli szafować dla siebie groszem wdowim, złożonym w pocie i trudzie całego narodu.

Obraził mnie powtórnie p. prokurator twierdzeniem, że wprawdzie oskarżeni wypierają się tego, jakoby wiedzieli o zamiarach ucieczki Piaseckiej—ale on im nie wierzy. Moi panowie. Ja złożyłem w tym kierunku kateryczne oświadczenie, a pan prokurator pozwala sobie wątpić o prawdzie słów moich! Czy ja wyglądam na to, abym chciał przez nikczemne kłamstwo wykrecać się z przykrej sytuacji, sytuacji, której w obecnym przypadku nawet za przykrą nie uważam? Powiedziałem, że nie wiedziałem o zamiarze ucieczki Piaseckiej, a więc musi to być prawda. Mam siwe włosy, długi szereg lat strawiłem w służbie publicznej, jestem od lat wielu członkiem jednego z ciał prawodawczych państwa, a tu pan prokurator śmie wątpić o prawdzie słów moich! Sądziłem, że moje położenie, jako oskarżonego, powinno mnie bronić przeciw obraźliwym insynuacjom. Omyliłem się widocznie i dlatego i w tym przypadku podnoszę uroczysty protest przeciw ubliżającym mi wywodom prokuratora. Tak samo, jak moje pojęcia etyczne rozchodzą się bardzo z pojęciami pana prokuratora, tak różnem jest zapamiętywanie się nas obu na wzajemny stosunek, jaki się wytwarza między wewnętrznym człowiekiem, a jego zewnętrznym, życiowym stanowiskiem.

Co do mnie, miałem w życiu tylko jedno prawo: moje własne sumienie, a to sumienie, tak w kierunku moralnym, jak politycznym, zbudowane na niewzruszonych podstawach ogólnie ludzkich i czysto etycznych; zarazem ograniczyłem je prawami, mającemi walor w państwie, do którego należę. Z tej drogi nie zboczyłem nigdy.

Ani chęć przypodobania się u góry, ani żadna popularność na dole, nie zdołały mnie nigdy sprowadzić z drogi, którą za dobrą w mem sumieniu uznałem.

Mogę o sobie twierdzić, że ani to, co jako obywatel za wyżej odemnie stojące uznaję, a więc to, co możnaby nazwać z Horacym *«vultus instantis tyranni»*, ani z drugiej strony: *«civium ardor prava jubentium»*, nie wywarły nigdy wpływu na kroki, jakie w publicznym życiu stawiałem, ale też ztąd wysnuwam dla siebie prawo, aby zapatrywaniom p. prokuratora przeciwstawić moje własne, jako równomierne.

Dalej, ponieważ wiem, że żyjemy nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni, więc wiem także, że na akt oskarżenia musiały wpływać w pewnej mierze te anormalne stosunki, w których nam tu na Wschodzie żyć padło, a które, jak tu pragnę stwierdzić, ani myśmy stworzyli, ani zawinili. Wiem, że one zaciąża na szali naszego losu i wobec tego oświadczam, że to, co jest nieuniknionem—tak jako człowiek, jak jako polak z równą zniósę pogodą i niezmaconym spokojem sumienia.

Cokolwiek nastąpi, nie mnie nigdy nie powstrzyma od tego, abym gdziekolwiek ujrze łzę w ludzkiej żrenicy, nie pośpieszył z jej otarciem.

Na zakończenie jeszcze słów kilka. Pan radca Lenzmann w mowie swojej potrafił o stosunki polityczne wewnętrzne mego narodu, dzieląc je na kierunek umiarkowany i radykalny. Zapatrywania p. Lenzmanna nie są mojemi, ale przede wszystkim chodzi mi bardzo o to, aby stwierdzić, że jego zapatrywania nie pochodzą z moich informacji. Ja te sprawy uważam zawsze jako interna, o których tylko w gronie rodaków mówić zwykłem.

* * *

O godzinie 7^{1/2} wieczorem udał się sąd na naradę. Wyrok zapadł dopiero o czwartej zrana. Widocznem było, że sędziowie gnieźnieńscy musieli stoczyć długą walkę z własnem sumieniem, zanim się zdobyli na wyrok uniewinniający dla wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem jednego p. Ziöleckiego, którego skazano na tydzień więzienia. Lecz widocznem jest także, iż sumienie sędziowskie zwyciężyło. Wyrok gnieźnieński ma większe może znaczenie dla społeczności niemiec-

kiej, niż dla polskiej. Wobec nieustannych ciosów, jakie na tę ostatnią spadają, jedna krzywda więcej lub mniej małą odgrywa rolę. Donioślejszego znaczenia jest fakt, iż w Gnieźnie znalazło się pięciu sędziów niemieckich, w których poczucie sprawiedliwości okazało się wyższem ponad zawziętość polityczną. Co prawda niemal jednocześnie na Górnym Szlaku sąd bytomski wydał wyrok oburzająco srogi, prześlaknięty nienawiścią wobec narodowości polskiej i okrutną chęcią tępienia tej narodowości wszelkimi siłami. Dla sędziów bytomskich, powolnych sług szowinistycznej haki, można mieć tylko pogardę. Okryli się hańbą, i sprawie niemieckiej źle się przysłużyli, albowiem męczeństwo skazańców z Huty Laury wywoła krzyk oburzenia nawet w tych, których serca obojętności były dla sprawy narodowej.

Inne wrażenie budzi wyrok gnieźnieński. Świadczy on, że jeśli nawet większość ogółu niemieckiego dała się pociągnąć fatalnemu oblędowi szowinizmu—to jednak w społeczeństwie niemieckiem ostali się jeszcze ludzie, którzy kierują się uczciwem poczuciem sprawiedliwości i trzeźwą rozumą. Szowinizm rozhulał się dzisiaj nie tylko w Niemczech. Kto wierzy w ostateczne zwycięstwo szlachetnych ideałów, ten przyjmie nawet ów sporadyczny, oderwany objaw uczciwości z zadowoleniem i otuchą. Ludzie się nie należy. Nie zapowiada on narazie żadnej zmiany w systemie rządowym, nie pozwala mniemać, iżby polityka prześladowań i tępienia miała uleść zmianie. Dowodzi jednak, iż są w Niemczech jednostki rozumne i sprawiedliwe. Te jednostki musimy szanować i musimy się starać, aby niewczesnym wybrykiem nie zrazić ich do słusznej sprawy, lecz przeciwnie, aby w razie potrzeby ich opinie i pomoc zdobyć.

Smutne czasy, kiedy sędziów pruskich chwalić trzeba za to, że spełnili swój obowiązek. W tym fakcie tkwi najostrzejsza krytyka systemu rządowego.

Gniezno.

Bart.

NA SKAŁKĘ.

Prochy Siemiradzkiego przewieziono z Warszawy do Krakowa i złożono tam 26 września w grobach zasłużonych na Skałce. Była to uroczystość podniosła, a wypadła imponująco. Pogoda dopisała i udział publiczności był olbrzymi. Wiele osób przybyło z prowincji i z za granic kraju umyślnie na pogrzeb. Zrana, po nabożeństwie, u stóp katafalku, na którym stała trumna ze zwłoka-

mi mistrza, wyniesiono ją z kościoła N. P. Marii i złożono na karawanie, który zasypano wieńcami. Wypowiedziano mowy, z których przytaczamy niektóre ustępy. Z kazańcy rzekł ks. Anioł:

„Wielkim był obywatelski charakter zmarłego mistrza, czego dowodem zarówno ofiarowanie do Muzeum narodowego „Świeczników chrześcijaństwa“, jak i późniejsze wykonanie dwóch kurtyn do dwóch świątyń sztuki: w Krakowie i we Lwowie. Mistrz wiedział i czuł, gdzie potrzeba takiej ofiarności. Oto w tem prastarem mieście Krakowie, gdzie każdy niemal kamień jest pamiątkowym, złożył swe królewskie dary, a gdy go za to tłum chciał uczcić—podczas jubileuszu Kraszewskiego—korowodem z pochodniami, Siemiradzki w skromności swojej nie przyjął tego hołdu, lecz sam, związawszy żagiew płonąca w rękę, poprowadził tłum przed mieszkanie Kraszewskiego i jemu cześć oddał. Dzisiejsza mólwa za duszę mistrza niech będzie mólwą całego narodu“.

Prezydent miasta Friedlein:

„Gdyby nie smutek, to mógłbym być dumny, że mnie przypadło przyjąć te szczątki w murach miasta naszego. Znajdą one schronienie i spokój wśród mężów zasłużonych narodu, znajdą bezpośrednią troskliwą opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów górującej nad grobowcem świątyni. Tam podąży za nimi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków, ilekroć oko ich spocznie na dziełach wielbionego mistrza“.

Dyrektor Muzeum narodowego, F. Kopera:

„Gorąco kochając naród swój, znakomity artysta darował mu to, co uważał za najlepszy płód duszy i własnej krwi — obraz „Pochodnie Nerona“, drogocenną obecnie perłę Muzeum, i w ten sposób dał początek narodowej instytucji. Inaczej długobyśmy zapewne czekali. To też nikogo innego, tylko ś. p. Henryka Siemiradzkiego instytucja ta za swego założyciela uważa i tem się chlubi“.

Po mowach ruszył pochód na Skałkę. Towarzyszyły mu orkiestra „Harmonji“ i kilkanaście deputacji z Krakowa i prowincji. Sześć sznurów od całunu nieśli: prezydent miasta, dyrektor Akademii sztuk pięknych Fałat, rektor uniwersytetu Krzymski, prof. Axentowicz, oraz dwóch radców miasta. Trumnę wniesiono na Skałkę, gdzie przed złożeniem jej pod sarkofagiem przemówił imieniem Akademii sztuk pięknych prof. K. Górski:

„Przed laty kilkudziesięciu stawał Henryk Siemiradzki przed wrotami dalekiej Akademii sztuk pięknych w Petersburgu i żądał, aby go zapisano do grona uczniów. Nie był już młodzieniaszkiem i liczył nawet więcej lat, niż statut instytucji przepisywał. Akademia, do której poszedł po naukę, była daleką, ale i tam poznał się na zapale młodzieńca. Wobec jego talentu i energii, wobec przyszłości, którą umiano przeczuć, pozwolono się uczyć temu, co tak gorąco pragnął się uczyć. Inna to Akademia, która mu dzisiaj kładzie wieńiec na trumnę i jak przed rokiem wysyłała swego przedstawiciela na pogrzeb, tak chce obecnie wziąć udział w pogrzebie drugim, który już jest wyłącznie hołdem“.

Sluchacz uniwersytetu A. Lubbecki przemówił gorąco w imieniu młodzieży, składając na trumnę wieńiec wawrzynowy.

Na tem zakończyła się poważna, głębokie sprawiająca wrażenie, uroczystość. Wieńce z żywych kwiatów przykryły sarkofag; wieńce srebrne złożono w Muzeum narodowym.

Rynek i ulice miasta były udekorowane, latarnie pozapalane i krepą przysłonięte wszystkie sklepy zamknięte, urzędowanie w biurach wstrzymane. Kraków godnie i dostojnie uczcił prochy twórcy «Świeczników».

ŚLUB P. KORFANTEGO.

Sprawa ślubu a raczej bez-ślubia p. posła górnoszląckiego ciągnie się tak długo, że nie od rzeczy może będzie przypomnieć w zarysie jej przebieg.

Gazeta „Górnoszlązak“, której jednym z redaktorów — u nas się mówi: jednym z członków redakcji — jest p. Wojciech Korfanty, wystąpiła ostatniego dnia maja r. b. w ostrym tonie przeciwko używaniu przez kapłanów-niemców ambony i konfesjonału dla antypolskich agitacji czysto politycznej natury.

Książe-biskup wrocławski, kardynał Kopp, w znanym liście swoim pasterskim zgromił między innymi „gazeciarczykami“ i organ katowicki, „Górnoszlązak“ wytlómaczył najlogiczniej, że „gazety polskie bynajmniej nie zaczepiają nauki religji, ani moralności, ani dogmatów“, że zwalczają tylko kapłanów, którzy z ambon i w konfesjonale wygłaszają mowy przyjazne Niemcom i rządowi pruskiemu, a wrogie polakom, obywatelom państwa.

W trakcie wymiany tych replik, zapragnął poseł Korfanty wstąpić w związek małżeński, uświęcony ślubem kościelnym. I udał się do swego proboszcza, prosząc o danie mu ślubu. Proboszcz postawił za warunek, że p. Korfanty, to co pisano w „Górnoszlązaku“ — „odwoła“. P. Korfanty oświadczył, że nie on pisał w mowie będący artykuł, że nie jest naczelnym redaktorem gazety i że przeto nie może nie tylko czegoś odwołać, ale nawet nie może być odpowiedzialnym za to, co napisano w „Górnoszlązaku“. Dodał, że powagę duchowieństwa „w sprawach, dotyczących religji“, w zupełności uznaje. Tedy proboszcz, rzecz rozważywszy, zgodził się dać ślub.

Tegoż jednak jeszcze dnia, po naradzeniu się z duchowieństwem, odmienił zdanie i — nie zgodził się dać ślubu, żądając raz jeszcze „odwołania“. Telegrafuje tedy p. Korfanty do kardynała Koppa. Odpowiedź nie nie pozostawia do życzenia: kardynał żadnych przeszkód nie widzi. Ale i proboszcz, o którym wyżej była mowa, też jednocześnie wysłał był depeszę po księcia - biskupa. I — otrzymał aprobatę. Nowa wymiana depesz między p. Korfantym a biskupem. Książe-biskup oświadcza bez ogródek: „Nie mogę uczynić wbrew duchowieństwu“.

Jedzie poseł Korfanty z narzeczoną swoją do Krakowa; mieszka tam obowiązkowych sześć tygodni i zgłasza się o danie mu ślubu do odpowiedniego krakowskiego proboszcza. Proboszcz odmawia, a na posłuchaniu u księcia-biskupa Puzyny otrzymuje p. Korfanty odpowiedź: „Jeden Bóg — jedno prawo!“

Odwołuje się naówczas p. Korfanty raz

jeszcze do wrocławskiej najwyższej władzy duchownej. Prosi o delegację z ramienia tamtejszego sądu biskupiego małżeńskiego do Krakowa, celem rozjaśnienia sprawy. Kardynał Kopp daje odpowiedź telegraficzną: niech p. Korfanty, „jeżeli mu na ślubie kościelnym zależy“, porozumie się z duchowieństwem parafjalnem „co do pokuty, uważanej przez nie za niezbędną“.

Więc już teraz nie o „odwołanie“ chodzi, ale o — „pokutę“?

P. Korfanty, syt kołatania do wszystkich instancji, wystosował depeszę do nuncjusza papieżkiego w Monachjum, zanosząc skargę na postępowanie księcia - biskupa wrocławskiego. Nuncjusz wymówił się od bezpośredniego wdania się w sprawę i dał tylko radę zwrócić się do Rzymu (*Vous devez vous adresser à Rome*). Natomiast uprzejmość posunął aż do przesłania do Rzymu wszystkich dokumentów, mających związek z nieszczęsnym ślubem, dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy całej — w Rzymie.

Na tem sprawa utknęła. Gazety, żywo zajmujące się sprawą, wynalazły inne, nierzymskie z niej wyjście i pośpieszyły poradzić p. Korfantemu, aby zawarł ślub z tak zwaną pasywną asystencją proboszcza (bez ceremonji kościelnej), to znaczy aby stanął z narzeczoną swoją wobec kapłana i oświadczył mu, że oto zawierają oboje małżeństwo.

Rady tej p. Korfanty nie przyjął... Oświadczył — w „N. Reformie“ — że musi obstawać za tem, aby mu księża na Szlązku Górnym dali ślub *lege artis*. Że musi się to stać ze względu na lud polski i na interesy narodowe, że wymaga tego nie tylko jego osobista godność, ale i godność narodowa.

Takie postawienie kwestji nie podobało się „Katolikowi“ i „Orędownikowi“. Pierwsze z tych pism gromi p. Korfantego za identyfikowanie własnej, osobistej sprawy ze sprawą narodową, a nawet za łączenie obu spraw. („P. Korfanty nie jest ruchem narodowym na Szlązku, tylko panem Korfantym. Przedstawianie rzeczy tak, jakoby ruch narodowy a p. Korfanty było jedno, świadczy tylko o tem, że p. Korfanty ma zbyt wielkie o sobie wyobrażenie i całkiem niejasne pojęcie, gdzie się publiczna sprawa kończy, a prywatna zaczyna“). „Orędownik“ solidaryzuje się z tym poglądem.

Pogląd, mający tylko pozory słuszności. P. Korfanty nie jest jedynym reprezentantem ruchu narodowego na Szlązku Górnym, ale jest niezaprzeczenie jednym z przedstawicieli tego ruchu. Niezwracanie uwagi na to, czego on doznaje ze strony duchowieństwa, inspirowanego przez kardynała Koppa, znaczyłoby tyleż, co niezwracanie np. uwagi na zaznaczony wyżej głos „Górnoszlązaka“. Zarówno gazeta polska katowicka, jak i p. poseł górnoszlącki stanowią *pars pro toto* sprawy, która nas wszystkich żywo obchodzi.

Co zaś do faktycznego przebiegu wyłuszczonych powyżej „formalności“ przedślubnych p. Korfantego, są one tak charakterystyczne, że zaiste, zestawienie ich komentarza żadnego nie potrzebuje.

Czekamy z niemałym zaciekawieniem decyzji Rzymu.

C.

ZA KORDONEM.

Domowa wojna.

Organ szowinistów rusińskich «Dilo» nie ustaje ani na chwilę w zaślepionej robocie drażnienia i judzenia rusinów na polaków. Niema dla redakcji «Dila» dość umiarkowanego odłamu w polskim społeczeństwie, do którego by się warto było zbliżyć. Polskość została wyklęta we wszystkich swoich postaciach. Panowie ci postradali zupełnie rozsądek, brną w zajadłość i zapamiętałość bez żadnego hamulca, a chwilami robią wrażenie ludzi, których poprostu opuściła przytomność. Czego pragną? Wyrzucenia polaków «za San», t. j. wparcia ich do zachodniej części kraju. Mrzonka ta nie ziści się nigdy i mogła powstać tylko w głowach obłąkanych nadmiarem nienawiści. Niemniej jednak na mrzonce tej opiera się cała polityka silnego stronnictwa rusińskiego. Polacy, których jest milion, górujący zamożnością i oświatą, zostaną dalej z tej strony Sanu, nie jako przybysze, lecz jako współgospodarze na tej pięknej ziemi, za którą przelewali krew w długoletnich zapasach z barbarzyńcami. Szowinizm rusiński jest za słaby, aby nas z posad ruszyć. Ale na to wystarczy, aby wyrządzić olbrzymie szkody rozwojowi kraju, pochłaniając mnóstwo czynnych sił, któreby mogły i powinny znaleźć dla siebie ujście w twórczej pracy nad kulturalnem podniesieniem własnego społeczeństwa.

Wskutek wzrostu szowinizmu rusińskiego musimy i my, niezaprzeczenie, ponieść straty. Wzmocze się i u nas nacjonalistyczna gorączka, wzmocni się stanowisko naszych małych domowych Bismarków, naszych «nowoczesnych polaków», którzy wyfilozofowali, jak wiadomo, uprawnienie gwałtu w stosunkach narodowościowych, a chociażby rola ich ograniczyła się tylko do miejscowego sporu polsko-ruskiego, to przecież nie zostanie bez pewnego, zawsze szkodliwego wpływu na całość naszej polityki. O ileż więcej jednak stracić muszą sami rusini na swojej niebezpiecznej grze! Szeroki ogół polski w Galicji nie ma bynajmniej wrodzonej nienawiści, czy nawet niechęci do ludności rusińskiej i nie stoi wcale na drodze rozwojowi jej praw narodowych. Wymowną ilustracją ścisłego współczucia między polską i rusińską ludnością jest ogromna ilość mieszanych małżeństw, które, będąc w zwyczaju od wielu wieków, wytworzyły formalny amalgamat obu narodów. Wcale nie rzadko można w łonie tej samej rodziny część ro-

dzeństwa uważa się za rusińską, a część za polską, wytworzył się bowiem zwyczaj, że «synowie idą za ojcem», córki za matką.

Stosunki takie nie sprzyjają chyba z natury rzeczy jakiejś rutynofobji. Polacy ani z usposobienia nie są skłonni do szowinizmu, ani miejscowe warunki nie powinny być zyznym gruntem dla rozplenienia się tego zabójczego zelska. Ale troszczą się o to mądry politycy rusińscy. Bezmyślną zacieklnością swoją rzucają w ramiona polskiego szowinizmu słabe charaktery, które na nienawiść muszą odpowiadać nienawiścią. W ten sposób panowie ci, służąc niby interesom swego społeczeństwa, działają na jego szkodę, wytwarzając mu wśród polaków coraz więcej nieprzejednanych wrogów. Śmiało można powiedzieć, że gdyby na czele ludu rusińskiego stali wytrawniejsi politycy, to i lud ten byłby dziś o wiele dalej posunięty w swoich zdobyczach i Galicja nie znalazłaby narodowościowego sporu.

Jako próbę ciągłego nierozumnego drażnienia i zaogniania stosunku, przytaczam dwa świeże fakty, pierwsze z brzegu.

Istnieje przepis ustawodawczy, na mocy którego krajowa rada szkolna może, mianując nauczyciela wiejskiego, nie uwzględnić opinii miejscowej rady szkolnej (włosciańskiej). Przepis zupełnie logiczny, bo gdyby naczelna władza szkolna *musiała* liczyć się z tą opinią, w takim razie nie ona właściwie mianowałaby nauczycieli, ale sami wioskowi matadorzy. Jakkolwiek w krajowej radzie szkolnej obok polaków *zasiadają rusini*, jakkolwiek władza ta tak skrupulatnie przestrzega zasady bezstronności, że przed paru laty zajęła nawet wysoce niepopularne stanowisko wobec Towarzystwa szkoły ludowej, mimo to «Dilo» widzi w niej wroga i nawołuje, aby gmina bojkotowała nauczycieli, których rada szkolna mianuje wbrew jej opinii. Organ rusiński wzywa, aby do szkoły, w której taki nauczyciel naucza, rodzice nie posyłali swych dzieci, aby żaden włoscianin takiemu nauczycielowi nic nie sprzedał, ani nie służył, choćby za zapłatą!...

W gimnazjach rusińskich wykładany jest język polski, jako przedmiot nadobowiązkowy. Na ziemi, zamieszkałej w jednej czwartej części przez ludność polską, trzeba człowiekowi wykształconemu znać język tej ludności. Jeżeli poprawnie zaczynają po polsku mówić stróże domowi, dlaczegożby tej samej sztuki nie mieli sobie przyswoić rusińscy adwokaci i lekarze, którzy często niosą swoje usługi polakom? Czy godzi się zresztą z tego robić sprawę polityczną? Czy można w nad-

obowiązkowej nauce polszczyzny we Lwowie, Przemyślu i Kołomyi, dopatrywać się niebezpieczeństwa dla rusinów? Jednak «Dilo» oświadcza, iż «byłoby na miejscu», gdyby młodzież rusińska «*solidarnie zbojkotowała naukę polskiego języka*»... jak gdyby na tym bojkocie polacy mogli coś stracić!...

Szczęśliwy narodził! Jakże mądrych masz przewodników!...

Równocześnie w odwrotnym kierunku rozwijają podobną działalność nasi własni «nowocześni», «wszechpolscy» kandydaci na mężów stanu. Jak w pojęciu «Dila» prawdziwy patriota rusiński nie powinien pary z ust puścić po polsku, tak samo, wedle «Słowa Polskiego», język rusiński w ustach polaka jest taranem, rozwalającym przybytek naszych praw narodowych.

Ambo meliores!—chce się powiedzieć na widok tych małych, płaskich i złośliwych dusz po jednej i po drugiej stronie. Jakże dobrze przystają do siebie ci, co snują przedzę swych myśli w polakożerzem «Dile» i rusinożerzem «Słowem». Jedni i drudzy są «najlepszymi» patriotami wśród swoich!...

My i czesi.

«Głos Narodu» w liście swego paryskiego korespondenta zastanawia się nad stosunkiem naszym do Czechów. Stwierdza przede wszystkim, że w usposobieniu naszym leży «coś z niedostępności i hołdu książąt krwi»; z natury serdeczni, a nawet sentymentalni, zachowujemy te cechy między sobą; nawewnątrz jesteśmy podejrzliwi i trudni do rozgrzania się. Pismo krakowskie przypomina napuszony artykuł «Słowa Polskiego», które, przy sposobności zjazdu dziennikarzy słowiańskich, nazwało Czechów, Chorwatów, Słowenów i t. d. «ubogimi krewniakami», nie mogącymi mieć pretensji do tego, abyśmy żyli z nimi «za pan brat» i «zniżali się do ich poziomu». Czy stanowisko takie jest słuszne?

«Czy my przyjaźni serdeczniejszej, sprzymierzeńców szczerzych doprawdy zupełnie nie potrzebujemy — czy jesteśmy tak pewni siebie, że zawsze i wszędzie sami sobie wystarczyć potrafimy, czy jesteśmy tacy strasznie mądry, tak dokładnie wyjedliśmy wszystkie rozumy, że nie się już od nikogo nauczyć nie zdołamy?»

Chyba nie!...

Nazywamy zresztą naszych słowiańskich kuzynów «ubogimi krewniakami» a Bogiem a prawdą mamy jaknajpowierzchniejsze pojęcie o ich życiu narodowym, o ich duchowych i materialnych zasobach.

«Śmiało mogę twierdzić — mówi autor — że przeciętny ogół polski, nawet idąc dalej, z bardzo nielicznymi wyjątkami nikt z nas nie zna bliżej Czechów, ich narodowej indywidualności i wartości. Niema się najczęściej pojęcia, jaki jest charakter tego narodu, jakimi torami płyną jego uczucia,

w jaki się sposób przejawiają, jakie ma cechy sympatyczne dla nas, a pisze się apodyktyczne morały i tezy na temat, czy nam należy się łączyć z nimi ściślej w określone pewnymi warunkami przymierze, czy nie».

Autor zastanawia się, czy też na bliższym stosunku z Czechami możemy narazie coś skorzystać? I odpowiada:

«Roztrząsając kwestję po kupiecku, trzeba powiedzieć: tak. Możemy się przede wszystkim od nich nauczyć dużo. Możemy się nauczyć mroźniejszej pracowitości, wytrwałości i konsekwencji w postępowaniu, utrzymywania narodowego życia na wysokim bardzo poziomie — wogóle umiejętności życia. Czechów nieustannie uporczywa walka tej umiejętności nauczyła, nauczyła ich kochać to, co własne, swoje, czcić to i pielęgnować nie tylko górnymi słowy, ale czynami. Nauczmy się od nich czynu, a będzie to już korzyść ogromna».

Nomenclator.

O WYSTAWĘ DZWIŃSKĄ.

Wystawa w Dźwińsku zwała gości mnóstwo. Wiele pism codziennych wysłało tam swoich przedstawicieli. Odwiedził też brzegi Dźwiny współpracownik «Słowa Polskiego» ze Lwowa.

Wysłannik organu wszechpolskiego nie był w dobrym humorze. Nieznana ziemia, odmienny typ ludzi, widok pracy rzetelnej, choć nierozgłosnej, nie nastroiły go łaskawie. W sądach, które z trójnoga dziennikarskiego rzuca w numerze 444-ym, jest bezwzględny, wymagający, surowy.

Kozłem ofiarnym staje się oczywiście «Kraj» i jego redakcja. Szanowny kolega użył sobie dowoli. Jest jeszcze widocznie w Polsce pewien rodzaj czytelników, których wymyślania bawią. I czemuż się bawić nie mają? Rzecz to ostatecznie nieszkodliwa. Już Szujski powiedział, że bywają obelgi, przynoszące zaszczyt.

Ale «Słowo Polskie» nie poprzestało na obryzganii «Kraju». Korespondent jego w swej nieomyślności reporterskiej raczył wychłostać tych, bez których ofiarności, poświęcenia i trudu nie byłoby ani wystawy, ani zjazdu; raczył wychłostać szlachtę witebską.

Nie podobało mu się nad Dźwiną i basta! W krótkiej — jak sam najwyraźniej przyznaje — obserwacji zdążył przekonać się, że szlachta, która tę wystawę wypielegnowała, wyhodowała i poszczyciła się nią przed światem, jest «nieśmiała i uległa», że są to «pocziwcy, do większego wysiłku i pracy zbiorowej niezdolni», że «społecznych swoich interesów bronić nie zdolni, rządzą się w stosunkach prawami grzeczności», że «szlachta ta zna wprawdzie często Paryż, Londyn nawet, ale nie zna stosunków w Polsce».

Jak na «krótką obserwację»—to dosyć. Warto było zaiste spraszać gości ze stron dalekich, by się takiego doczekać uznania.

O przeznaceni panowie! gdybyście zamiast miotać gromy z za marmurowych stolików w kawiarniach lwowskich, zechcieli spróbować tej niewdzięcznej orki na białoruskiej lub inflanckiej roli! gdybyście zechcieli policzyć ile pracy i znoju wkłada się w tę rolę, by z niej la-da jaki plon wydobyć, gdybyście zdołali zrozumieć, że przez lata całe niejednen z tych oraczy chodzi za plugiem nie w nadziei intraty, lecz w imię obowiązku, zapytalibyście może własnego sumienia, czem zdo-byliście prawo wydawania takich wyroków?

Przymrozki jesienne okryją nie-bawem szronem i pustką pole wy-stawy. Znikną pawilony i kioski. Przebrzmia odgłosy lekkomyślnego sądu. Nie skończy się jedynie wie-kuista służba przy plugu. Nie umilk-nie poczucie obowiązku, gdyż zgłu-szyć go nie zdołają ani klęski, ani nieurodzaje, ani krzywdzące zdania rodaków.

R.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 27 września.

[Parlament austriacki i Koło polskie].

△ Parlament austriacki ma złą repu-tację. Pracował długo i wytrwale, by ją sobie wyrobić. Zazwyczaj złą reputację łatwiej jest zdobyć, niż się jej pozbyć. Wiedeńska Rada państwa była w ubie-głym tygodniu w tem wyjątkowym, szczęśliwym położeniu, że bardzo małym wysiłkiem mogła była pozyskać sym-patię i szacunek. Mogła była sobie zjed-nać popularność. Nic z tego! Nawet ta-ki mały wysiłek okazał się niemożli-wym.

Chodziło o zniesienie t. zw. formuły Chiariego, która w sprawach wojsko-wych czyniła Austrię zależną od Wę-gier. Jak wiadomo, obstrukcja parla-mentarna w Peszcie nie dopuściła do uchwalenia nowego kontyngensu rekrutów. W skutek tego żołnierze, którym dwuletni termin służby wojskowej koń-czy się obecnie, nie mogą wracać do do-mów, lecz muszą służyć dalej. Bardzo naturalnem jest, iż szeregowcy madyar-scy w ten sposób okupią politykę po-słów, których sobie wybrali. Jak sobie kto ściele, tak potem spać musi. Lecz zupełnie nienaturalnem było, aby za grzechy węgierskie mieli pokutować żoł-nierze austriaccy. Dlatego postanowiono zmienić prawo i w tym celu, jak rów-nież dla zapewnienia pomocy krajom, dotkniętym klęską powodzi, Rada pań-stwa zwołaną została na krótką sesję.

Obie kwestje należały do tego rzędu spraw, które bezpośrednio dobro szero-kiej ludności mają na celu. Obie pozba-wione były charakteru politycznego, któ-ry dla różnych stronnictw zmienia ką-patrzania. Obie musiały być jednakowo

pożądane przez wszystkie stronnictwa. Prócz tego zaś nastroczała się sposo-bność pokazania przed ludami monarchji i przed całym światem, że kiedy w grę wchodzi dobro państwa, parlament au-strjacki umie wzniesć się do wysokości swojego zadania. Nastroczała się sposo-bność dania nauki węgrom, jaką powagę winien zachować parlament w wielkich momentach dziejowych.

Lecz wiedeńska Rada państwa nawet tym razem nie potrafiła wzniesć się do wysokości swego zadania. Poprawkę w prawie wojskowym wprowadzić uchwa-liła, zrobiła to wszakże tak, iż całe do-bre wrażenie bezpowrotnie przepadło. Cztery dni trwały zakulisowe targi. Cztery dni trwały burzliwe sceny, pod-czas których młodocześni wahali się ciągle, czy nie poprzeć obstrukcji rady-kałów, czy do pojedynczej świstawki p. Fresla nie dołączyć całej orkiestry dę-tych instrumentów parlamentarnych.

Najzaszczytniejsza rola podczas tej krótkiej sesji przypadła niewątpliwie Kołu polskiemu. Jak posłowie galicyjscy zapatrują się na rządy p. Koerbera, wio-senna rezolucja Koła uwydatniła nader wyraźnie. Atoli Koło polskie rozumie, iż w poważnych chwilach historycznych ponad interesami polityki frakcyjnej gó-rować muszą ogólne interesy państwowe. Monarchja Habsburgów przechodzi teraz taką historyczną, przełomową chwilę. Nie czas ratować swoje tłumoczki, gdy okrętowi grozi zatonięcie. Trzeba my-sleć przedewszystkiem o ratowaniu okrę-tu. I spór ze sternikiem trzeba odłożyć na później, gdy niebezpieczeństwo minie.

To też Koło polskie poparło energicz-nie wniosek rządowy i podjęło się, wraz ze stronnictwem większej własności ziemskiej, pośrednictwa między czechami a Niemcami, ażeby do kompromisu doprowadzić. Dzięki tej inicjatywie i za-biegliwości Koła, parlament—choć zbyt późno—poprawkę w prawie wojskowym uchwalił.

W Berlinie, gdzie się sprawami au-strjackimi żywo interesują, nie bez zdziwienia prawdopodobnie stwierdzony będzie fakt, iż najpewniejszą i najmoc-niejszą podporą państwa w Austrii są właś-nie ci sami polacy, których rząd pru-ski zawsze przedstawia jako czynnik rozkładowy i ujemny. Koło polskie w Wiedniu pokazało przed całym świa-tem, jak polacy umieją cenić państwo, które zapewniło poszanowanie ich pra-wom narodowym—jak lojalnymi i wier-nymi są obywatelami tego państwa, i do jakich poświęceń są zdolni, gdy w grę wchodzi ogólne dobro monarchji.

Gordon.

Z NAD WARTY, 19 września.

[«Szlachta postępową»].

△ Ledwie skończyła się jedna kam-panja wyborcza, a już głosy trąb i bęb-nów zwiastują zbliżanie się nowej. Wybory do sejmiku pruskiego odbędą się w listopadzie. Zwycięzkie stron-nictwo ludowe, nie chcąc spocząć na wa-wrzynach, zawczasu rozpoczyna agita-cję. Zachowawcy drzemają spokojnie. Zaczną wyrzekać, gdy spotka ich po-rażka.

Żałować należy, iż nasze żywioły kon-serwatywne i umiarkowane nie posiada-ją tej ruchliwości, jaką odznaczają się ludowcy. Właściwie ta ruchliwość, na-

gromadzenie ambicji osobistych i chęć działania—to główne cechy charaktery-styczne stronnictwa ludowego. Wszyst-kie inne etykiety są sztucznie przypię-te. W siłę i przyszłość ludu wierzą nie-tylko demokraci poznańscy, ale wszy-scy uczciwi i kraj miłujący obywatele. Hasła demokratyczne? Dziś każdy roz-sądny człowiek jest demokratą. Arysto-kracja jest pojęciem *towarzystwem*, ale nie politycznym. Utytułowany pan, któ-ryby wierzył, iż błękitna krew daje mu jakieś przywileje polityczne i—bez oso-bistych zasług—prawa, taki utytułowa-ny pan byłby okazem kopalnym, nie ma-jącym ze współczesnem życiem nic wspól-nego.

Lecz w Poznańskim utrzymały się dawne terminy. Redakcja «Orędowni-ka» cofa nas do połowy XIX stulecia, kiedy bohaterowie Korzeniowskiego mu-sieli toczyć rozpaczliwe walki z rodzi-ną, by otrzymać pozwolenie na studia medycyny, i kiedy małomiasteczkowi aptekarze, panowie Homais różnych od-cieni, reprezentowali radykalizm spo-łeczny. Demokraci poznańscy nie zauwa-żyli, iż od tego czasu pół wieku minę-ło, że od tego czasu zdemokratyzowały się wszystkie społeczeństwa.

P. Szymański, redaktor «Orędowni-ka», umiał pozyskać sobie w pewnych sferach wpływy, które go czynią w chwili obecnej niemal dyktatorem wyborczym. Gdzieindziej rozdają ubogim zupeł-ramfordzką; przy ul. Podgórznej rozdają mandaty. Ze zaś potrawa ta ma wielu zwolenników, więc do redakcji «Orę-downika» ciągną tłumy kandydatów.

P. Szymański jest od czterdziestu lat ludowcem. Łatwo pojąć, że mandat ten z jego ręki otrzyma tylko, kto na ka-techizm ludowy przysięgnie. Zdawałoby się, że stronnictwo ludowe winno po-słów wybierać z pośród ludu. Skoro głosi nieustannie o wysokiem uświado-mieniu ludu, przeto powinno mieć duży zasób inteligentnych włóścian, przygo-towanych do działalności poselskiej.

Tak jednak nie jest. Napróżno było-by szukać wśród protegowanych «Orę-downika» chłopów lub mniejszych miesz-czan. Jak ów dorobkiewicz z farsy fran-cuzkiej, który wymyśla wciąż na «pa-nów», a dla córki szuka męża z koroną hrabiowską, «Orędownik» darzy naj-chętniej swem poparciem arystokratycz-nych paniczów, którzy umizgają się do jego doktryn. Czy się wszyscy ożenią?... A nawet, gdyby stanęli przed ołtarzem, będąż to małżeństwa szczęśliwe?...

Trzeba było jednak zachować pozory. Cóżby powiedzieli przyjaciele po małych miasteczkach, dowiadując się, iż ludo-wymi kandydatami «Orędownika» są pp.: Maciej hr. Mielżyński, Witold Ska-rzyński, Franciszek Morawski *et con-sortes*? Więc wynaleziono nową etykietę. Panowie ci reprezentują «szlachtę postępową».

W terminologii politycznej XVIII wie-ku możnaby odnaleźć podobne nazwy. Któż mógł się spodziewać, iż ludowcy wydobędą je z zakurzonych archiwów? Szlachta postępową! Lub też czyżbyśmy za sprawą «Orędownika» wracali do idea-łów Krasińskiego: «z polską szlachtą polski lud?»...

Wcale nie. «Szlachta postępową» ma być w rękach «Orędownika» jedynie narzędziem do ostatecznego unicestwie-

nia «panów». P. Szymański wyjaśnił to z zadziwiającą szczerością na poufnym zebraniu ludowców. Na drugi dzień «Kurjer Poznański» zdał szczegółowe sprawozdanie z tego poufnego zebrania, w którym wzięli udział wszyscy wybitniejsi matadorzy poznańskiego stronnictwa ludowego.

Cóż tedy zamierza robić p. Szymański ze swoją «szlachtą postępową»? Użyje jej jako klina, którym rozbije szlachtę konserwatywną. Łącząc się z pewnym odłamem młodej szlachty, redaktor «Orędownika» zamierza wprowadzić rozdwojenie do obozu szlacheckiego. Stara maksyma: *Divide et impera!*

Tylko jeden ze «szlachciców postępowych» zaprotestował, iż nie chce być taranem, któryby rozbił obóz szlachecki. Inni milczeli dyskretnie. P. Szymański wiedział, w jakim celu ich ściągnął do siebie. Żeby zrobić z nich klina. Ale oni także wiedzieli, poco przyszli do p. Szymańskiego. Po mandaty. Skoro otrzymają mandaty, wtedy bliżej pomówią o owym klinie...

Historja ta nie brzmi zbyt poważnie. A jednak sprawa jest poważna. Chodzi o obsadzenie posterunków w sejmie pruskim—tam, gdzie kują się wszystkie wyjątkowe prawa przeciw polakom, gdzie co chwila stawać trzeba na wyłomie. Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie, wam idzie o mandaty, nam idzie o życie! Na chwilę wątpić nie można, iż całe stronnictwo ludowe pójdzie jak jeden mąż za głosem p. Szymańskiego, że jego kandydaci zwyciężą—jeśli przeciw nim nie wystąpią równie zwartą ławą wszystkie wielkopolskie żywioły umiarkowane i zachowawcze. Lecz rezultat wyborów czerwcowych wywołał w tych właśnie sferach zniechęcenie i apatię. Tam zwycięstwo podsyciło ambicje. Miełoby ludowcy i ich «słomiani ludzie» nowe święcie tryumfy?

E—za.

△ **Poznań.** Rozmaitych „kwiatków“ antypolskich w czasopiśmie jawnie hakatystycznych już nie grzędy, ale całe plantacje. Zrywać ręka zaboli. Oto jeden z najświeższych. „Ostmark“ zestawia z filologicznego punktu widzenia nazwiska kierowników polskich stowarzyszeń przemysłowych i rolniczych w Wielkopolsce (w roku 1901) i wykazuje, że wśród tych kierowników i prezesów znajdowało się 288 osób, noszących nazwiska — czysto niemieckie. Tedy „Ostmark“ nuż rozwinąć na ten temat uogólnienia. I pisze, że „wszystkie narodowe tryumfy swoje zawdzięczają polacy silnej domieszce krwi niemieckiej, wsączonej w ich mało cenne (*mindervärtig*) ciało. Niestety, tak było zawsze! Najzacietszymi wrogami germanizmu byli i są „renegaci“. Podchwyciło ów hakatystyczny wyskok „Now. Wre-mia“ i dało „Ostmarkowi“ ciętą odprawę. „Naodwrot“ — pisze — ponieważ sami Niemcy chlubią się, że pochłonęli spory kawał słowiańszczyzny, przeto dojszoby należało do wniosku, że w organizmie niemieckim sporo dziś krwi — polskiej. Nawet z lingwistycznego punktu widzenia: ileż to w Niem-czech nazwisk, kończących się na „ow“ (Bülow, Virchow etc.), których pochodzenie słowiańskie? Ale—pisze rosyjska gazeta — nawet i taki „odwrotny“ argument nie daje jeszcze prawa do gatunkowania krwi na cenną i mniej cenną.

△ **Szląk Górny.** „Koeln. Volksztg“ podaje telegram z Katowic, datowany d. 26 b. m.: Według niepotwierdzonej zkadinał wiadomości, między centrum a partją katolicką nastąpił rozłam z powodu postawie-

nia kandydatów centrowych w Bytomiu i Katowicach, ponieważ posła do parlamentu Królka centrum nie chciało mieć kandydatem do sejmu. Z tego też powodu przywódca stronnictwa „Katolika“ wystąpił z partji centrowej. „Kurjer Warszawski“ zaś pod tytułem: „Zerwanie przymierza“, taki ogłasza telegram: „Pomiędzy centrum a polską partją katolicką przyszło do zupełnego rozłamu z powodu postawienia kandydatów na posłów do sejmu pruskiego. Napieralski przechodzi do partji radykalnej Korfantego. Królka oświadczył, że wstąpi do Koła polskiego“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 14 września.

(Ogólne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego).

□ Z szeregu spraw przeznaczonych do rozpatrzenia na ogólnym zgromadzeniu Towarzystwa w dniach 12 i 13 września, najpierw podniesiono kwestję terminu, w jakim się ma rozpatrywać roczne sprawozdanie z obrotów składu narzędzi rolniczych. Na ostatnim zgromadzeniu zapadła uchwała, aby przenieść termin sprawozdania na majowe zgromadzenie, zamiast przedstawiać go na dorocznym zgromadzeniu w miesiącu styczniu, jak tego wymaga § 40 ustawy Towarzystwa. Dla pogodzenia sprzecznych zdań przyjęto drogę pośrednią, ustanawiając zwoływanie zgromadzenia sprawozdawczego na pierwszą tercję marca.

Prezes komitetu hodowli bydła, p. S. Wańkowicz wystąpił z zajmującym odczytem o wycieczce do Danji, w celu obejrzenia tamecznej kultury rolnej. Kraj mały o glebie ubogiej, porozrzucany na wyspach cieśninami rozdzielonych, posiadający nie więcej nad 3¼ milj. ludności, przy klimacie nieosobliwym, przedstawia jednak obraz powszechnego dostatku, ładu, czystości. Lud pracowity, trzeźwy, oświecony. Główną siłą dźwigającą tak wysoko dobrobyt klasy rolniczej jest zasada spółek, bez których nie obchodzi się żaden interes największy czy najmniejszy. Olbrzymi postęp Danji na polu ekonomicznym zdobyty został głównie dzięki kooperacji.

Następnie rozpatrzono sprawę ustawy o Głębockiej filji wil. Tow. roln. Projekt ustawy ułożony przez radę Towarzystwa przy konfirmowaniu go przez wyższą władzę, uległ w paru razach nieznacznej modyfikacji. Tak § 8 opiewał w pierwotnej redakcji, iż re-sursy filji powstają między innymi źródłami i z zapomóg od wileńskiego Towarzystwa w rozmiarze najmniej 50 proc. ogólnej sumy rocznych składek, wpływających do kasy Towarzystwa od tych jego członków, którzy jednocześnie są też członkami Głębockiej filji. Odnosny ustęp otrzymał zamiast wyrazu «najmniej» na «najwięcej», przez co przy pewnych warunkach subsydjum może się zredukować do zupełnie marnych rozmiarów, w niczem nie nadwyrężając ustawy. Ogólne zgromadzenie postanowiło podjąć starania celem przywrócenia pierwszego tekstu odnosnego paragrafu. W § 9 projekt utrzymywał zasadę wybieralności wszystkich członków, w utwierdzonej natomiast ustawie zastrzeżono, że prezesem ma być dziśniejszy mar-

szalek powiatowy. Powstało ztąd w zgromadzeniu pytanie: w razie założenia w jednym powiecie kilku filji, w jaki sposób marszałek powiatowy ma jednocześnie podobać obowiązkom kilku prezydjalnych miejsc? O wyjaśnienie tej kwestji uchwalono udać się z przedstawieniem do p. generał-gubernatora.

Sprawozdanie mińskiego Tow. wzajemnej asekuracji rolniczej, którego uczestnikami są liczni członkowie Tow. wileńskiego rolniczego, wywołało w zgromadzeniu dysputę na temat: czy racjonalnie postąpiło mińskie Towarzystwo wzajemn. asekuracji, nie chcą, śladem akcyjnych towarzystw, zniżyć w tym roku premjum o 25 proc. Zdaniem niektórych, zrazić to może asekurantów, którzy u siebie muszą płacić o 25 proc. więcej niż w akcyjnych towarzystwach. Przeciwnicy tego poglądu aprobowali krok mińskiego Tow., dowodząc, że zniżenie o 25 proc. premjum nie zapobiegłoby walce z towarzystwami akcyjnymi, a mocno, w ujemny sposób oddziaływałoby na wzrost kapitału zakładowego.

Hr. Puttkamer przedstawił zgromadzeniu projekt ustawy komitetu agronomicznego, mającego powstać przy Towarzystwie rolniczym zamiast istniejącej komisji. Zdaniem hr. P. ciało skonsolidowane w osobną instytucję pod nazwą komitetu opatrzonego w szersze pełnomocnictwa niż komisja, może daleko owocniej działać w pewnym kierunku. Zgromadzenie przyjęło projekt ustawy bez dyskusji.

Referat p. Węśławskiego, streszczający zasadę nowego prawa wodnego, wywołał kilka uwag za i przeciw, odnośnie do korzyści, przewidywanych z nowego prawa. W pewnych np. razach chłopci, widząc dla siebie korzyści z przekopania przez ich grunty drenowych rowów, odcinających wodę z dworskich obszarów, sami pomagali w tych robotach; obecnie, gdy prawo zastrzega wynagrodzenie włościan za przeprowadzenie rowów przez ich posiadłości, ci ostatni będą stawiać wygórowane wymagania i oprócz dużej zwłoki czasu na przeprowadzenie umowy przez leśne instancje, koszt robót znacznie się powiększy na wynagrodzenie chłopów. Zarzut ten odpierano następną uwagą: dotąd możliwość przeprowadzania rowów osuszających przez grunty sąsiadów zależała od dobrej ich woli; gdy im to dogadzało—zgadzali się, gdy robiło jakąś niewygodę—nie pozwalali i rady na to nie było. Obecnie można ich zmusić, chociaż za sprawiedliwe wynagrodzenie strat, jeżeli takowe ponoszą. Prezes Towarzystwa rybackiego, dr. med. Staniewicz wykazał, iż nowe prawo wodne oddziałałoby broczynie na rybostan kraju, obecnie nader upośledzony. Ilość skonsumowanej w kraju w ciągu roku ryby wynosi za ledwo 8 funtów na osobę.

W doniosłej sprawie wzajemnego kredytu krótkoterminowego, wice-prezes Gie-czewicz zwrócił uwagę zgromadzenia na niezbędność instytucji finansowej, opartej na wzajemności ziemian. Dotąd w naszym kraju istnieje jedyne takie Towarzystwo, mianowicie witebskie. Zgromadzenie w zupełności uznało potrzebę takiego rodzaju kredytu i dla wypracowania projektu ustawy wybrało komisję specjalną z pp. Pokrowskiego, hr. Mohla,

Bernatowicza, Bohdanowicza, Balińskiego i Łapina.

Sprawozdania wystawy dźwińskiej nie zdążono jeszcze ułożyć. Koniec posiedzenia poświęcony został pogadance o uwagach p. Malewskiego, dotyczących się wadliwych niedoborów naszych gospodarskich budynków. Z grona stowarzyszonych od czasu ostatniego zgromadzenia śmierć uniosła trzy ofiary: Winc. Montwilla, Bożerjanowa i Chiżyńskiego. Pamięć ich uczczono przez powstanie. Przyjęto do Towarzystwa nowych członków 4.

Targowisko i wystawa bydła, pierwszy raz zapoczątkowane w tym roku na placu Towarzystwa przy ul. Zawalnej, miały powodzenie względne. Rzecz zupełnie nowa i nierozpowszechniona jeszcze w sferach zainteresowanych, więc mało przysłało okazów i transakcje były nieznaczne. Zgromadzono ogółem ze 30 sztuk bydła rogatego, koni, owiec, prosiąt. Sprzedano 4 krowy i 1 byka. Z inicjatywy p. Wańkowicza został zamówiony przez niego i sprowadzony do Wilna z Danji instruktor hodowli bydła, który ma objeżdżać dwory i dawać wskazówki co do racjonalnej hodowli, jakoteż wyboru gatunku inwentarza i sposobów przetwarzania mleka na wyroby nabiałowe. Do składki na utrzymywanie instruktora zgłosiło się ze 20 dworców. Miejmy nadzieję, że ten przykład się rozszerzy na cały kraj.

A. R. Z.

□ Wilno. Malecki, zabójca Tomaszewskiego, po długich zapieraniach się, przyznał się wreszcie do winy. Po kilku dniach milczenia w stante jakiegoś chmurnego osłupienia, w którym jakgdyby nie słyszał, co doń mówiono, naraz zmienił się i wyraził chęć opowiedzieć wszystko. Czasopisma moskiewskie, żywo interesujące się sprawą całą, przytaczają zeznania Maleckiego w następującej osnowie: D. 17 sierpnia wieczorem Tomaszewskiego zabiera do siebie z hotelu. Natychmiast po przybyciu Tomaszewskiego do mieszkania Maleckiego, rzucają się na Tomaszewskiego Winkler i Dauksza, powalają go na podłogę i duszą. Malecki nie bierze osobistej udziału w tej scenie. Przygląda się. Wówczas Tomaszewski, walczący ostatkiem sił z napastnikami, zwraca ku niemu przerażone, krwią nabiegłe oczy i woła: „I ty!... i ty, Romualdzie! Cóżem ja ci uczynił!“ Malecki rzuca się na niego w przystępie zwierzęcego jakiegoś rozwścieczenia i Tomaszewski, przynięciony przez trzech, poczyną chrypieć, rzęzcę, wreszcie kona. Winkler dobywa szpryczki i wtryskuje mu w twarz truciznę. Szpryczka łamie się. Czas nagli; kucharka może wrócić lada chwila. Kosz już był przygotowany (oczywiście „na wszelki wypadek“). Śpiesząc się niezmiernie, trzech wspólnicy wtłaczają trupa do kosa i wiozą na dworzec. Na jednej z ulic wysiada Malecki, wstępuje do znajomego swego p. W. Zabiera go do siebie i w pokój, gdzie przed półgodziną dławiono Tomaszewskiego, gra do czwartej nad ranem w karty. W portfelu Tomaszewskiego znaleziono 2 tysiące rubli gotówką i 10 tysięcy w papierach. Czy obawiano się je zmieniać, czy były imienne? Dość, że gotówką podzielono się, a papiery wrzucono—do Wilgi. Pomimo takiego zeznania, Malecki wciąż obstaje, że głównym winowajcą, bo heroldem w całej sprawie, był on sam. W więzieniu siedzi osowiały i pochmurny. Dokonaną zbrodnię nazywa „marnym dramatem“. Prosił o dostarczenie mu do czytania—dzieła Nietzschego.

Dźwińsk, 16 września.

[Zamknięcie i echa wystawy].

□ Wystawa rolnicza przedłużoną została o dwa dni; zamknięto ją 10 b. m. Jakie, łącznie ze zjazdem ziemian, przyniosła dla rolnictwa i przemysłu owoce, o tem nie czas jeszcze decydować. Narazie wiemy to tylko, że wystawa «udała się» nawet pod względem materialnym. Dała bardzo nieznaczny decyfit, co—uwzględniając rok ciężki dla ziemian oraz stan pogody—stanowi rezultat nieprzewidzianie pomyślny. Miał przeto rację specjalny korespondent «Kraju», bawiący w Dźwińsku przez dni kilka przed samem otwarciem wystawy, wróżyć jej powodzenie. Zapowiedziany na 7 bal komitetu został odwołany z przyczyn od komitetu nie zależnych. Zastąpił go bal prywatny, więc się szczerbę jako tako spoilo, a zresztą mieliśmy przecie niemal nieustanny raut i «cercle» i środowisko najmiłsze towarzyskie w tea-room'ie hr. Zyberg-Platerowej, która, rzec śmiało można, czyniła w niezrównany sposób honory Dźwińska całemu wystawowemu «towarzystwu». Odwołany bal komitetu miał zaszczyścić obecnością swoją gubernator wileński, hr. Pahlen, którego pobyt w Dźwińsku sprawił w kołach ziemiańskich jaknajsympatyczniejsze wrażenie; p. gubernator szczerze interesował się sprawami naszymi społeczno-rolniczymi i domniemanie z niejedną z nich miał sposobność zapoznać się bliżej tu w Dźwińsku. Nie od rzeczy też wspomnieć, że obecni byli na otwarciu wystawy i bawili w Dźwińsku dni cztery: p. gubernator witebski Czepielewski i marszałek gub. witebski Rymskij-Korsakow. Widzieliśmy też na wystawie p. naczelnika kolei Rygo-Orłowskiej, rz. r. st. Daragana i członka rady ministra spraw wewnętrznych, bar. Nolckena. Notuję to specjalnie dla pp. sprawozdawców pism niektórych, co to wciąż jeszcze nie mogą się oduczyć od patrzenia na nas podejrzliwym okiem, niepomni, że ani zjazdy te, ani wystawy nie odbywają się przecie—przy drzwiach zamkniętych.

T.

KIJÓW, 14 września.

[Jubileusz teatru w Kijowie. Teatr polski w Kijowie. Tow. dobroczynności. Gmina katolicka w Kijowie i jej sprawy].

□ Trupa dramatyczna kijowska obchodziła uroczystie rocznicę setną otwarcia teatru w Kijowie. Przedstawiono: «Kozaka - poetę», krotoczwile w jednym akcie ks. Szachowskiego, która wystawiona była w Kijowie po raz pierwszy 9 września r. 1803. Wystawiono następnie jeszcze cztery sztuki, grane w Kijowie w r. 1828, 1853, 1878 i 1903. Istotnie «Kozak-poeta» był wystawiony w r. 1803, a zaś, niech mi wolno będzie dodać: na zakończenie widowiska daną była wówczas kilkoaktowa sztuka polska p. t.: «Pan Gawł na księżycu», fantastyczna komedjo-opera. Wystawiła te sztuki polska trupa artystów dramatycznych pod dyktando Łotockiego. W dniu tem został otwarty pierwszy teatr stały w Kijowie. Teatr stał w pobliżu kościoła św. Aleksandra przy Kreszczatyku, na tem samem miejscu, gdzie dziś wznosił się hotel Europejski. Gmach to był drewniany i w r. 1851 rozebrano go, a plac oddano Hudyń-Lewkowiczom, którzy wybudowali hotel Europejski. W starym teatrze od-

bywały się wyłącznie przedstawienia w języku polskim, a na zakończenie widowiska wystawiano jednoaktówkę w języku małoruskim lub rosyjskim.

Zgromadzenie inauguracyjne Towarzystwa dobroczynności odbędzie się w sali rady miejskiej 20 września. Zgromadzenie oznaczy rozmiar składki, którą mają płacić członkowie, liczbę członków zarządu, wybierze zarząd i narzuci w zarysach ogólnych program działalności. Zarząd wyjaśni zapewne, co się stało z funduszem, otrzymanym ze sprzedaży domu № 3 przy ulicy Kuźnicznej. Właścicielka tego domu, umierając, zapisała tę nieruchomość na własność Towarzystwa dobroczynności w Kijowie. Ponieważ Towarzystwa nie było, więc dom sprzedano z licytacji, a pieniądze złożono w jakiejś instytucji tak dobrze, że gdzie się znajduje ten fundusz nie wie nikt w Kijowie i w aktach parafjalnych niema o tem żadnej wzmianki. A fundusz powinienby być dość znaczny, gdyż sadyba była dość wielka i sprzedano ją w okresie gorączki budowlanej, gdy ziemia w Kijowie była cenioną bardzo wysoko.

Gmina katolicka w Kijowie ma mnóstwo potrzeb do zaspokojenia. Od trzech lat już trwa budowa nowego kościoła św. Mikołaja, a tymczasem nasz stary kościół św. Aleksandra uległ wpływowi czasu i wymaga gruntownej restauracji. Nasz nowy pleban, ks. Sławiński, wziął się z wielką energią do uporządkowania i upiększenia kościoła: odrestaurowano kilka obrazów, naprawiono i nastrojono organy, kościół otrzymał oświetlenie elektryczne, na zewnątrz zaś urządzono nowe trotuary i klomby kwiatów. Dziś niema już śladu dawnego zaniedbania, w jakim pozostawał kościół, ale są to wszystko prace względnie drobne. Kopuła jego dziś spróchniała. Każdy, kto zna Kijów, wie, że kościół kijowski, piękny i okazały wewnątrz, inaczej przedstawia się na zewnątrz, powstał zatem projekt, nie ograniczając się na restauracji kopuły, przebudować górną część kościoła i nadać jej bardziej stylowe i odpowiadające wymaganiom estetyki kształty. Jeden z budowniczych miejscowych sporządził już szkic nowej kopuły i przeróbek, jakich wymaga kościół. Projekt ma tylko jedną wadę: na wykonanie go potrzeba mniej więcej 60 tys. rb., a sumę taką zebrać nielato w obecnych ciężkich czasach.

Sam.

□ Wołyń. Ruch emigracyjny żydów do Ameryki wzrósł niezmiernie w pow. płockim na Podolu i starokonstantynowskim na Wołyniu. Według doniesienia gazety „Wołyń“—jadą rzemieślnicy, pozbawieni pracy, drobni kupcy i wogóle ludzie ubodzy.

□ Z pow. zasławskiego piszą do nas: Obywatele niektórych miasteczek naszego powiatu zostali dotknięci przykrą niespodzianką. Wołyński komitet zarządzający (rasporjaditielnyj) zakomunikował zarządom miejskim wykaz sum podatku skarbowego i ziemskiego od nieruchomości miejskich, wyznaczonego na rok 1903. Podatek ten, chociaż wcale nie powiększony w ogólnej sumie dla całej gub. wołyńskiej w porównaniu z rokiem przeszłym, został rozdzielony przez komitet zarządzający pomiędzy miasta i miasteczka w taki sposób, że nasze powiatowe miasto Zasław i miasteczka: Sławuta, Szepletówka i Białogródka zmuszone są w tym roku płacić

podwójne sumy. Tymczasem znaczne powiększenie podatku dotknęło między innymi miasteczko Sławutę, znajdujące się w nie-szczególnych warunkach ekonomicznych, gdy innym miastom, bogatszym i rozwijającym się, jak to dowodzi zwiększająca się w nich liczba nieruchomości, zrobiono ulgi, bądź pozostawiając podatek prawie bez zmiany lub zniżając go, kosztem obciążenia naszych ubogich miasteczek. Zarządy miejskie zaprotestowały przeciwko podniesieniu oszacowania nieruchomości wbrew ich wykazom i zamierzają wnieść skargę na postanowienie wołyńskiego komitetu do ministerstwa skarbu, ale tym czasem, pomimo protestu, zmuszone są podatek na nieruchomości rozłożyć i ściągnąć. Słyszeliśmy, że niektórzy właściciele nieruchomości, znajdujących się w miasteczkach dotkniętych podniesieniem podatku, posłali telegraficzne zażalenie do pp. ministra skarbu i generał-gubernatora kijowskiego. D.

□ **Poltawa.** Uroczystość odsłonięcia w środku miasta pomnika Kotlarewskiego odbyła się d. 30 sierpnia wobec wielkiego napływu publiczności. Udział w składkach na pomnik wzięło 7 tysięcy osób, przeważnie z ludu. Ruś galicyjska uważała za stosowne wysłać trzynastu przedstawicieli-rusinów ile że Kotlarewski uchodzi za twórcę nie tylko piśmiennictwa małopolskiego, ale też i piśmiennictwa rusińskiego, rozwijającego się dość bujnie w Galicji. To też na uroczystość przybyli we własnej osobie redaktorowie: „Difa“, „Postup“ i „Rusłana“. Przybył też poseł do austriackiego parlamentu, dr. Julian Romańczuk, oraz prof. lwowskiego uniwersytetu Studiński; pierwszy jako delegat stowarzyszenia „Proswita“, drugi jako przedstawiciel „Naukowego Towarzystwa imienia Szewczenki“. Rusini galicyjscy przemawiali po rusińsku i odczytywali skreślone po rusińsku adresy. Dalszy przebieg uroczystości odbył się według programu: koncert, bankiet, galowe widowisko w teatrze. Rusińscy goście podnosili w przemówieniach, że Kotlarewski pismami swymi „zapobiegł spolszczeniu lub zgermanizowaniu Galicji“. Komitet wysłał, między innymi zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości—Poznaniowi. Rada miejska odpowiedziała, że Poznań jest miastem czysto niemieckim, nie mającym powodu dzielić jakiegobądź uciechy słowiańskiej.

□ **Port-Artur.** Zwołana przez namiestnika Dalekiego Wschodu komisja, złożona z wielu wojskowych i cywilnych urzędników wyższego stopnia na kresach, rozpoczęła tu obrady swoje nad opracowaniem projektu wojskowego i cywilnego zarządu krajów, wchodzących w skład namiestnictwa. Do czasu ostatecznego urzędującego namiestnictwa Najwyżej rozkazano załatwienie miejscowych spraw bieżących zostawić ministerstwu w Petersburgu, najważniejsze zaś sprawy przedstawiać namiestnikowi. Dotąd nie została ustalona stolica namiestnictwa. „Priamur. Wied.“ dowodzą konieczności przeniesienia rezydencji namiestnika z Port-Arturu do Chabarowska. Gazety władcywostockie oczywiście nalegają na obranie za punkt centralny zarządu Władywostoku. „Nowy Kraj“ obstaje przy swoim Port-Arturze. Uchodzi już za rzecz postanowioną, że generał-gubernatorstwo w Chabarowsku zostanie zniesione wobec ustanowienia namiestnictwa. Dziennik „Daln. Wost.“ donosi, że w sferach rządowych powstał projekt założenia dwóch półrządowych dzienników na Dalekim Wschodzie. Jeden wychodzić ma w języku angielskim i chińskim w Port-Arturze, drugi—tylko w angielskim w Szanchaju. Chodzi o wyjaśnienie z jednej strony pokojowych zamiarów Rosji, z drugiej—o odparcie niesprawiedliwych napaści wydawnictw Japonii i pogrubeży oceanu Spokojnego.

SPRAWY FINLANDZKIE.

Język rosyjski w Senacie.

Czasowo pełniący obowiązki generał-gubernatora, r. t. Dejtrich, odwiedził w dniu 15 (28) września Senat; przedstawiono mu wszystkich urzędników. Od d. 18 września (1 października), pod prezydenturą r. t. Dejtricha, rozpoczyna się obrady w departamencie gospodarczym Senatu; sprawy po raz pierwszy referowane będą w języku rosyjskim.

Katedry rosyjskie.

Urzędowe doniesienie o powstaniu trzech nowych katedr rosyjskich w uniwersytecie helsingforskim zostało opatrzone następującą doniosłą uwagą: «Jego Cesarska Mość raczył wyrazić nadzieję, że wykład z tych katedr, jako i z innych, zdążać będzie do wychowania młodzieży finlandzkiej w duchu wierności dla tronu i dobrych uczuć względem Rosji».

Nowe przedmioty: prawo państwowe Rosji i historia rosyjskiego prawa stają się *obowiązkowymi* przy egzaminach na stopień kandydata praw, jakoteż przy egzaminach na świadectwo wyższego administracyjnego i prawniczego wykształcenia. Prócz tego osoby, znajdujące się na fakultecie prawnym i zdające powyższe egzaminy, winny przedstawić świadectwo historyczno-filologicznego wydziału o dostatecznej znajomości kursów historii Rosji i państwowości rosyjskiej, wykładanych na tym wydziale na mocy powyższej reformy. Wszystkie te nowe przedmioty będą wykładane w języku rosyjskim.

«Mosk. Wied.» podnoszą znaczenie tej zmiany w uniwersytecie helsingforskim, w którym «konstytucyjna robota» usłała sobie trwałe gniazdo. Studenci dotąd byli uważani przez sam zarząd niejako «za przyrodzonych przedstawicieli i głosicieli idei konstytucji w Finlandji», co się sprzeciwiało zupełnie zadaniom uniwersytetu. Zmarły niedawno rektor uniwersytetu, Jakób Forsman, całkiem otwarcie wyrażał «konstytucyjne idee» w mowie, mianiej do studentów przy otwarciu jesiennego semestru w roku 1899, a mowę tę, którą «Mosk. Wied.» nazywają «nawskroś polityczną i antypaństwową», wydrukowały następnie wszystkie pisma miejscowe. Z powodu zaszłych obecnie zmian «Mosk. Wied.» piszą:

«Niemą potrzeby dowodzić, że dotąd w uniwersytecie helsingforskim, owej *alma mater*» fińskiego separatyzmu, wiadomości o Rosji udzielane były skąpo i tendencyjnie: z zamilowaniem i starannie podkreślano same złe strony. Profesorem w tym duchu był p. Mendelstam, który rosyjską literaturę wykladał najprzód po niemiecku, a wkrótce potem po szwedzku. Na lekcje jego chodzono chętnie, albowiem przy rozbiórce dzieł Gogola i Turgeniewa można było usłyszeć z ust profesora przebiegłą i pełną złości krytykę Rosji z okresu przed reformami lat 60, przez którą przegładały aluzje do współczesnego stanu rzeczy».

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 26 września.

[Dwie wystawy. Na powodzin. Z teatru i sportu].

+ Dwie wystawy mamy w tej chwili, obie bardzo interesujące i pocieszające; pierwsza, galanteryjna w Warszawie, trwa już dwa tygodnie i jeszcze tyleż trwać będzie; druga jest zgola efemeryczna: to wystawa rolnicza włościańska w Miechowie, otworzona w niedzielę i trzy dni mająca wyznaczone na egzystencję. O tej drugiej zanotować mogę jedynie pomysły wieści, jakie dochodzą do Warszawy w postaci ech dalekich, a uprzedzających fakty i wrażenia. O pierwszej natomiast czas coś napisać. Przedewszystkiem zaś oddać należy sprawiedliwość zarządowi naszego Muzeum, p. Stanisławowi Rotwandowi, prezesowi i p. Józefowi Leskiemu, za pomysł, za inicjatywę, za umiejętność wzięcia się do rzeczy, i osobno jeszcze za katalog, doskonale ułożony, mniej więcej wyczerpujący, rozdawany bezpłatnie i—o dziwo!—gotów na chwilę otwarcia wystawy.

Wspominałem już, że wystawa nie jest dokładnym obrazem naszej galanteryjnej rzeczywistości. Ale na to nie można było nic poradzić.

— Ja sprzedaję swoje rzeczy, jako wyroby francuskie, z napisem: *Paris*—powiadał ten i ów przemysłowiec—i czynię tak, bo publiczność tego chce. To jest niemądre—zgadzam się na to. To jest nawet niemoralne, ani myślę przeciw temu protestować. Ale z mojego proceduru żyję, ubieram żonę, kształcę dzieci. Ani więc mogę, ani się czuję w prawie narażać go na szwank, a nawet na ryzyko.

Nie było innego sposobu, jak tę kategorię naszych galanteryjników zostawić ich losowi i ich poglądom. Inna znowu kategoria nieobecnych — to ci, co nie wierzą w wystawy.

— Dobry agent, dużo ogłoszeń w poczytnych pismach, kredyt i.. węch kupiecki—oto co mi zapewnia zbyt i zysk, dobrobyt—powiadają oni.

No, i niewiedomo jeszcze, ażali nie mają oni zupełnej racji.

Ale mniejsza już o to, czego *niema*. Zobaczmy, co *jest*. Jest—sporo rzeczy. Firm 84, z tych jakieś dziesięć procent niemających z galanterją nic wspólnego, jak: mydła, płyny do barwienia włosów, naczynia kuchenne, futra... Z rzeczy, które się rzucają w oczy, i to nie tylko na wystawie, ale i w mieście, to wyroby artystyczne żelazne. Prawie, że to specjalnością się stało. Gostyński (na wystawie go *niema*), Zieleziński (też *niema*), Szewczykowski, Szymański—to artyści prawdziwi, którzy żelazu młotkiem nadają formy, jakie chcą. Kraty, balkony, bramy uderzają bogactwem pomysłów i lekkością wykonania. Ten dział galanterji naszej warto wyróżnić do prawdy, specjalną opieką otoczyć, po świecie rozgłosić—bo warto. Niedawno widziałem na Powązkach grób Szewczykowskiego z kutego żelaza. To arcydzieło. Arcydziałem jest również krata naokoło pomnika Mickiewicza.

Nie braknie też na wystawie firm odlewniczych, z których niektóre, jak «bracia Łopieńscy», zdążyły już sobie na dobrą reputację zasłużyć. Nie braknie też

i ceramicznych firm, z których największej (ks. Lubeckiego) znowu na wystawie niema. Ale cały ten przemysł, który tak bezpośrednio wkracza w dziedzinę sztuki, wygląda jakoś chwiejnie i niepewnie. I nic dziwnego. Rzeźbiarzy brak nam. A bez nich cóż mogą zrobić przemysłowcy?

Z bardzo wysoko artystycznych rzeczy podnieść należy produkcje p. Boguckiej (Marja Starża). Są to wykładania drzewne—intarsja i mozaika; blaty do stołów i do pudełek. Jako pomysł, rysunek, kolor, całość—są to rzeczy skończone. I dziw, że tak tanie. Przepiękny stolicek mieć można za sto rubli, co jest za bezcen, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż tu każdy cal kwadratowy składa się z setek kawałków, układanych ręcznie. Intarsja dotychczas była wykładana tylko w szkole rzemiosł p. Korycińskiej. Obecnie p. Bogucka wyjechała dla niej miejsce w Muzeum, gdzie otwartym będzie kurs osobny. Korzystajcie, panie!

Nie mogę tu więcej poświęcić miejsca wystawie, bo inne sprawy czekają. Nasza bracia literacka przychodzi na pomoc powodziom z wyjątkowym niedołęstwem. Specjalnych wydawnictw zapowiedziano wprawdzie aż trzy, ale sądzę, o jednym tylko z nich warto wspomnieć, co stanowi znowu zasługę nie literatów, ale firmy Lilpop i S-ka, która obiecała duży tom wypuścić w 10 tys. egzemplarzy i redakcję powierzyła poważnemu pisarzowi, p. Stanisławowi Graybnerowi. Sprawa zamierzonych odczytów posuwa się bardzo powoli.

W teatrze niezdecydowany sezon. Grają rzeczy obce i bezwartościowe, co stanowi, bądź co bądź, dobre przygotowanie do repertuaru swojskiego... Zapowiadają poranek benefisowy Bolesława Leszczyńskiego. Dzielnym ten artysta, stworzony do wielkiego repertuaru, którego mu brakło przez cały mniej więcej ciąg jego kariery, zasłużył w zupełności na owacje i pomoc. Na poranek benefisowy wybrał nową sztukę Stanisława Kozłowskiego p. t.: «Reduta»; o rzeczy tej, osnutej na tle epoki z początku zeszłego wieku, dochodzą mnie najpochlebniejsze wieści.

Filharmonja ogłosiła już plan przyszłej kampanji. Rozpocznie ją dziewiąta symfonia Beethovena, a uświetnią dwie symfonie polskich kompozytorów: Noskowskiego i Paderewskiego. Jeden z wieczorów poświęcony będzie muzyce amerykańskiej i dyrygowany będzie przez słynnego Waltera Damroscha z New-Yorku.

Sezon wyścigowy w biegu. Stajnie wybitniejsze polskie znikają powoli. Jedną z nich związa się z powodu śmierci właściciela, ś. p. Ludwika Grabowskiego; drugą związa p. Jan Reszke. Natomiast świetnie rozwijają się dwie stajnie rosyjskie: p. Łazarewa i hr. Stenbok-Fermora.

Albertus.

+ Jenerał-gubernator warszawski wydał okólnik, który powtarzamy za „Warsz. Dniem”, do gubernatorów: łomżyńskiego, płockiego i suwalskiego w sprawie zbierania ofiar na powodziom w Królestwie Polskim. Zawiadamiając gubernatorów wspomnianych o utworzeniu komitetów gubernialnych i powiatowych w gub.: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, lubelskiej, piotr-

kowskiej, siedleckiej i radomskiej, jako najbardziej dotkniętych klęską powodzi, jenerał-gubernator warszawski pisze: „Uznając zarazem za rzecz bardzo pożądaną, aby z pomocą poszkodowanym przyszedł i mieszkańcy pozostałych guberni kraju, uważam za możliwe pozwolić na zbieranie składek i w powierzonej panu guberni i zapisywanie ich na listach, bez tworzenia jednak specjalnych komitetów, z tym warunkiem, aby listy te były wydawane stosownie do uznania Waszej Ekszellencji i następnie, wraz z zebranymi składkami były doręczane panu dla dalszego skierowania ich do komitetów gubernialnych, o ile ofiarodawcy nie wymienili dokładnie miejscowości, dla których złożyli składkę (w tym celu na liście powinna być osobna rubryka: „miejscowość, dla której złożona została składka”). Proszę uprzejmie o przedstawienie mi na 1 (14) lutego 1904 r. sprawozdania z sum i przedmiotów, złożonych panu na rzecz powodziom, oraz dalszego ich przeznaczenia“.

+ Dwa towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe, założone przy pomocy Banku państwa, starały się o pozwolenie rozszerzenia swej działalności przez wydawanie pożyczek na zastaw zboża i innych produktów rolniczych. Kancelarja kredytowa ministerstwa skarbu odpowiedziała, że wobec projektu organizacji drobnego kredytu wiejskiego, przewidującego także wydawanie pożyczek na zboże, starania towarzystw nie mogą być uwzględnione. Warszawski kantor Banku państwa, zapytany przez ministerstwo skarbu o opinię co do otwarcia nowych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i towarzystw wzajemnego kredytu, oświadczył, że liczbę istniejących już w Warszawie takich instytucyj uważa, jak na obecne stosunki kredytowe, za dostateczną.

+ Na wniosek b. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, r. t. Apuchti-na, ówczesny minister oświaty nakazał, aby wybierani przez ogólne zgromadzenie członkowie komitetu Tow. zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskim byli przedstawiani do zatwierdzenia kuratorowi. Wskutek wniesienia tej kwestji przez Tow. zachęty na rozstrzygnięcie władz wyższych, Rada państwa obecnie uchwaliła znieść powyższe rozporządzenie ministerstwa.

+ Przed kilku miesiącami „Gaz. Polska”, wychodząc z założenia, że „dla społeczeństwa naszego jednym z najważniejszych zadań chwili bieżącej jest podniesienie wytwórczości i wyzwolenie ekonomiczne z pod przewagi przemysłu niemieckiego”, ogłosiła konkurs na książkę „o przemysłowcu polskim, jakim był i jakim być powinien”. Termin konkursu upływa d. 1 października r. b.

+ Szkoła sztuk pięknych w Warszawie powstanie przed Nowym Rokiem. Wynajęto już dla niej pomieszczenie w gmachu dochodowym teatrów warszawskich przy ul. Wierzbowej, obliczone na 220 uczniów.

+ Rada politechniki warszawskiej obręła S. J. Wittego członkiem honorowym.

+ Płock. Gubernator płocki, opierając się na postanowieniu jenerał-gubernatora warszawskiego z d. 21 lipca r. b., polecił, aby wszyscy właściciele domów utrzymywali księgę w języku urzędowym dla zapisywania przyjeżdżających i wyjeżdżających mieszkańców, ze wzmianką, dokąd ci ostatni wyjechali. Oprócz tego, naczelnik guberni wydał rozporządzenie, aby przy bramie każdego domu był dzwonek z napisem w języku urzędowym: «dwornik», a jeśli sobie kto życzy i po polsku: «stróż». Na złożone przez Tow. rolnicze płockie podanie o pozwolenie zbierania składek na rzecz powodziom—jak donoszą „Echa Płockie”—nadeszła z kancelarji gubernatora odpowiedź odmowna.

+ Mława. Ludzie dobrej woli krzątają się około założenia szkoły. Budynki po zwinieciu monopolu otrzymało miasto

z warunkiem, że je przerobi i najdalej do 1905 r. otworzy w nich szkołę VII-klasową. Naczelnik powiatu zwołał posiedzenie, na którym wybrano tymczasowy komitet. Prezesem tymczasowego komitetu jest naczelnik powiatu, zastępcą p. Karmaziński, członkami: dziekan Ordon, rejenci Olszewski i Ossowski, doktor Korzybski, burmistrz Krusiewicz, adwokat Rzymorowski, kupiec Konecki (izraelita). Ze wsi na posiedzenie zdołało przybyć dwóch tylko obywateli.

+ W Radomiu powstała instytucja, której zarząd pozostawać będzie wyłącznie w rękach chrześcijan: jest nią drugie Tow. wzajemnego kredytu.

PRASA ROSYJSKA

Sojusz z Francją.

Bawiący w Paryżu ks. Mieszczerski pisze w swoim «Grażdaninie», że spełniać się zaczyna jego przepowiednia o losach sojuszu, zawartego pomiędzy jedynowładną (dzięki formie rządu) Rosją a dwoistą (przy ciągłej walce partyj) Francją.

„Niedługo — mówi niechętny sojuszowi od chwili jego narodzin redaktor „Grażdanina”—związek doczeka się losu, który nie ominąłby niechybnie związku, zawartego np. pomiędzy państwem chrześcijańskim a narodem, którym rządziłby kannibale (kannibalami zwie autor ministrów francuzkich). Wszyscy, z którymi tu rozmawiam, powiadają mi: «l'alliance est malade» (sojusz nie-domaga).

„Przy badaniu tej kwestji, spostrzegłem, że prócz głównej organicznej przyczyny, o której dopiero co mówił, na osłabienie sojuszu, jako związku duchowego i politycznego, wpływały mocno jeszcze inne poboczne przyczyny. Np. pewne koła handlowe we Francji liczyły na związek franko-rosyjski, jako na sposób uzyskania od Rosji ustępstw w sferze taryfy celnej, a zawiódłszy się w tej nadziei, ochłodli względem idei związku. Następnie pod skrzydłami, że tak rzekę, sojuszu, Paryż zaczął przyciągać ku sobie przodującą a zarazem najbardziej rozwiniętą, włóczęgowską inteligencję rosyjską, która stopniowo szerzyła o Rosji najniegodniejsze dla niej wieści, te zaś, w braku innych, przesiąkały w sfery inteligencji paryskiej, zwłaszcza w świecie dziennikarskim. A ponieważ olbrzymia większość inteligencji gazeciarskiej i dziennikarskiej świata Paryża hołduje kierunkowi ultra-liberalnemu, to, rozumie się, argumenty takie, jak „samodzierżawie Rosji“, grały rolę zimnych pryszniców w sferze inteligencji paryskiej i jej młodzieży. W innych sferach ludzi praktycznych rolę pryszniców chłodzących co do związku franko-rosyjskiego zaczęły odgrywać przeróżne komentarze do rozruchów w Rosji w czasach ostatnich, zwiększające ich rozmiar i znaczenie *ad libitum* i napełniające tych praktycznych francuzów obawami o stałość ustroju Rosji.

„W chwili obecnej ideę franko-rosyjskiego sojuszu popiera tylko jedna sekta polityczna—nacionalistów, tak nienawistna obecnemu francuzkiemu rządowi i wszystkim frakcjom liberalnym, których jest ilość niezmierna“.

Natomiast ideę franko-włoskiej przyjaźni—jak utrzymuje ks. Mieszczerski — rozdmuchują i podsycają w Paryżu wszelkimi siłami.

Prasa prowincjonalna.

Ogłoszone zostało rozporządzenie, ustanawiające urzędy osobnych

cenzorów w 7 miastach: Władywostoku, Jekaterynosławiu, Niżnim-Nowgorodzie, Rostowie nad Donem, Saratowie, Tomsku i Charkowie (urzędy takie istnieją już oddawna w Rydze, Kijowie, Rewlu, Dorpacie, Mitawie, Wilnie, Odesie i Kazaniu. «Russk. Wied.» przypominają z tej okazji ruch w prasie prowincjonalnej, oraz przesadne nadzieje przed rokiem, gdy projektowane było powyższe rozporządzenie:

„Redaktorzy i wydawcy pism prowincjonalnych składali wówczas memorjały, w których wyjaśniali potrzeby prasy prowincjonalnej, na pierwszym planie oczywiście: zrównanie z prasą stołeczną co do prawa wychodzenia pism bez cenzury przedwstępnej, oraz zamiana kar administracyjnych na sądowe. Wnoszono też prośby o rewizję mnóstwa ograniczających cyrkularzy głównego zarządu cenzury. Najmniej nadziei pokładano na prostą zamianę cenzorów, t. j. na przysłanie specjalistów na miejsce cenzurujących pisma urzędników gubernialnych. Tymczasem ogłoszone rozporządzenie na ten jeden punkt zwróciło uwagę“.

Jakie warunki istniały w prasie prowincjonalnej dotąd, dowodzi podany przez dzienniki petersburskie fakt niepuszczenia w miejscowym piśmie patriotycznej mowy gubernialnego marszałka szlachty, wygłoszonej podczas wystawy rolniczej do Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu. «Mosk. Wied.» również podkreślają te warunki.

„Pamiętamy—pisze dziennik p. Gringmutha—że w gazecie „Jenisej“ (Krasnojarsk) wykreślona została notatka o ruszeniu łodów na rzecę. Wiemy, że gazeta ta zmuszona była telegraficznie prosić główny zarząd do spraw prasowych o zezwolenie na druk notatki, iż w pewnym sklepie sprzedaje się masło z domieszką sadła; nie zapomnieliśmy, jak z „Sibirsk. Wiestnika“ wykreślano autentyczne słowa Cesarza-Twórcy pokoju. Czy coś podobnego byłoby możliwem za cenzorów prowincjonalnych? Naturalnie nie, podobnie, jak niemożliwym będzie i ów zakowsko-radykalny ton, którym prasa prowincjonalna dotąd przemawiała w sprawach ogólnospołecznych“.

Kolonizacja Syberji.

Omawiając ustawę o wydzieleniu gruntów skarbowych prywatnym osobom w Syberji na własność lub w dzierżawę, «Sudieb. Gaz.» zatrzymuje się na art. 7, wzbraniającym na zawsze odprzedawania tej ziemi tubylcom (*inorodcy*) syberyjskim. Pismo wyraża zdanie, że

„postanowienie to pomija słusne interesy plemion, oddawna zaludniających kraj i korzystających z tej ziemi, jako swojej własności. „Inorodcy“ zajmują dziś wielkie przestrzenie, na których żywią się ich stada. Wskutek tego są zamożni i stanowią, jeżeli nie kulturalni, to w każdym razie żywioł spokojny i zabezpieczony“.

Pismo zwraca uwagę, że pod tym względem ustawodawstwo miało już próbę historyczną.

„Kraj zachodni i rezultaty ustawy z d. 10 grudnia 1865 r., ułożonej naprędce, mogą stanowić dostateczną wskazówkę dla zwolenników tych kroków. Nie na próżno też i

w Radzie państwa wypowiedziano zdanie, iż „podobne ograniczające środki rzadko osiągają cel i bez potrzeby naruszają naturalny bieg życia ekonomicznego“.

Pismo zaznacza, że przy kolonizacji Syberji przyjdzie czas i na kupno ziem, obecnie zajmowanych przez tubylców. Wobec art. 7 nasuwa się przeto pytanie, dokąd mają w przyszłości skierować się ci krajowcy, których wyjęto z pod działania ustawy o kolonizacji Syberji?

Podróż Ich Cesarskich Mości.

Z manewrów siedleckich Najjaśniejsi Państwo powrócić raczyli do Białowieży, gdzie spędzili dni kilka. W d. 7 (20) września w Białowieży odprawiono nabożeństwo w obecności Najwyższych Osób, generał-gubernatora wileńskiego, ks. Światopełk-Mirskiego, generał-gubernatora kijowskiego, Dragomirowa, oraz innych osób wojskowych i cywilnych. Biskup grodzieński i brzeski, przebielebnym Joachim, jak donosi «Wil. Wiest.», powitalną mowę swoją rozpoczął następującymi słowy:

„Prawowierny Monarcho! W bojaźliwym poważaniu składam Ci pokłon, Pomazańcze Boży, i witam radośnie w imieniu całej grodzieńskiej prawosławnej owczarni. Młoda grodzieńsko-brzeska djecezia, niedawno, za zezwoleniem Bożem i Twojem, Wszechwładny Monarcho, powołana do życia, obejmuje ziemię od dawien dawna rosyjską, jeszcze od czasów równego Apostołom św. Włodzimierza prawosławną, będącą dawną djecezią berestejską. Dostawszy się przez dopust Boży pod władzę obcą, djecezia ta była wystawiona na ciężkie próby. W roku 1596 biskup brzeski, Ignacy Pociąg, zdradził św. prawosławie i naród rosyjski i, drogą nieszczęsnej unji, służył interesom innej wiary i innej narodowości. Od tej pory, w ciągu przeszło dwóch stuleci, wszystko, co rosyjskie, wszystko, co prawosławne, było w całym kraju poniżane, ograniczane i wprost prześladowane. Ocalało niewiele cerkwi, niewiele pozostało też wyznających wiarę prawosławną. Ale smutne czasy minęły. Z chwilą powrotu tego od dawna rosyjskiego kraju pod władzę państwa rosyjskiego, minęły dla cerkwi prawosławnej dni ciężkie, i odpadła od swej metropolii przez chytrość, prześladowanie i ucisk wiekowy, w r. 1900 wolą Twoją Monarszą znów została powołana do samodzielnej egzystencji djecezia grodzieńsko-brzeska i prawosławna owczarnia, po 303 latach, znów otrzymała swój własny, cerkiewny zarząd“.

W d. 11 (24) września Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo raczyli przybyć z Białowieży do Skierniewic na rewję pułku ułanów imienia Najjaśniejszego Pana, z powodu 250 rocznicy istnienia pułku. W czasie przedstawienia Najjaśniejszemu Panu w d. 11 w Skierniewicach deputacji włościan z różnych miejscowości Kraju nadwiślańskiego, poszkodowanych skutkiem powodzi, wójt gm. Wilanów, w imieniu deputacji, wygłosił następującą mowę:

„Najmiłościwszy Monarcho! Dowiedziawszy się o klęsce, jaka nas nawiedziła, da-

łeś nam, Panie, hojną i szybką pomoc przez Twego wysłańca, i jeszcze raz przekonaliśmy się, iż sercu Twemu drodzy i bliscy są wszyscy Twoi wiernopoddani. Przyjmijże od nas ten poświęcony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; modlimy się, aby Królowa Niebios otoczyła Ciebie i Twój Dom Cesarski swą świętą opieką; niechaj Bóg przedłuży dni Twego sławnego panowania ku szczęściu wszystkich ludów Twojego Państwa“.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przyjął obraz, pocałował go i podziękował za dar. Do składu deputacji weszło 40 włościan, po 10 z gub. radomskiej i kieleckiej i po 5 z pozostałych.

Po skończonej rewii odbyła się uczta, podczas której Najjaśniejszy Pan raczył wznieść toast następujący:

„Panowie, szczęśliwy byłem ze spędzenia dnia 250-letniego jubileuszu pułku, wraz z Jej Cesarską Mością, wśród waszej rodziny pułkowej. Dziękuję obecnym i dawnym ułanom za minioną służbę bojową pułku; wam, panowie, za obecną waszą niezłomną służbę. Piję za rozkwit i chwałę pułku lejbgwardji ułanów. Za wasze zdrowie, panowie“.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się w Warszawie w teatrze Wielkim przedstawienie galowe w obecności Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu oraz Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Odegrano «Postój kawalerji» i *divertissement* baletowe. W uroczystościach pułkowych brali udział: towarzyszy ministra spraw wewnętrznych von Wahl i generał-gubernator fiński Bobrikow.

Ze Skierniewic Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi przybyli 26 września do Darmsztadu, powitani na dworcu kolejowym przez przebywające tu Osoby Najwyższe. Podczas wjazdu do miasta zebrana na ulicach publiczność witała Najwyższe Osoby.

D. 16 września Najjaśniejszy Pan wyjechać raczył z Darmstadt do Schönbrunn pod Wiedniem. W Wiedniu d. 30 września Najjaśniejszego Pana spotkał na dworcu kolei w otoczeniu arcyksiążąt cesarz Franciszek-Józef i obaj Monarchowie udali się powozem przez udekorowane miasto na śniadanie do Schönbrunn, a ztamtąd przybyli na polowanie do zamku Mürzsteg. W pobliżu zamku, w specjalnie dla nich przysposobionej willi «Schönauer» zamieszkali ministrowie Gołuchowski i Lamsdorf. Arcyksiążę Franciszek-Ferdynand zajął apartamenty na zamku. We czwartek, piątek i w sobotę rano polować będą Monarchowie na gemzy. W sobotę wieczorem nastąpi odjazd Najjaśniejszego Pana. W licznym orszaku Jego Cesarskiej Mości znajduje się minister Dworu, baron Freederiks.

USTAPIENIE JEN. DRAGOMIROWA

ze stanowiska kijowskiego generał-gubernatora.

RESKRYPT NAJWYŻSZY.

Michale Iwanowiczu! Ze szczerym żalem zgodziłem się spełnić prośbę Waszą o zwolnienie Was od dowództwa wojskami kijowskiego okręgu wojskowego i od zarządu Krajem południowo-zachodnim z powodu nadwątłego zdrowia.

Przeszło półwiekowa wybitna działalność Wasza, płodna i światła, na różnych polach wojskowego i cywilnego zarządu, zasłużyła na głębokie poważanie Moje i niezapomnianych Dziada i Rodzica Mojego. Mój obowiązek Cesarzski, jako Najwyższego Wodza armji rosyjskiej, nakazuje Mi wyrazić Wam głęboką i serdeczną wdzięczność za długotrwałą, nieustanną i podniosłą trud Waszą, podjętą w sprawie postawienia na stopie bojowej wojsk, wyjaśnienia im odpowiedzialności służby wojskowej i kierowniczych zasad akcji wojennej. Wybitne, wiadome wszystkim, bohaterskie czyny Wasze podczas rosyjsko-tureckiej wojny 1877—78 r. wytworzyły chwalebny rozgłos dla Was, oraz imię, które natchnęło wojska rosyjskie potężną a rzadką ufnością dla Waszego skrzydlatego słowa wojennego. Rozkazy i nauki dragomirowskie czyta i rozważa cała armja rosyjska, przysłuchują się im nawet za granicami Rosji.

W zeszłym roku, na wielkich manewrach pod Kurskiem, Sam ze szczerą radością naocznie przekonałem się o znakomitem wyrobieniu bojowym wojsk kijowskiego okręgu, widocznem i z rozumnych zarządzeń naczelników oddziału i ze świadomego a dokładnego wykonywania rozkazów przez żołnierzy. Mocno żałuję, że dzielne wojska okręgu kijowskiego tracą z Waszem odejściem wysoce uzdolnionego i doświadczonego kierownika. Akademia Mikołajowska sztabu jeneralnego zachowa na zawsze pełne szacunku wspomnienie o Waszym świetnem kierownictwie jej rozwojem w ciągu lat 11.

Wybitne zdolności Wasze, jako męża stanu i doświadczenie Wasze skłoniły Mnie, żem w r. 1898 porucił Wam naczelny zarząd nad obszernym Krajem południowo-zachodnim, wymagającym wzmocnionej troskliwości i uwagi skutkiem odrębnych właściwości i powstałych w nim nowych potrzeb gospodarczych.

Mianując Was dzisiaj członkiem Rady Państwa, liczę na dalszy udział Wasz w naradach o sprawach państwa i przekonany jestem, że w dalszym ciągu, póki Wam siły służyć będą, będziesz Pan wnosił swe poważne słowo i myśl w sprawę ćwiczenia dzielnych wojsk Mojej drogiej armji. Pozostaje z niezmienną dla Was życzliwością

Na oryginalne własną ręką Jego Cesarzkiej Mości napisano:

i szczerze wdzięczny

MIKOŁAJ.

Białowieża, 10 września 1903 r.

(«Praw. Wiestn.»).

M. I. Dragomirow.

M. I. Dragomirow urodził się w roku 1830. Ukończył z odznaczeniem kursy Konstantynowskiej szkoły artyleryjskiej i Akademji mikołajewskiej sztabu jeneralnego. Służbę rozpoczął w gwardji, w pułku Siemionowskim. Brał udział w wyprawie na Węgry w r. 1849. W r. 1857 wysłany został zagranicę celem przygotowania się do profesury. We dwa lata potem znajdował się w sztabie armji sardyńskiej podczas wyprawy włoskiej. Podczas wojny austro-pruskiej r. 1866 był rosyjskim *attaché* wojskowym. Że nie był tylko zwyczajnym widzem wielkich wojennych ruchów, dowodzą jego pisma: «Rzut oka na kampanję włoską 1859 r.» i «Szkice o wojnie austro-pruskiej 1866 r.» W r. 1868 otrzymał rangę generał-majora i został szefem sztabu w kijowskim okręgu wojskowym. W r. 1878 został szefem mikołajewskiej Akademji sztabu jeneralnego. Jako profesor Akademji mikołajewskiej, wcześniej jeszcze udzielał lekcji taktyki i historii wojen zmarłemu następcy tronu Mikołajowi Aleksandrowiczowi (1861—1863), następnie—cesarzowi Aleksandrowi III i Wielkiemu Księciu Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi. Od r. 1888 zajął stanowisko głównodowodzącego wojskami okręgu kijowskiego.

Autorytet Dragomirowa jako stratega znalazł ogólne uznanie. Podczas rosyjsko-tureckiej wojny Dragomirow odznaczył się osobliwie przy przejściu z Zimnicy do Sistowa; wówczas, pod ogniem nieprzyjacielskiej piechoty i kawalerji, osobiście przeprowadził wojska rosyjskie i obsadził wzgórze Sistowa. Znanym jest jego rozkaz do wojsk z onych czasów: «Niech wszyscy wiedzą, że na placu boju będą poparci, ale bynajmniej nie zastąpieni». Jenerał zna doskonale psychologję żołnierza. Jego rozkazy do armji są oryginalne w stylu, jasne, lakoniczne, wymowne; zyskały one popularność nawet po za armją, w szerszych kołach publiczności. Jego «Książeczkę dla żołnierza» przetłumaczono na język francuzki. Przy obronie pewnej pozycji na Szypce Dragomirow dowiódł ogromnej odwagi osobistej i był wówczas raniony. Obok licznych prac specjalnych w dziedzinie wiedzy militarnej, znajdował czas do zajmowania się literackimi i ekonomicznymi sprawami. Jego krytyka romansu Tolstoj: «Wojna i pokój» zwróciła uwagę powszechną.

Wrażenia kijowskie.

(Od naszego korespondenta).

Kijów, 12 września.

Ustapienie jenerała Dragomirowa, acz spodziewane i od miesięcy zapowiadane, wywołuje żal powszechny ludności, wśród której umiał on sobie zjednać szacunek powszechny. Zwłaszcza polacy i katolicy zawsze wspominać będą z wdzięcznością imię jenerała Dragomirowa. Przestrzegał on ściśle wszelkich praw i ustaw, ale w granicach tych praw był ludzkim, względnym i sprawiedliwym. Nikt nie miał powodu skarżenia się na zbytnią gorliwość władz administracyjnych. Kijowianie nie zapomną tego nigdy, że dzięki jenerałowi Dragomirowowi petycja

o pozwolenie na wzniesienie w Kijowie drugiego kościoła katolickiego, którego gotyckie wieżycy już dziś strzelają ku niebu, dobytą została z kurzów kancelaryjnych i otrzymała sankcję władz. Dzięki również jenerałowi Dragomirowowi tak szybko uzyskanem zostało pozwolenie na otwarcie w Kijowie katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

Sam.

Z głosów prasy.

Z głosów prasy rosyjskiej przytaczamy następujące zdanie «Now. Wrem»: «Przeszło półwiekowa jego działalność na polu taktyki wojskowej i administracji ocenioną została nader wysoko w Reskrypcie. Działalność jen. Dragomirowa nosiła zawsze jaskrawe znamię wielkiego rozumu państwowego i ducha. Sposoby zaszczerpiania pewnych idei były w jego ręku często niezwykłe, ale zawsze wyraźne i dzięki im idee realizowały się i przynosiły dobre owoce. Społeczeństwo rosyjskie dawno go oceniło i obecnie imię Dragomirowa cieszy się w Rosji popularnością».

Zwłaszcza podkreśla «Now. Wrem.» stanowczość i zimną krew jenerała we wszelkich warunkach, zawsze humanitarny stosunek do podwładnych i «mądrość rządzenia» w zaludnionym przez rozmaite żywioły etniczne Kraju południowo-zachodnim.

ECHA HOMELSKIE.

Mowa gubernatora.

«Woschod» podaje w przybliżeniu tekst mowy naczelnika gub. mohylowskiej, rz. r. st. Klingenberg, wypowiedzianej do przedstawicieli-żydów w ratuszu w Homlu z powodu przykrych wypadków dni ostatnich. «Znamia» cytuję tę mowę z «Woschodu», radząc żydom, aby dobrze zastanowili się, gdy czytać ją będą, a zmienili odnośnie swoje postępowanie. Oto tekst mowy, według zgodnego przedruku w «Znamieni» i w «Nowostiach»:

„Przybyłem tu wyłącznie dla was. Żałuję nieszczęśliwych ofiar—niewinnych, gdyż ucierpieli właśnie niewinni i ubodzy. Zkąd wziąć się mogło takie rozdrażnienie pewnej grupy ludności przeciw innej, wyznającej inną religję? W Rosji istnieje tolerancja zupełna. Najlepiej wiedzą o tem sami żydzi, wyznający zakon Mojżeszowy. Przyczyny ostatnich wypadków należy szukać głębiej. Gubernię mohylowską znam od 25 lat. Przed laty żydzi byli lojalni («*blagomudieźny*»), nie uczestniczyli w żadnych ruchach politycznych, a wówczas też nie było pogromów. Pogromy, które zdarzyły się w dziewiątym dziesiątku lat, noszą wcale inny charakter. Były one rezultatem żydowskiego ucisku, który przytłaczał ludność chrześcijańską. Ale teraz to co innego. Teraz żydzi stali się przywódcami, inicjatorami wszystkich ruchów przeciw rządowych. Cały ten Bund i cała socjal-demokracja—wszystko żydzi. Prawda, że zdarzają się i tu osoby innego wyznania, ale są to zawsze podszezuwani; podszezuwaczami zaś są żydzi. W gimnazjum żydzi szerzą zepsucie wśród młodzieży; w uniwersytecie «*schodka*»—znów żydzi. Wogóle żydzi są dziś zuchwalcami, niepokornymi, stracili wszelkie poważanie dla władzy. Spójrzcie, panowie: niższy urzędnik policji nie posiada te-

raz żadnego znaczenia; nikt go nie uznaje. Zawsze i wszędzie żydzi wyrażają nieposzanowanie i nietolerancję względem chrześcijan. Ba, oto macie przykłady: w tych dniach na ulicy na moją żonę najechał walcypedysta! Kto?... Żyd!—Gimnazjasta idzie ulicą nawprost mnie z papierosem w zębach i nie kłania się. Kto taki? Znów żyd! Gimnazjastka, rozbierając się, rękawem potarła moją żonę i na zapytanie, dlaczego nie przeprosiła, odpowiada: „nie zauważyłam!” I znów. Kto taki?... Żydówka! Oto, panowie, przyczyny. Wyście sami zawinili wszystkiemu, co się stało. Rząd jest bezstronny i ja jestem bezstronny. I pozostając bezstronnym, muszę wam powiedzieć: wy sami jesteście winni! Wy nie wychowujecie swoich dzieci jak należy, wy nie potraficie oddziaływać na nie. Ale wy możecie złe ujawnić, wskazując je rządowi. Nie czynicie tego, ukrywacie je. I oto owoce waszego sprawowania. Propagujecie wśród nieucywilizowanej ludności niesforność, walkę z rządem, ale masa rosyjska nie chce tego i zwraca się przeciw wam. Oto do czego doprowadziliście! Zmiłujcie się, kiedyż to było słyszana rzeczą, aby żydzi zbroili się, strzelali do wojsk, które was samych broniły? Toć-że tak nie my was, ale my przed wami musimy się bronić. Żałuję, z całej duszy żałuję tych, którzy niewinnie uciarli. Ale, panowie, wy sami winni jesteście i na was leży odpowiedzialność moralna wobec waszych współwyznawców za wszystko, co zaszło!”

Pisząc o tej mowie, «Now. Wr.» przytacza tylko ostatnie jej ustępy, nie sądząc, aby początkowe były ściśle oddane.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Stan zdrowia J. C. W. Wielk. Księcia Michała Mikołajewicza poprawił się znacznie. Biuletyny od początku choroby podpisywało trzech lekarzy: dwóch lejb-medyków Sander i Bertenson oraz znakomity psychiatra, zasłużony akademik J. Mierzejewski.

Urzędowe.

× Na skutek wniosków generał-gubernatora warszawskiego, Najjaśniejszy Pan zezwolił ministrowi skarbu umierać w miejscowościach, nawiedzonych rozlewem Wisły, podatki za rok 1903 i 1904, wraz z zaległościami lat poprzednich, a mianowicie: podatków gruntowych, podatków podymnych, podatku od nieruchomości miejskich i opłat na utrzymanie sądów gminnych.

× Z opuszczeniem przez jen.-lejt. Subboticza stanowiska generał-gubernatora nad Amurem (w Chabarowsku), urząd ten zostaje *zniesiony*, gdyż cały obszar generał-gubernatorstwa przeszedł pod zwierzchnictwo namiestnika dalekiego Wschodu.

× W listopadzie r. b. zakończone będą przygotawcze statystyczne prace nad zsumowaniem rezultatów ostatniego spisu ludności w całej Rosji. Zamknięte będą wszystkie biura, prócz jednego, które uogólni wniosek i dane. Ta ostateczna praca zakończona będzie przypuszczalnie w lecie 1905 r.

× Senat oraz ministerstwo Dworu wyjaśniły, iż herby dla dostawców Najwyższego Dworu udzielane są osobom,

a nie firmom, i dlatego po przejściu firmy w drodze kupna lub spadku do innych osób, winny być zdejmowane.

× Księżom kapelanom wojskowym wyznania katolickiego *podniesiono uposażenie roczne z 549 do 900 rb.*

× Srebrną monetę bucharską postanowiono odtąd wybić w mennicy petersburskiej.

Ogólne.

× Rozważając projekt *wzmocnienia władzy gubernatorskiej*, zrealizowany już w sferze fabrycznego i górniczego nadzoru, «Piet. Wied.» sądzi, że władza gubernatorów wyłączoną zostanie z kompetencji odrębnych ministerstw i poddana będzie kontroli komitetu ministrów. Sprawę tę dziennik wiąże z koniecznością ustanowienia specjalnego gubernatorskiego przygotowania, mianowicie przez ustanowienie kandydatur na urząd gubernatora.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych poruszono kwestję zbadania przyczyn i warunków *emigracji włościan polskich z Królestwa do Ameryki*, oraz ich materialnego i ekonomicznego położenia w Nowym Świecie. Badanie to ma na celu wyjaśnienie pytania, czy nie dałoby się skierować ruchu emigracyjnego na ziemie skarbowe za Kaukazem i na dalekim Wschodzie?

× Projekt przepisów o wynajmie *robotników rolnych*, jak donoszą pisma, został już opracowany ponownie. Ustanawia on ściśle wzajemny stosunek robotnika do pracodawcy i określa prawa obu stron, wyznaczając między innymi odpowiedzialność cywilną i karną dla osób trzecich, namawiających robotnika do porzucenia już przyjętej służby ze szkodą dla pracodawcy. Wytrącanie z pensji robotnika dozwala się w wysokości dwudniowego wynagrodzenia za każdy opuszczony bez powodu dzień służby. Nadto wytrącanie nastąpić może za złe wykonaną robotę lub nieposłuszeństwo, ale w takim razie pracodawca nie będzie mógł skarżyć robotnika do sądu. Robotnik może skarżyć do sądu pracodawcę za niedotrzymanie warunków umowy. W kodeksie kar, wymierzanych przez sędziów pokoju, mają być wprowadzone odnośne zmiany.

× «Wszyscy zgadzają się na to, że rolnictwu pomóc należy; tylko w kwestji, jak pomóc, zgody nie ma. Ścieranie się najrozmaitszych opinii wzmacnia się przez to, że, z jakiegokolwiek strony podejść do tej zawilej sprawy, wszędzie okazują się pytania niezmiernie ważne, a jakgdyby mgliste, niedostatecznie dojrzałe w świadomości społecznej. Otóż w artykule p. t.: «Co może dać Rada nadzwyczajna (*Oso-boje sowieszczanie*)?» «Now. Wremia» wskazuje, że byłoby błędem nie do darrowania, gdyby obradujący dali się porwać temu samemu potokowi rozrzuconych i sprzecznych zdań, mglistych opinii, pytań niejasnych. Ponieważ pogodzić całej różnorodności sądów teoretycznych niepodobna, narady powinny zdążać tylko ku określeniu pewnych *na-czelnych zasad państwowej działalności praktycznej* w interesach gospodarstwa rolnego.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszone zostało Najwyższej zatwierdzone postanowienie

Rady państwa, dotyczące zorganizowania *zarządu szkół* kościelnych w egzar-chacie *gruzińskim*. Szkoły te są rozsadanikami prawosławia na Kaukazie, a ztąd wynika dbałość o nie Synodu rządzącego. Podlegają one egzarchowi Gruzji, który zarządza nimi za pomocą specjalnej rady pedagogicznej.

× W ministerstwie rolnictwa powstał projekt uformowania *funduszu na pożyczki* pod niewielki procent *towarzystwom rolniczym* na zaspokojenie potrzeb bieżących, jako to: zakładanie bibliotek, czytelni, muzeów, kupno i rozpowszechnianie maszyn i narzędzi rolniczych i t. p.

× Ministerstwo skarbu wstawiło do swego budżetu na rok przyszły *dwa milj. rubli* na te potrzeby rozwoju rolnictwa, które są ześrodkowane w ministerstwie.

× W ministerstwie skarbu opracowano projekt *państwowych ubezpieczeń na życie*, pojedynczych i zbiorowych. Operacji tych dokonywać mają państwowe kasy oszczędności. Ubezpieczenia zawierane będą na nieduże sumy.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych projektuje utworzenie w wielkich miastach specjalnych *poprawczych zakładów rzemieślniczych*, w celach moralnej poprawy uczniów rzemieślniczych, na których opieka majstra nie wywiera wpływu wystarczającego.

× W ministerstwie oświaty, jak donoszą «Birż. Wied.», ma wkrótce nastąpić *reorganizacja niektórych wydziałów*. Powstaną także dwa nowe wydziały: jeden dla szkół wyższych i średnich, drugi dla szkół niższych.

× W ministerstwie rolnictwa na porządku dziennym jest projekt utworzenia *gminnych organizacji rolniczych*, czyli drobnych kuratorów rolnictwa, złożonych z kilku miejscowych włościan, obieranych przez gminę (*wołosť*).

× Przy ministerstwie rolnictwa ma powstać osobny *wydział szkolny*, w którym ześrodkowane będą sprawy, dotyczące zakładania i prowadzenia szkół rolniczych.

W Petersburgu.

= Macedońscy delegaci, profesorowie sofjskiego uniwersytetu: Lubomir Miletić i dr. Gorgow, bawili w tych dniach w Petersburgu, w przejeździe do Londynu i Paryża. Nie są to żadni agitatorowie na rzecz interwencji europejskiej; pełnomocnicy to półtora tysiący rodzin macedońskich, pozostałych bez dachu i chleba. Gorąco i od dawna interesują się „kwestją macedońską“, znają ją dokładnie, ale działalność ich przedewszystkiem filantropijna i organizatorska. Obecna ich podróż ma na celu zebranie ofiar pieniężnych na rzecz nieszczęśliwej ludności macedońskiej i wyjednanie pozwolenia, aby konsulowie mocarstw rozdawali zasiłki. Minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf przyjął ich nader życzliwie, poznawszy ich już osobiście w Sofji przed półtora rokiem.

= «Lutnia» otworzyła już swe podwoje. Rychło rozpoczyna się sezonowe zimowe zebrania.

= Telegraf bez drutu znalazł już zastosowanie w Petersburgu. Po próbach, dokonanych w szkole tutejszej wojenno-elektrotechnicznej, puszczono temi dniami pierwsze depeche z Petersburga do Narwy (130 wiorst) i odwrotnie. Odległość ta lądowa równa się 500 — 600 wiorstom odległości

morskiej. Telegraf bez drutu działał jak najdokładniej.

= Długi Petersburga. W ostatnich czasach zezwolono zarządowi miejskiemu Petersburga na zaciągnięcie nowych pożyczek, ogółem w sumie 39 milionów, co z istniejącymi poprzednio długami złoży się na ogromny dług w ilości 96 milionów rubli. Jeżeli zaś zatwierdzony będzie projekt kanalizacji, to wypadnie dodatkowo pożyczyć jeszcze 50 do 70 mil. rb. Mając na względzie tylko zaciągnięte 96 mil. długu, prasa wskazuje, że Petersburg, zajmujący dotąd miejsce środkowe pod względem wysokości długu miejskiego, obecnie „dzierży niemal palmę pierwszeństwa w Europie”. Na przeciętnego petersburszczanina przypada 76 rubli długu miejskiego, gdy w Moskwie cyfra odnośna równa się 21 rb., w Warszawie—22, w Odesie—32 rublom.

= Koniec sezonu. D. 14 b. m. odbył się w Pawłowsku ostatni koncert. Ulubione miejsce letnich wieczorowych zebrań całego Petersburga, pawłowski „vauxhall”—zamknięty. Na ostatni koncert, przy sprzyjającej pogodzie, zebrały się tłumy, żegnając artystów owacyjnie. Całkiem inny był przebieg ostatniego wieczoru w „Buffach”, w piątek 12 b. m. Publiczność licznie zgromadzona w przybytku operetkowym, po ukończeniu widowiska oddała się najniżej właściwszym ekscesom, poturbowała garsonów restauracyjnych i fortepian, w końcu około godz. 3 w nocy rozbiła ostentacyjnie—butet.

= Nowa sala koncertowa. Nowozbudowany dom na Newskim prospekcie, należący do kupca Jelisiejewa, stanowi pod względem architektonicznym jedną z najwybitniejszych ozdób nadnewskiej stolicy. Na drugim piętrze urządzona jest sala koncertowa, obliczona na 600 słuchaczy. Olbrzymie cztery okna ozdobione są witrażami artysty Todé. Wartość całej budowy obliczają na 2½ mil. rb.

= Opuszczony. Niewiadoma kobieta pozostawiła w przedsionku kaplicy rzymskokatolickiego Tow. dobroczynności (przy ul. Kirilowskiej) ubogo ubranego chłopczyka, lat 6, i znikła. W kieszeni pozostawionego dziecka znaleziono dokument, wskazujący, że jest on synem nieślubnym szlachcianki z gub. kowieńskiej. Chłopiec znalazł przytułek w Towarzystwie.

= Oczyszczanie ulic i placów petersburskich dokonywało dotąd przedsiębiorstwo prywatne. Kosztowało to 100 tys. rb. rocznie. Obecnie oczyszczanie to wziął na siebie sam zarząd miejski i wydał w ciągu roku 230 tys. rb. Pomimo to zarząd dalej będzie na własną rękę oczyszczał stolicę.

= Dorożkarze stołeczni pod względem biegłości w swoim fachu nie świecą bynajmniej przykładem. Od 1 stycznia do 1 września r. b. za jazdę niewprawną pozbawiono prawa jeżdżenia po mieście 1,983 dorożkarzy.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 września.

Tydzień jakiś przejściowy, bezkolejny. Włóki się ociężale nawet tam, w górach macedońskich, gdzie zarówno powstańcy jak turcy zdawali się oczekiwać jakiegoś potężnego wpływu z zewnątrz, jakiegoś hasła, które zapoczątkuje może nową erę pokoju, a może powoła wrogie żywioły do nowych krwawych zapasów. Lada chwila zajdą fakty pierwszorzędnej wagi w Wiedniu,

gdzie udać się już raczył z Darmsztadu Cesarz wszechrosyjski, toczą się rokowania bezpośrednie pomiędzy Konstantynopolem a Sofją, a zdaleka słychać w Stambule ryk lwa brytyjskiego, któremu niezbyt podobały się tureckie reformy i który zaprasza już Francję i Włochy do wspólnej akcji wobec Porty otomańskiej, w celu zmuszenia jej do uznania prawa Macedonii do samorządu. Turcy uśmiechają się wdzięcznie i obiecują wszystko. Zaczynają nawet wykonywać obietnice, ale, zapewne skutkiem niewinnego nieporozumienia robią nie to wcale, czego od nich żądano.

Doświadczyła tego na sobie Bułgarja. Wyprawiła do Stambułu notę, w której domagała się utworzenia komisji mieszanej, złożonej z cieszących się zaufaniem obu rządów turek i bułgarów i mającej wprowadzać zapowiedziane w Macedonii reformy. Porta nie wahała się ani chwili i odwrotną pocztą zawiadomiła gabinet sofjski, że już wszystko zrobione według jego życzeń. Już przy boku Hilmi-baszy jest upragniona komisja, już powołano do jej składu jednego turka, jednego greka, jednego bułgara, jednego serba i jednego kucwołocha macedońskiego. Jeżeli trzeba — można jeszcze powołać paru albańczyków. Jest już wszystko — zapomnieli tylko Porta dodać, że pomiędzy komisją, jakiej żądano z Sofji, a tą, urzędującą już przy inspektorze jeneralnym, nie ma nic wspólnego. Rząd bułgarski udał na razie, że cieszy się z uprzejmości tureckiej i pragnie tylko, by zamianowano członkami komisji jeszcze choćby jednego bułgarzyna. Ale w Sofji przestano już się łudzić. Gra turecka stała się zbyt wyraźną. Traktowanie greków, serbów i kucwołochów macedońskich na równi z bułgarami jest jej ostatnim wyrazem. Dobrego doradcę miała Porta. Są przecie w Macedonii grecy, rumuni i serbowie, choć wszyscy, razem wzięci, nie stanowią licznie trzeciej części ludności bułgarskiej. Niech się wezmą za bary, z zatargów bułgarsko-grecko-serbsko-kucwołochskich skorzysta nikt inny, jak tureczyn. A i dyplomacja niełatwo da sobie radę z tą gmatwaniną, bo na usługi różnych pretensyj są książki, broszury i pisma periodyczne, w których Macedonja wygląda raz jako kraj czysto grecki, drugi raz — jak bułgarski, trzeci — jak serbski. O Wiedniu także nie zapomnieli przeświećni Porta. Ogłosiła już nazwiska zaproszonych do dowództwa nad żandarmerją macedońską czterech oficerów belgijskich. Reformy następują jedna po drugiej — czegoż chcieć jeszcze? Nacisk mocarstw wywrzeć należy nie na biednych reformatorów tureckich, ale na Bułgarję i na powstańców, by broń złożyli i coprędzej zaczęli korzystać z dobrodziejstw padyśzacha.

Ale powstańcy o poddaniu się nie myśla. Tak twierdzą przybyli do Petersburga delegaci emigrantów macedońskich, profesorowie Mileticz i Georgow. Oświadczyli przedstawicielowi «Now. Wrem.», że do organizacji należy cała ludność bułgarska Macedonii, która sama rządzi sobą. Wieści o kierowaniu powstaniem z Sofji są wierutną bajką. Powstańców w czetach jest obecnie 20 tysięcy. Broni i zapasów wojennych mają pod dostatkiem. Tymczasem siedzą

w górach, ale w listopadzie zejda znów w doliny. O upadku powstania nie może być mowy. Reformy tureckie nie nie pomogą. Jeżeli mocarstwa nie włączają się czynnie, powstanie przybierze cechy walki barbarzyńskiej, bo czetnicy mścić się będą na turekach za ich okrucieństwa.

Rezerwiści austriaccy pójda do domu. Zaledwo otwarto posiedzenia Rady państwa wiedeńskiej, posłowie otrzymywali zaczęli od swoich wyborców groźne listy, wyrzucające im zapomnienie o najważniejszych obowiązkach względem kraju. Walki stronnice doprowadziły do zaniechania uchwały o zaciągu wojskowym, i ministerstwo wojny, nie mając rekruta, postanowiło zatrzymać pod sztandarami tegorocznych rezerwistów. Zrobiło to w kraju wrażenie olbrzymie. Wzburzyły się rodziny rezerwistów. Zasypano parlament narzekaniami. Nie było innej rady, jak odrzucić na stronę zatargi parlamentarne i zadośćuczynić żądaniu wyborców. Na wniosek hr. Dzieduszyckiego, Izba uchwaliła ustawę poborową.

Trudno przewidzieć, czy przykład Austrii zechcą naśladować madyjarzy. Niezbyt dobrze orjentują się dziś, bo przesłania im oczy tuman szowinizmu. Trzeba burzy, by go rozproszyc. Pierwsza odbyła się już w parlamencie. Gdy dymisjonowany, a obecnie znów powołany do utworzenia gabinetu hr. Khuen-Hederwary, wśród straszliwego zamieszania i wrzasku zdołał nareszcie oświadczyć Izbie, że król Franciszek-Józef nie chciał w znanym rozkazie do armji odrzucać słusznych żądań narodowych węgierskich, zerwał się poseł Barabas i krzyknął: —Przestaliśmy ufać królowi! Przeliczył się tym razem przywódca szowinistów. Cała Izba dała wyraz oburzeniu najwyższemu. Wołano: «Zdrajca, precz z nim, za drzwil!» Uchwalono wydalenie Barabasa z parlamentu na tydzień. Rozległy się okrzyki *Ehien!* na cześć króla. Chwila była uroczysta i może popularniejszy od hr. Hederwary'ego minister mógłby z niej skorzystać i walne odnieść zwycięstwo. Ale premier węgierski woli działać po za kulisami. Taki ma system.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Loubet powrócił do Paryża. Rezydent w Tunisie, p. Pichon miał podać się do dymisji z powodu wydalenia z tego kraju kongregacyi, którym przypisuje wielkie zasługi cywilizacyjne i polityczne. Minister marynarki, p. Pelletan, przedstawił prezydentowi dekret, usuwający ze służby czynnej admirała Maréchal, dowódcę eskadry na oceanie Spokojnym, z powodu listów obelżywych, jakie napisał do ministra. W „Daily Mail” ukazała się wiadomość o zawartej pomiędzy Francją i Anglią ugodzie, ustanawiającej protektorat francuzki nad Maroko wzamian za uznanie stałej okupacji angielskiej Egiptu. „Matin” zaprzecza tej wiadomości.

Anglja. W St-James hall odbył się olbrzymi wiec ludowy, zwołany dla obradowania nad sprawą macedońską. Lord Milner przybył do Londynu i konferował z p. Balfourem w sprawie objęcia teki ministerjalnej. Zapoczątkowano rokowania z rządem rosyjskim w kwestji przewożenia pocztą angielskiej do Japonji, Chin i Korei koleją Syberyjską.

Austro-Węgry. Po złożeniu znanych wyjaśnień hr. Khuen-Hederwary, Fr. Kossuth zażądał od Izby, ażeby odbyła nad niemi narady nazajutrz. Pomimo oporu gabinetu, wniosek przeszedł znaczną większością. Hr. Hederwary zawiadomił Izbę, że podaje się do dymisji i prosi o odroczenie posiedzenia. Trwało ono jednak dalej. Stronnictwo liberalne przez usta p. Gezy Kubinira oświadczyło, że nie będzie popierać żadnego gabinetu, który nie zmusi austriackiego premiera, p. Koerbera, do cofnięcia ubliżających Węgrom wyrażań, użytych przezeń w wiedeńskim parlamencie.

Serbja. Delegaci obu odtłamów stronnictwa radykalnego powzięli uchwałę utworzenia gabinetu z przedstawicieli obu grup pod prezydencją jen. Gruicza. Ogłoszono wyrok, skazujący trzech oskarżonych o wykroczenie przeciwko karności wojskowej oficerów w Niszu na dwa lata więzy i kilku innych na mniejsze kary. Wysłuchawszy wyroku, ferowanego przez zwolenników zamachu 29 maja, oskarżeni zażądali oddania ich pod sąd korpusu oficerów, obiecując ponieść znacznie cięższe kary, jeżeli ten ich potępi. Wrzenie wzrasta. Królobójcy żyją w strachu. Jednego z nich zabito przed kilku dniami na publicznej drodze. Inni, udając się na obiad do króla i wracając z konaku do domów, otaczają się strażą wojskową.

Bułgarja. Prezes ministrów Petrow, przyjmując deputację sofijskiej kolonii macedońskiej, oświadczył, że nikt tak blisko do serca nie bierze sprawy macedońskiej, jak rząd bułgarski obecny. Rząd bacznie śledzi wypadki i nie zapomina o prawie i obowiązku niesienia pomocy rodakom. Na sprawę ich w Macedonji, czy pod Adrianopolem, rząd bułgarski zapytuje się, jak na własne, nie może atoli rzucić na kartę najżywniejszych interesów Bułgarji, której bezpieczeństwo stawiać musi ponad sympatje braterskie dla macedończyków. Przedstawicielem Bułgarji w Konstantynopolu zostaje Naczewicz. Rada ministrów opracowuje dlań instrukcje. Sam p. N. oświadczył przy wywładzie, że nie ukrywa przed sobą trudności swoich zadań dyplomatycznych.

Japonja. Poseł rosyjski w Tokio, bar. Rosen, przybył do Port-Arturu, gdzie naradza się z Namiestnikiem Cesarskim w sprawie ostatnich deklaracji japońskich. W d. 21 bież. miesiąca bar. Rosen wraca do Tokio, w celu ostatecznego zakończenia rokowań z rządem japońskim.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

W № 1104 „Kraju“ umieszczoną została korespondencja o wystawie dźwińskiej i o okręgowym zjeździe, w której sprawozdawca, bardzo przychylnie i nad zasługi o mnie się wyrażając, cytuję—jako moje zdanie—jakoby syndykat rolny witebski został założony bez udziału ziemian za żydowskie pieniądze. Obowiązek każe mi sprostować, że nie podobnego nie mówił. Wiadomość tę, zresztą najzupełniej mylną, musiał korespondent „Kraju“ zaczerpnąć z innego źródła, a nie z moich ust.

Stanisław Łopaciński.

prezes Towarzystwa rolniczego witebskiego.

14 września 1903 r.

Sarya (pocztą Rosicą)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* **Ojciec św.** — jak zaznacza „Przegl. Katol.“ — jest zapalonym wielbicielem języ-

ka romańskiego i całego ruchu, dążącego do wskrzeszenia romańsko-prowansalskiej literatury. Przyjazne stosunki łączyły patriarchę weneckiego z F. Mistralem, którego „Przegląd“ nie waha się nazywać „genjalnym i natchnionym mistrzem“. Mistral, autor poematu „Mireille“ (nie „Mireto“, jak w zachwycie swym pisze „Przegląd“), otrzymał świeżo list własnoręczny Piusa X, z serdecznym błogosławieństwem.

* **Wspaniałe album,** które weneccjanie mają wręczyć Ojcu św., jest już na ukończeniu. Ma ono na tytułowej stronie następujący napis: „Piusowi X Papieżowi, Wenecja dumna wspomnieniem, że był kiedyś jej Pasterzem, mająca tyle dowodów jego dobroci i opieki, ofiaruje w tym upominku tysiące podpisów wiernych katolików, zjednoczonych w miłości i wierze“. Album, ozdobione wspaniałymi rycinami dzielnic Wenecji, kosztować będzie przeszło 20 tys. fr.

* **Pisma donoszą,** że na miejsce papieżkiego sekretarza stanu największe widoki posiada kardynał Satolli.

* **Wobec zapowiedzianego zjazdu katolików niemieckich w Poznaniu,** grupa katolików niemieckich z Szamotuł zamierza przedłożyć na zjeździe szereg wniosków w sprawie nabożeństw niemieckich, zwracających się przeciwko arcybiskupowi Stabilewskiemu. Znany organ niemiecko-katolicki „Germania“ pisze z tego powodu: „Podobne życzenia, dzięki Bogu, pochodzą tylko od kilku niemieckich katolików, którzy nie znają stosunków. Ogromna większość niemieckich katolików na Wschodzie kocha swego Arcypasterza i ma do niego najzupełniejsze zaufanie“.

* **Z powodu podniesionej przez niektóre czasopisma sprawy odwiedzenia Rzymu przez cesarza Franciszka-Józefa I,** co za tem idzie, bytności jego w Watykanie, zaprzecza kategorycznie tym pogłoskom „Przegląd Katolicki“. Odwiedziny takie wręcz niemożliwe „jeżeli kiedy — pisze „Przegląd“ — to obecnie, po skandalu, jakiego gwoździł dogodzenia Prusom, dopuściła się Austria podczas *conclave*“...

* **Donoszą nam z Kijowa,** iż w d. 12 września, bawiący chwilowo w Kijowie ks. arcybiskup Albin Symon zwiedził budujący się kościół św. Mikołaja w Kijowie. Arcypasterza oprawdzali, udzielając objaśnień, członkowie komitetu budowy z prezesem, p. Jankowskim na czele. Arcybiskup Symon szczegółowo oglądał prowadzone roboty i wyraził zarówno budownicznemu, jak też członkom komitetu serdeczne podziękowanie, udzieliwszy zarazem pasterskiego błogosławieństwa.

* **JE. ks. Szembek,** biskup płocki, zaprowadził w swej diecezji niektóre nowe zarządzenia administracyjne, oraz ponowił niektóre dawne kościelne. Podczas wystawienia Sakramentu, kapłan ma zwykle hymny liturgiczne „*O salutaris Hostia*“ i „*Tantum ergo*“ intonować po łacinie i lud po łacinie (a nie po polsku, jak dotąd się praktykowało) ma je odśpiewywać. Błogosławieństwo Sakramentu ma być udzielane pociechu, t. j., że gdy kapłan błogosławi, lud i organ milczy. W czasie mszy czytanej, organście wolno grać na organach i śpiewać po polsku; podczas mszy śpiewanej, organista, sam lub ze śpiewakami, wykonywać ma pieśń liturgiczną śpiewem gregoriańskim (lub polifonicznym, t. j. kilkogłosowym) ściśle podług graduatu. Śpiew zatem utworów polskich i wszelkich nawet łacińskich, nie mających związku z odprawianą przez celebransą mszą, zupełnie się wyklucza. Nieszpory mają być śpiewane ściśle podług zasad prawa liturgicznego, bez żadnych skracań. Organistom do formowania chórów mieszanych nie wolno brać kobiet i dziewcząt; chóry takie mają być tworzone z samych chłopców i mężczyzn. Chóry żeńskie się kasują, nie wolno im odtąd brać udziału w śpiewach liturgicznych podczas mszy i nieszporów. Pro-

boszczowie obowiązani są mieszkanią wikariuszów swoim kosztem lub kosztem kościelnym umeblować, żeby wikariusz przy częstych zmianach nie potrzebował rzeczy przewozić. Obiady odpustowe, jakie proboszczowie urządzają dla zaproszonego na odpust duchowieństwa, winny być skromne i proste; kapłani przepędzać dni odpustu winni nie w pokoju, lecz w kościele i nie zabawiać się na plebanji w karty.

* **Do Wilna d. 10 września** przybyła pielgrzymka z Warszawy. Zrana pątnicy wysłuchali mszy w kościele św. Piotra i Pawła, czyniąc ofiary na odrestaurowanie tej świątyni, a potem udali się do Ostrej Bramy.

* **Z Retowa,** pow. rosieńskiego, piszą do nas: Rok obecny zaznaczył się dla tu-tejszego miasteczka wydarzeniami, niepozabawionymi szerszego znaczenia. Mianowicie staraniem miejscowego proboszcza, ks. C. Jaczynowskiego, i dzięki poparciu kółtora retowskiego kościoła, Bohdana ks. Ogińskiego, wznowiony został po kilkustoletniej przerwie, zjazd duchowieństwa na uroczystość 40-godzinną w dzień Zielonych Świątek. Tegoż lata, również wskutek zabiegów wyżej wymienionych osób, nastąpiły pewne zmiany w nabożeństwach majowym i czerwcowym, które w Retowie odbywają się nie w kościele parafialnym, lecz w kaplicy ks. Ogińskiego, wzniesionej we wspaniałym parku i będącej zarazem grobowcem rodziny książąt Ogińskich. Litanie do Matki Boskiej i do Serca Jezusowego, śpiewane podczas tych nabożeństw dotychczas wyłącznie po litewsku, zaczęto obecnie śpiewać co drugi dzień po polsku, ze względu na oficjalistów, źle lub wcale nie rozumiejących po litewsku. Z tych samych względów zaprowadzono w roku obecnym w retowskim kościele, na mocy rozporządzenia ks. biskupa Pallulona, czytanie co niedziela i święto nauki ewangelicznej po polsku przed ewangelją i kazaniem litewskim. D.

Prawo i sady.

** **Niejaki kupiec Gładilin wydziedziczył testamentem rodzinę jednego z synów swoich, dzieląc swoją fortunę między żonę i drugiego syna. Testament nie obejmował jednak kilku folwarków. Po śmierci testatora folwarki te objął jego syn. Rodzina zaś drugiego syna wytoczyła mu proces o połowę tych folwarków. Izba sądowa uznała słuszność powództwa, a Senat wyrok ten zatwierdził, gdyż „dyspozycja testatora, usuwająca pewną osobę od wszelkiego spadku, nie może osoby tej pozbawić prawa otrzymać w drodze sukcesji legalnej takiego mienia testatora, co do którego testament nie zawiera żadnej dyspozycji stanowczej“.**

** **W ministerstwie sprawiedliwości odbywa się rewizja ustawy notarialnej. Nowy projekt ustawy, opracowany przez senatora Hassmana i poprawiony w komisji senatora Łukjanowa, rozesłany został do opinii władz sądowych i notariuszów.**

** **Przed Izbą sądową w Petersburgu stawał w tych dniach były sędzia pokoju powiatu petersburskiego, rad. hon. Michał Naranowicz, oskarżony o niedbałość urzędową, która spowodowała poważne skutki. W 1901 r. mieszczanin Assen Ajmer w kancelarii sędziego, pragnąc coś poprawić w podaniu, wziął obsadkę z piórem u stróża. Tymczasem kancelista sędziego, zobaczywszy to, zaprotestował, a sędzia spisał protokół, że „Ajmer zuchwale wziął pióro ze stołu i wyszedł z kancelarii“. Następnie Ajmerowi postano zostało awizacja, jako oskarżonemu o kradzież, przyczem przedmiot ukradziony nie był nazwany, natomiast dopisek osobny głosił, że w razie nie stawienia się, Ajmer będzie aresztowany. Otrzymałszy taką awizację, zwierzechność Ajmera, urzędnika kolejowego, usunęła go ze służby. Następca Naranowicza, uwolnił Ajmera od odpowiedzialności, ten jednak**

wniósł skargę do Senatu na postępowanie sędziego Naronowicza, a Senat, uwzględniając skargę, oddał Naronowicza pod sąd. Izba sądowa uznając winę, postanowiła usunąć p. N. ze stanowiska. Kara ta pociąga za sobą niemożność w ciągu lat trzech zajmowania stanowiska na służbie państwowej lub publicznej.

** W tych dniach przed sądem w Moskwie stał znany powieściopisarz Leonid Andrejew, oskarżony o to, że będąc gospodarzem wieczoru literackiego, dopuścił deklamację kilku strof, zabronionych przez cenzurę. Obronca, p. Malantowicz, prosił sąd o odczytanie tego utworu; oskarżyciel żądał wobec tego zamknięcia drzwi posiedzeń, co sąd uwzględnił. Po otworzeniu podwojów sądu ogłoszony został wyrok, zwalniający p. Andrejewa od wszelkiej odpowiedzialności.

** Były kornet gwardji Mikołaj Sawin, który przed laty skazany został przez sąd okręgowy moskiewski za szereg oszustw na zesłanie do Syberji i zdołał uciec, obecnie został zaaresztowany w Lizbonie. Od czasu ucieczki, przybrawszy imię hr. Toulouse de Lotrec, ten nowy Rocambol zdołał dokonać nowego szeregu oszustw w Niemczech, we Francji, w Hiszpanji i w Portugalji. Wydany rosyjskiemu urzędnikowi przez rząd portugalski, w drodze przez Hamburg o mało co nie został zatrzymany przez władze niemieckie, które chciały go sądzić na miejscu za przestępstwa, dokonane na gruncie niemieckim, ale po rozwadze prawo pierwszeństwa przyznane zostało Rosji i Sawin wkrótce pod dozorem przybędzie do Rosji.

** W sądzie okręgowym w Kijowie na 15 listopada wyznaczono głośną sprzedaż z licytacji dóbr ziemskich hr. Katarzyny Ignatjew w ilości 4,232 dzies. przy miasteczku Orłowiec w pow. czerkaskim, obejmujących, oprócz Orłowca, Ksawerówkę, Kalinówkę, Budę Orłowiecką i Teklin. Cukrownia jest wyłączona ze sprzedaży. Przyczyna sprzedaży jest ciężący na tych dobrach dług p. Durilinowi w sumie 185 tys. rb.; oprócz tego zastawione one są wraz z cukrownią w Banku ziemskim połtawskim na sumę 491 tys. rb. Donosząc o tem, „Wołyn“ pisze: „tym sposobem jeszcze jeden wielki posiadacz będzie połączony z kretesem“.

** Energicznie prowadzone śledztwo w sprawie bankiera Helmana w Kamieńcu podolskim, który eksploatował miejscowych obywateli, doprowadziło do zamknięcia oskarżonego w więzieniu. Wobec mnóstwa ofiar działalności Helmana, sprawa będzie nader interesującą.

Szkoły i młodzież.

* Czy oświata w Rosji postępuje?—zapytują „Piet. Wied.“ i odpowiadają na to: Sądząc ze zwiększenia liczby szkół, oczywiście postępuje; ale w tej sprawie wzrost cyfry absolutnej nie stanowi dowodu; postęp oświaty mierzy się bowiem wzrostem cyfry względnej, t. j. określającej stosunek liczby szkół do powiększającej się ilości dzieci. Tymczasem mając na względzie wzrost ludności, okaże się, że nie odpowiadała mu szybkość mnożenia się nowych zakładów naukowych. Czy chodzi o typy szkół niższych, średnich, czy wyższych, wszędzie „Piet. Wied.“ konstatują szybkość niedostateczną, opóźnianie się w podążeniu za rosnącymi potrzebami, a w rezultacie—cofanie się owej względnej cyfry, stanowiącej miarę poziomu oświaty. Biorąc za punkt wyjścia wysokość tej cyfry w d. 1 stycznia 1894 r. i wzrost naturalny ludności w państwie rosyjskim w tym okresie czasu, dziennik przychodzi do wniosku, że aż do 1 stycznia 1902 r. trzeba było utworzyć 40,660 nowych szkół, lub 20,650 z cateroletnim kursem, aby dać miejsce całemu przyrostowi dzieci w wie-

ku szkolnym. Innemi słowy: wypadło otwierać corocznie od 5,082 szkół przygotowawczych (rachując wiek szkolny 7—14 lat) do 2,606 (przy 4-letnim kursie). Tymczasem najwyższa cyfra otwieranych szkół nie przechodziła rocznie 1,700. „Tym sposobem w ciągu 8 lat natężonej pracy na polu oświaty, nie udało się Rosji zmniejszyć ilości dzieci w wieku szkolnym, nie otrzymujących wcale wykształcenia“. Analogiczne zjawisko konstatują „Piet. Wied.“ w sferze średniego wykształcenia. W r. 1887 jedna średnia szkoła przypadała na 326,789 mieszkańców, a w r. 1889 już tylko na 362,119, czyli, że wzrost ludności szybko wyprzedził wzrost szkół. Wreszcie to samo daje się zauważyć i co do wyższych zakładów naukowych. „Dla zachowania tego stosunku, który istniał w 1860 roku, wypadłoby mieć dziś nie 9, ale 13 uniwersytetów“.

** Od sekretarza politechniki lwowskiej otrzymujemy następujące zawiadomienie: „Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie przypomina, że w myśl rozporządzenia ministerjalnego, wydanego w roku ubiegłym, nowi kandydaci na słuchaczy tejże politechniki, nie posiadający austriackich świadectw matury, jeno świadectwa równorzędnych średnich szkół zagranicznych, mają najpóźniej do 15 października zgłosić się na politechnikę lwowską i wnieść podanie do ministerstwa wyznań i oświaty o przyjęcie. Po 15 października podania takie przyjmowane nie będą“.

** W r. b. na 270 wakansów w uniwersytecie tomskim podano zaledwie 150 próśb o przyjęcie, gdy w wielu innych miastach liczba kandydatów przewyższała ilość miejsc wakujących. „Wost. Obozr.“ wyjaśnia „bezludność uniwersytetu tomskiego“ nazbyt surowym, niemal uczniowskim systemem wykładów, z ciągłym nadzorem pedlów, z „czarnymi świadectwami“ za opuszczanie lekcji i t. p., a z drugiej strony brakiem tych społeczno-umysłowych warunków otoczenia, które tak pociągają studentów do stolic i innych wielkich miast.

** W uniwersytecie kijowskim w r. b. na wszystkie wydziały, prócz historyczno-filologicznego, przyjęto więcej studentów, niż w latach poprzednich. Mianowicie ogólna liczba przyjętych wynosi 1,200, gdy w latach przeszłych nie przekraczała tysiąca. Na wydział filologiczny przyjęto 200; wśród nich wielu takich, którzy nie mogli znaleźć wakansu na innym fakultecie.

** Wydział szkolny ministerstwa skarbu zawiadamia, że egzaminy piśmienne i ustne na nauczycieli specjalnych przedmiotów w szkołach handlowych, zarządzanych przez ministerstwo, odbywać się będą w gmachu szkoły Piotrowskiej w Petersburgu (Fontanka Nr. 62) od dn. 20 do 22 września st. st.

** Do uniwersytetu warszawskiego w roku bież. przyjęto tylko 30 żydów po zastosowaniu normy procentowej. Z tych 4 wstąpiło na wydział prawny, 9 na fizyczno-matematyczny, 16 na medycynę oraz 1 na historyczno-filozoficzny.

** Wychowawcy b. wileńskiego Instytutu szlacheckiego zamierzają w październiku lub listopadzie r. b. zebrać się w Wilnie po 40 latach od daty rozejścia się w ław wspólnych szkolnych. Organizuje koleżeńskie to zebranie p. Paweł Kończa.

Ruch kobiecy.

✓ Projekt dopuszczenia kobiet na wydział architektury w Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, na radzie profesorów tej Akademji nie zyskał aprobaty. Wyjaśniło się bowiem, że kobiety nie posiadają dostatecznego po temu wykształcenia matematycznego, gdyż przechodzą w szkołach średnich zbyt skrócony kurs algebry,

geometrii i fizyki. Tylko słuchaczki wyższych żeńskich kursów fizyko-matematycznych mogą tedy znaleźć dostęp na wydział architektury w Akademji.

✓ Gubernator kijowski zakomunikował podwładnym sobie instytucjom, a w tej liczbie i zarządowi miejskiemu, że na zasadzie prawa (art. 156, t. III ust. o służbie, wyd. w 1896 r.) **wzbronione jest przyjmowanie kobiet** nawet z najmu wolnego na urzędy kancelaryjne we wszystkich rządowych i społecznych instytucjach. Doniesienie to wywołane zostało przez odnośny cyrkularz b. naczelnika kraju, jen. Dragomirowa zwrócony również do gubernatorów podolskiego i wołyńskiego.

✓ W Hamburgu otwarto **kongres postępowych związków kobiet**. Liczba uczestniczących nader znaczna. Na pierwszym planie w zajęciach kongresu stoją kwestje zdobycia praw politycznych dla kobiet i walki z rozpustą.

Osobiste.

∞ W ostatnich czasach kilku polaków, znajdujących się w służbie francuskiej, zyskało odznaczenia. Inspektor jeneralny, p. B. Niewęglowski mianowany został oficerem legji honorowej. Ta sama nominacja spotkała konsula francuskiego w Montrealu, p. Alfreda Kleczkowskiego, tudzież szefa bataljonu w drugim pułku cudzoziemskim, p. Gasztolda Bułharowskiego. Kawalerami legji honorowej mianowani zostali pp.: Dion. Syderski, chemik-inżynier w Paryżu, Filip Sabiński, przemysłowiec w Iwry i Paweł Zawiski, główny inżynier kolei Wschodniej.

∞ Zmarły właściciel Sancygniowa w pow. pińczowskim, ś. p. Andrzej Deskur, oprócz zapisów dla rodziny bliższej i dalszej, przekazał — jak donosi „Gaz. Kielecka“ — rb. 10 tys. Akademji krakowskiej, na stypendjum imienia Deskurów, 2 tys. rb. na kościół sancygniowski, porobił dalej legaty dla służby i biednych, a oprócz tego 160 rb. przeznaczył na kupno sikawki dla straży ogniowej w Sancygniowie, 100 rb. na nagrody na wystawie w Miechowie, 100 rb. na szkołę handlową w Kielcach i t. p.

∞ Książę Don Jaime de Bourbon, syn Don Carlosa, po dłuższej nieobecności przybył do Warszawy i ponownie pełni służbę porucznika w grodzieńskim pułku huzarów lejbgwardji.

∞ W liczbie nagrodzonych wystawców bydlą w Dźwińsku p. Stanisław Węclawowicz z Wysokiego (gub. mohylowska), otrzymał dyplom honorowy, medal złoty, dwa dyplomy na złote medale i duży medal srebrny. (Podając w Nr-ze 36 główniejsze nagrody, wymieniliśmy zamiast tego wystawcy, p. Z. Węclawowicza, znanego hodowcę, który na wystawie dźwińskiej miał tylko konie).

Różne.

✓ Na kongresie przyrodników niemieckich w Kassel, znany uczony prof. Behring wygłosił odczyt, w którym oświadczył, iż ma zupełnie uzasadnioną **nadzieję zwalczania gruźlicy**; zapowiedział, że wkrótce przedstawi środek, którego zaszczepienie wystarcza dla zabezpieczenia osobnika na całe życie przed gruźlicą. Doświadczenia mają się już ku końcowi.

✓ Berliński korespondent „Now. Wremia“ zwraca uwagę na potrzebę usunięcia w przyszłym traktacie handlowym rosyjsko-niemieckim obowiązku płacenia podatków przez poddanych rosyjskich, mieszkających w Niemczech. Urzędnicy niemieccy pobierają od nich obecnie, prócz dochodowego podatku, jeszcze „Kirchensteuer“. Korespondent pisze: „Mieszkam w pobliżu kościoła św. Ludwika, muszę więc płacić na rzecz tego kościoła; inni rosjanie w Ber-

tychmiast tam śpiała ta pobożna niewiasta i bądź
radą, bądź wsparciem ocierała łzy strapienego; czy
kogo ciężka choroba przykuła do łoża boleści; i tam
ta dobroczynna ręka dawała balsam na rany, — sio-
ta dobroczynna ręka dawała pociechę i otuchę,
wem, zawsze i wszędzie niosła pociechę i otuchę,
pomna słów Chrystusa: «Błogosławieni miłośnier,
albowiem oni miłosierdzia dostąpią». Żyła uboga,
jakkolwiek mogła otoczyć się przepychem; w życiu
prywatnem była cicha, łagodna i pobożna. Gorliwie
przestrzegała zachowywania praktyk religijnych, su-
rowa dla siebie, dla wszystkich pobożna i wyro-
zumiała. Wspierając ubogich, szczerząc na wszyst-
kie strony uczynki miłosierdzia, nie zamykała też
swej ofiarnej dłoni na rozmaite potrzeby świątyni
Pańskiej; dzięki ofiarności ś. p. Filipiny stanęły
w Granowskim parafjalnym kościele wspaniałe or-
gany, na których sporządzenie złożyła wraz z mę-
żem znaczniejszy datek. Cześć Jej pamięci!

(5756) A. K.

S. F.

ANDRZEJ DESKUR,

wybitny ziemianin, właściciel dóbr Sancygniów,
zmarł na Knyszynie 14 sierpnia 1903 r., w 79 roku
życia. Pochowany w Sancygniowie. (5750)

Dnia 2 września (st. st.) 1903 r. zmarł w Warszawie, w wieku 84 lat,

S. P.

Jan Tłoczeko.

Pochowany 6 września na cmentarzu przy majątku rodzinnym Radowica, pow. brzeskiego, gub. grodzieńskiej.

Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego odbędzie się w kościele parafjalnym w Brześciu Litewskim d. 2 października, o czem żona i synowie zawiadamiają krewnych i znajomych. (5753)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Badowski Adam, artysta-malarz, prof. szkoły rysunkowej, l. 46. Hulewiczowa Stefania z Kopczyńskich. Jeślonowski Franciszek, naczelnik wydz. list. zastawnych Tow. Kred. m. Warszawy. Łubieńska hr. Antonina, wdowa po b. prof. Szkoły Głównej. Rajkiewicz Józef, l. 68. Włoczewski Hipolit, inżynier, l. 71. Na prowincji: Klesewetter Ludomir — w Hrubieszowie. Matuszewska Apolonja z Pieniążków, ob. ziemska, l. 97. Pauly Kazimierz, l. 62 — w Opocznie. Piwnicki Adolf, właściciel dóbr — w Sosnowie. Sieklucki August, właśc. dóbr, l. 36 — w Sieklukach. Sokolnicki Teofil, obyw. ziemski, l. 57 — w Wałowicach, gub. piotrzk. Zagranicą: Lassota Witold Rawicz, sekretarz namiestnictwa, znany pisarz ekonomiczny — w Krynicy. Vaedtko Jan, uczeń szk. Rontalera, l. 17 — w Zakopanem.

EKONOMISTA.

Spółki gospodarcze w Poznaniu.

Mamy przed sobą 31 sprawozdanie Związku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Księstwie Poznańskim i w Prusach Zachodnich za rok 1902, z którego, jako ciekawego przyczynku do historii ruchu kooperacyjnego, podajemy poniżej nieco szczegółów i cyfrowych danych.

Związek powstał w r. 1873. Przy-
stąpiły doń 43 spółki, z liczbą człon-
ków 7,660; czysty zysk wyniósł w pierw-
szym roku 35,946 mar. 46 fen. W roku
sprawozdawczym liczy związek spółek
138 (z tych 22 z ograniczoną, reszta
z nieograniczoną poręką), liczba człon-
ków wzrosła do 62,135, czysty zysk wy-
niósł 871,620 mar. 12 fen.

Pierwsza spółka zorganizowana została w r. 1861, największą ilość, bo aż 14 wykazuje r. 1873, a więc rok utworzenia związku; potem ruch słabnie, aż w r. 1897 dosięga znowu liczby 12. Po wsiach ma siedzibę w Księstwie Poznańskim 14, w Prusach Zachodnich 16 spółek. Największy kontyngens członków stanowią gospodarze i chałupnicy, dalej idą przemysłowcy i rzemieślnicy z własnością nieruchomą, mniej stosunkowo znajdujemy dzierżawców, a jeszcze mniej właścicieli ziemskich. W roku sprawozdawczym udzieliły spółki od 4—10 proc. dywidendy (kilkanaście wykazało większe lub mniejsze straty), od pożyczek pobierano od 4—9 proc., płacono natomiast od depozytów 3—5 i pół proc. Z wyjątkiem 15, noszą wszystkie spółki charakter spółek *pożyczkowych*. W r. 1886 założono w Poznaniu Bank związku spółek zarobkowych z kapitałem 1 milj. marek. Fundusze rezerwowe i specjalne wynosiły w danym roku 557 mar., kapitały złożone na rachunek bieżący przez osoby prywatne i spółki 92,607 m., wypłacono 5 proc. dywidendy. W roku sprawozdawczym wzrosły odnośnie pozycje do 298,584 m.—8,666,776 m.—6 proc. Ogólny obrót wyniósł 161,179,692 m. 57 fen., czysty zysk 107,565 m. 24 fen.; odpowiednio podniosły się prawie wszystkie konta zarobkujące. Remanent portfelu, w porównaniu z remanentem z końca grudnia 1901 r., podniósł się prawie o 1 i pół milj. marek.

Z powodu wielkiego napływu gotówki, zwłaszcza ze spółek mających siedzibę w okolicach, gdzie rozwija się przemysł cukrowniczy, Bank lokował znaczne kapitały w wekslach pierwszorzędnych banków berlińskich i zagranicznych, ażeby każdego czasu mieć kapitały do dyspozycji. Handel i przemysł, czerpiący z Banku swe zapotrzebowanie, był zawsze, o ile na to zasługiwał, dostatecznie obsługiwany; zwłaszcza przemysł budowlany, jak głosi sprawozdanie, znajdował chętne poparcie, kredyt ten żądanym bowiem bywa na krótki stosunkowo czas i realizuje się łatwo.

Z roku na rok wzrastający popyt na ziemię, ze strony włościan przeważnie, skłonił Bank do brania udziału w parcelacji, mianowicie przez ostrożne popieranie finansami czy to licznych instytucyj parcelacyjnych, czy też osób prywatnych. Tę ostatnią działalność Banku należy z uznaniem podkreślić, zwłaszcza wobec walki o ziemię, jaka się dziś w Poznańskiem rozegrywa, i faktu, że ziemi, co się znalazła w ręku chłopu polskiego, niebezpieczeństwo grozić przestaje. Parcelowania na własny rachunek Bank się nie podejmuje.

M.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

RoInietwo.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych, zezwoliło na założenie Towarzystwa rolniczego dla powiatu starokonstantynowskiego, gub. wołyńskiej.

— W ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa poruszono wniosek, aby wszystkim towarzystwom rolniczym nadać takie same przywileje, jakie przysługują Cesarowskiemu Towarz. rolniczemu w Moskwie, t. j. prawo sprowadzania z zagranicy narzędzi rolniczych, nasion i t. p. przez własnych komisjonerów bez wszelkich opłat, zwolnienie od podatków handlowych, prawo do pożyczek na sola-weksle lub pod zastaw pól rolnictwa krajowego.

— **Wystawa w Winnicy** zamkniętą została w dniu 7 (20) b. m. Następna

ze względu na przyszłoroczną wystawę
w Kijowie, projektowana jest za dwa lata.

— W ministerstwie rolnictwa powzięto projekt zakupu większych ilości **wyborowych nasion**, w celu rozdania ich **włościanom** z terminem zwrotu przy pierwszym zbiorze.

— Niektóre ziemstwa, jako to: jekaterynosławskie, kałużskie i kurskie, czynią starania, w celu rozszerzenia zakresu zbytu zboża **wprost skarbowi**, z pominięciem wszelkiego rodzaju pośredników.

— Urodzaj chmielu w r. b. nie może być zaliczony do zbyt obfitych, jednak według informacji firm handlowych, ma być nieco większy od zeszłorocznego. W Austro-Węgrzech i Belgii spodziewany jest znaczny niedobór, w Anglii natomiast rezultaty są o wiele lepsze, niż w roku zeszłym. Nie należy jednak zapominać, iż tegoroczne zapasy, zarówno u piwowarów jak u producentów, są znacznie mniejsze.

— Na rynku warszawskim wzmocniło się w ostatnich czasach usposobienie dla olejów roślinnych wskutek nieświatnego urodzaju w całym państwie nasion olejowych. Plantacje słonecznika w gub. wschodnich poniosły znaczne szkody. Wobec tego zaoferowanie oleju słonecznikowego jest prawie żadne. Fabryki oleju rzepakowego podniosły żądania.

— W r. b. upływa 5 lat od czasu zorganizowania komisji z centralnym zarządem miejscowym, dla walki z lotnemi piaskami, zagrażającymi dobrobytowi ludności wiejskiej gub. centralnych i południowych państwa. W ciągu lat 1902—3 przeprowadzono szereg robót o charakterze ochronnym w gub.: saratowskiej, orłowskiej, woroneżskiej, czernichowskiej, połtawskiej, chersońskiej, jekaterynosławskiej i taurydzkiej. Na rok przyszły projektują się roboty w gub.: kurskiej, smoleńskiej, samarskiej, sypiłirskiej, tambowskiej i chersońskiej.

Przemysł i handel.

— Według wiadomości zarządów akcyzy, w Królestwie w ciągu bieżącej kampanji będzie czynnych 50 cukrowni; **produkcja cukru** ma wynieść 8,946,958 pud.; do produkcji r. 1903 — 4 doliczony będzie zapas kampanji z r. 1902 — 3, wynoszący 1,173 tys. pud.

— Grono kapitalistów japońskich prowadzi pertraktacje z rosyjskimi przemysłowcami naftowymi o ustanowienie bezpośredniego wywozu ropy rosyjskiej do portów japońskich. Dotychczas ropy rosyjską dostarczały Japonii parostatki austriackie i angielskie.

— Wobec powtarzających się w ostatnich czasach starań odnośnych sfer przemysłowych o obniżenie cła na bawełnę, oddział przemysłu i handlu przy ministerstwie skarbu — jak głosi „Torg. Promyszl. Gaz.“ — podaje do ogólnej wiadomości, iż rzezczone cło w r. b. obniżonem nie będzie.

— W warszawskim „Słowie“ czytamy: „Wbrew zaprzeczeniom „Gazety Handlowej“, dzisiejszy „Warsz. Dniew.“, na podstawie informacji zasięgniętych u źródła, donosi, że **syndykat węglowy** jest faktem dokonanym. I nasze informacje to potwierdzają, dlatego też sprawą tą niebawem się zajmujemy“. Od siebie dodajemy, iż „Gaz. Handl.“ wiadomości tej stanowczo zaprzecza.

— W Charbinie i Dalnim założone zostaną agentury handlowe kolejowe i kantory transportowe, które będą wydawały zaliczki na towary oraz przyjmowały towary na sprzedaż na warunkach komisyjnych.

— Trzy towarzystwa, zajmujące się transportem oraz asekuracją towarów, a mianowicie: „Ros. Tow. transportowe“, „Tow. Kaukaz i Merkury“ i „Wschodnie Tow. transp.“ zawarły między sobą umowę, celem utworzenia w Persji nowych agentur i biur.

Komunikacje.

— Wiadomość o rzekomym projekcie Tow. kolei Warsz.-Wied. rozszerzenia swej działalności przez nabycie kolei Herby-Częstochowa, oraz części kolei Nadwiślańskich i przez budowę nowej kolei żelaznej od Skarżyska do granicy austriackiej, opartą była—jak donosi „Torg. Prom. Gaz.”—na pogłosce. Podobny projekt nie był podnoszony ani w rządowych instytucjach centralnych, ani też w łonie zarządu kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

— Ministerstwo komunikacji wydało w tych dniach nową księgę, w której zebrane są wiadomości o wodnych i szosowych drogach w państwie.

Finanse.

— W celu wstrzymania znacznego w ostatnich czasach odpływu banknotów z kasy Banku państwa, ministerstwo skarbu—jak donoszą „Birż. Wied.”—niezależnie od wypuszczenia w obieg banknotów na sumę 25 milionów rubli, poleciło: kantorom, oddziałom i kasom rządowym, czasowo do d. 1 listopada, przedsięwziąć następujące środki dla powiększenia obiegu metalicznego i zmniejszenia papierowego: 1) sumy do 100 rb. wypłacać tylko złotem, a w miarę możliwości i do 200, a nawet 300 rb.; 2) przy wielkich wypłatach ograniczać wydawanie banknotów, zwłaszcza 25-rublowych, powiększając natomiast, o ile się da, wypłaty złotem, i 3) starać się o puszczenie w obieg znajdującego się w Banku srebra.

— Warszawski kantor Banku państwa, zapytany przez ministerstwo skarbu o opi-

nę co do zakładania w Warszawie nowych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i towarzystw wzajemnego kredytu, oświadczył, że liczbę istniejących obecnie w Warszawie tego rodzaju instytucji uważa za dostateczną w dzisiejszych stosunkach kredytowych.

— W końcu r. b. odbędzie się w Petersburgu zjazd przedstawicieli miejskich towarzystw ubezpieczeń od ognia, w celu rozbiórki zasadniczych kwestyj ubezpieczania tego rodzaju. Towarzystw takich jest w państwie około 100 z kapitałem zaporowym do 20 milionów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 (30) września. Usposobienie giełdy, po parodiowej reakcji, znowu mocne, zwycięstwo, przy obrotach ożywionych. Popyt w wielu razach o wiele przerasta zaoferowanie. We wtorek płacono: banki — międzynarodowy 462, ross. dla handlu zewn. 352, dyskontowy 410—412, handlowo-przem. 291,5, warsz. handl. 399; walory naftowe: udziały Nobla po 9300, bakińskie 380; metalurgiczne: pułkowskie 90—91, sormowskie 148,5, briańskie 110, bałtyckie 534 — 537, „Feniks” — 171, Towarz. ubezp. „Rossja” — 381,5. Koleje południowo-wschod. 118—119. Pożyczki premjowe: I — 442, II — 335, III — 285. Renta 99 1/2.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 40 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 47 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Warszawa, 16 (29) września. Ożywione obroty z akcjami, wywołane poniekąd wyższymi cenami na żelazo. Z hypoteczni słabo. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 97,35; 4 proc. — 91,50 (nominalnie). Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,75 (nominalnie); 4 1/2 proc. — 94,70; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 92,45. Akcje: Bank handlowy 407,5, Lilpop i Rau — 2185, Rudzkie 902,5, Starachowickie 172,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu przeważa tendencja zniżkowa. Względnie mocniej w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	99	—	—	—
„ Londynie	99,75	—	78,5—80	66,25
„ Marsylii	97—104,5	—	—	63—64,5
„ Berlinie	118	98	95,5	—
„ Hambur.	97—101,75	76—77,75	80,75—91	66,25—66

Ceny w Londynie i Hamburgu podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich usposobienie wahające się, osłabie — eksport słaby. Względnie mocniej w portach bałtyckich. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Kijowie...	84—85	62—64	49—59	—
„ Podwołoczyskach...	79—83	58—62	—	—
„ Odesie...	80	64	60	52
„ Libawie...	—	70—74	63—77	64—70
„ Rewlu...	94—96	74—75	64—80	63—68

MASŁO (koresp. „Samopomoc”) w Rydze — na wywóz — I gat. 36—38 kop., II gat. 32 — 35 kop., III — 28—31 kop. za funt. Popyt chętny. Usposobienie zwykłe.

OFIARY.

Na powodzian w Królestwie Polskiem:
K. Wodziancki 10 rb., A. Reutt 1 rb.,
C. Jelski 5 rb., W. K. T. 2 rb. Razem
z poprzednimi 279 rb. 90 kop.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.

WYRÓB WŁASNY.

FILHARMONJA,
Sienna № 2
w Warszawie.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Mechanicznych

Niższy Nowogród
1896.

BORMANN, SZWEDE i S-ka,
w Warszawie, przy ulicy Srebrnej 16.
Biuro Reprezentacji w Kijowie, przy
ulicy Proreznaja № 8.

Budowa nowych i przebudowanie starych Cukrowni, Rafineryj, Gorzelni, Rektyfikacyj, Browarów, Krochmalarni i Syropiarni. Przebudowania i poprawiania wszelkich aparatów gorzelniczych i rektyfikacyjnych, zle działających, z których otrzymywany spirytus nie odpowiada wymaganiom monopolu.

Aparaty ciągłe Barbat'a do rektyfikacji surówki, lub otrzymywania wprost z brzezki rektyfikowanego spirytusu, odpowiadającego wymaganiom monopolu.

Kotły parowe hydraulicznie nitowane—wszelkich systemów. Zbiorniki do spirytusu, nafty i innych płynów. (2163) Beczki do transportu spirytusu—żelazne nitowane, pobielane wewnątrz i z blachy cynkowej, nieporównanej trwałości.

NASSIUS i S-ka,

Warszawa, Widok 13.

Biuro techniczne, skład i wykonywanie urządzeń sanitarnych, ogrzewania centralne i wentylacje; przytem polecamy:

Motory naftowe „Hornsby-Akroyd“

najlepsze z angielskich, stałe i przewoźne.

Motory gazowe angielskie „Stockport“.

Pompy membran, abisyńskie, podwórzowe, transmisyjne.

Kamery dezynfekcyjne stałe i przewoźne.

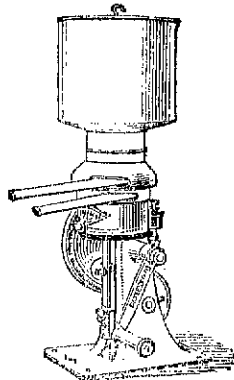
Filtry do wody i soków, Zamykacze do drzwi „Zefir“.

(1748)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

SZWEDZKIE FABRYKI

SEPARATORÓW DO MLEKA,



maszyn mleczarskich i narzędzi rolniczych jak bron sprężynowych, siewników rzędowych, kos, szpadli, widel i t. p.

Poszukują na poszczególne okręgi DZIELNYCH i odpowiedzialnych zastępców.

Oferty z poważnymi referencjami adresować:

„SZWECJA“, „KRAJ“, Oddział Warszawski. (2016)

Tomasz Zaniewicki,

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

SUPERFOSFATY

różnej procentowości.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„STRZEMIESZYCE“

st. dr. żel. Warsz.-Wied. i Nadw.

Zarząd: Warszawa, Warecka 10.

Jeneralni Przedstawiciele: Warszawskie Tow. Akc., dawniej SPIESS.

Senatorska 24, w Warszawie. (5002)



„PORTRET“, Malowal L. JANOWSKI.
ALBUM „KRAJU“.



Szach królowil

DN.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20.

(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze swej dobroci i tonu pianin i fortepianów berlińskiej fabr. Hooff'a i S-ki, w cenie od rb. 400, 425, 450, 500 i wyżej, a także i innych fabryk. (769)

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (826)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kreszczatik 37, wprost Fandukiejewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

MAGAZYN OBUWIA

Juljana Gogulińskiego,

zaopatrzony w kolosalny wybór sezonowego obuwia, oraz wykonywa wszelkie obstatunki we własnej pracowni. Kijów, Kreszczatik № 47, wprost apteki Fili-powicza. (846)

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUWIE I WSZELKIE
ARTYKUŁY PODRÓŻNE.

P. A. GOMOLAKA.

(822)

KIJOWSKA

SZKOŁA DENTYSTÓW

d-rów L. i Z. Gołowczinera,

Kreszczatik № 50,

przyjmuje prośby. (849)

Poszukuję krewnych zmarłej w 1863 r. w Żytomierzu Justyny Zakierskiej, z domu Sadowskiej. Skwira, kijowskiej gub., M. Chodzyński. (8485)

D-ra Szindler-Barnaja

«Marjenbadzkie redukcjonne pigułki»

przeciw

OTYŁOŚCI
i znakomity rozwalniający środek.

Niesfałszowane tylko

w pudełkach czerwonego koloru, z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. (5677)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec besselmerowski, biały, odlewniczy, „piegiel“.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profili lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpalty żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu | — |.
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waly walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2' do 12' średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.
Żelaza kalibrowane.
Orut walcowany do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna sztabowane dla kotłów.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.
Gegła ogniowrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Bumszaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 13; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

Trzyletnie naturalne
Podolskie Wina
z francuskich winogron
Konstancji Gruszeckiej.
RYBNICA.But. Wiadro
ze z naczy-
szkl. niem.Białe Sotern 1) 40 k. 6 rb. 40 k.
Czerwone-Burgundzkie... 35 „ 5 „ 60 „

Czerwone «Mal-bek» 35 „ 5 „ 60 „

Adres: DYONIZY GRUSZECKI,
p. st. Rezina, Besarabskiej gub.1) Ukazę się w sprzedaży
w sierpniu r. b. (5115)

RACHUNEK. Sześciotygodniowy pobyt żony mojej u wód kosztował z górą tysiąc rubli... Ponieważ przez ten czas zyskała na wadze siedm funtów, ergo, każdy funt nabyty został kosztem jakich 150 rubli, co pomnożywszy przez 152 (obecna waga żony) — wypadnie, iż panią moją można ocenić na sumę około 22,800 rubli.

DRUKARNIA DOMOWA

„ПОБЕДА“
И.А.ЛЕВИНСОН
ОДЕССА-ВЕВА

Wielobędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauszokowych liter (we wszystkich językach), którymi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, wykazy, awizacje i t. p. sprzedaje jedyną w Rosji fabrykę ruchom. liter „Pobieda“

J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatnaja 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.
z 90 literami 1 r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.
„ 160 „ 2 „ „ 716 „ 6 „ 50 „
„ 291 „ 3 „ 50 „ 1005 „ 10 „ —

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIŻ STEMPLE I PIECZĘCIE.

(5101)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstatunek.

Wyprawy na 100 rb. Wyprawy na 750 rb.

„ „ 200 „ „ „ 1.250 „

„ „ 300 „ „ „ 2.000 „

„ „ 500 „ „ „ 3.500 „

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Cenniki na żądanie bezpłatnie. ◆

Nowowynaleziony samogrający amerykański aparat

«APOLLO».

Na aparacie «APOLLO» każdy nieumiejący grać, może wykonywać wszystkie utwory klasycznego oraz lekkiego repertuaru ze wszelkimi njuansami, również transponować można we wszelkich tonacjach. «APOLLO» można przystawić do każdego bez wyjątku fortepianu lub pianina. Cena aparatu «APOLLO» rb. 500. (Cena bez nut).

Amerykańska fiszharmonia z samogrającym aparatem

«ORPHEUS».

Na fiszharmonii «ORPHEUS» każdy nieumiejący grać, może także wykonywać wszelkie utwory, jak na aparacie «APOLLO», oprócz tego grać można jak na zwyczajnej fiszharmonii. Cena fiszharmonii «ORPHEUS» rb. 450. (Cena bez nut). W składzie fortepianów, pianin i fiszharmonij (823)

J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik № 33. (Telefon № 809).

FIRMA

W. Bulion

w Kijowie, Proreznaja № 1.

Poleca największe w południowej Rosji sklepy i magazyny

SZKŁA:

Czeskie i zwyczajne do okien, do granizerji, rżnięte, lustrzane, kolorowe i t. d.

Szkl. do różnych aparatów, rury szklane dla fabryk, klosze, kule ogrodowe i djamenty do przecinania szkła.

Butelki do piwa i inne.

Centralny skład gramofonów, aparaty i płytki w wielkim wyborze.

Dostarcza i węgiel do kuźni.

Katalogi na każde żądanie bezpłatnie. (836)

W SZKOLE. — Powiedzcie mi, chłopcy, gdzie najczęściej znajduje się drogich kamieni?

— W Lombardzie, proszę pana profesora! (Kolce)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème GAZIMI Metamorphosa przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis *CaZimi* i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” *CaZimi*
Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**
Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

Inżyn. Henryk OSTACHIEWICZ.

Warsz., Mokotowska 37, m. 11.

Niwelacja, zdejmowanie planów; osuszanie, irygacja; stawy rybne; badanie torfu; roboty budowlane i hydrotechniczne. Plany, kosztorysy, porady techniczne. (2027)

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI handlowe i fabryczne wyrabia

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4738)

Z powodu wyjazdu zagranicę, są zaraz do sprzedania

PIĘKNE DOBRA,

znajd. się w g. smoleńsk., w odl. 12 w. od kolei Mosk. Brz. Murów. umiebl. dom, park, 400 szt. bydła i koni, secowarnia, gospod. płodozm. Dobra obejm. ok. 2 tys. dz., z których jest 1,000 dz. lasu, 600 dz. ziemi ornej; reszta nawod. Łąki z dobr. torfowisk., do eksploatacji. Od naznac. ceny ustępstwo. Poszuk. komisj. z dobr. ref. Listy we wsz. jez. adres. pod lit. A. M. A. do Centr. Biura Ogłoszeń L. i E. Metal et Co, Moskwa, ul. Miasnicka, dom Sytowa. (5733)

Zakład rekodzielniczy i kursy kulinarne
P. LIPiŃSKIEJ W WILNIE

pomieszcza się na ul. Wiłkomirskiej, w domu Pachman. W pierwszym uczyć: kroju i szycia, kwiatów sztucznych i t. d.; w drugim sposobu na nauczycielki, ekonomki i kucharki. (5594)

Młoda polka

ze wsi, szuka miejsca do dzieci lub do posług domowych; umie szyc; posiada rekomendacje. Wiadomość w Administracji „Kraju.”

BIUROPIERWSZORZĘDNE JAHOLKOWSKIEJ poleca nauczycielkę z dyplomem wyższym, francuzkim tak biegłym, jak rodowity język. Muzyka. Polecenia jaknajlepsze. Warszawa, Marszałkowska 118. (2164)

Z CHWILL. Krach budowlany przesłał się aż do teatru, wkrótce bowiem ujrzymy „Wille” do sprzedania. (Kolce)

Zatwierdzone przez p. Wileńsk. Kow. i Grodz. Jener. Gubernatora

WILEŃSKIE BIURO LEŚNE I MIERNICZE,

uczonego leśnika Wł. Liwczaka.

Wilno, plac Katedralny, dom Bogdanowicza. Telefon № 479.

[PODEJMUJE SIĘ:

Urządzania i taksowania lasów w różnych kierunkach. Sporządzania projektów karczowania lasów, w celu przemiany takowych na gospodarstwa rolne. Sporządzania projektów kultury lasów. Sporządzania projektów ochrony zagajników dla zabezpieczenia szkód, czynionych wskutek nieograniczonych serwitutów pastwiskowych. Sporządzania projektów na kontrakty wycięcia lasu, przy sprzedaży ta

kowego na wycięcie. Udziela porad w różnych kwestiach leśnego gospodarstwa. Wykonuje ogólne i dodatkowe plany majątków oraz podział gospodarstw rolnych na części. Niwelacja i sporządzanie projektów osuszania lasów i błot. Kopjowanie planów, powiększanie i zmniejszanie takowych w rozmaitych wymiarach i t. p. (5707)

Studja Agronomiczne

Przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu.

Rok Akademicki 1903—1904.

Początek zapisów 15 października, początek wykładów 23 października. Programy, plan i rozkład wykładów udziela Sekretarjat Instytutu Rolniczego przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu, Mathiasplatz 5. (5621)

LOKOMOBILE

nowe i używane, a także parowe maszyny wszelkich typów dostarcza po cenach nadzwyczaj tanich,

BIURO TECHNICZNE

Inżyniera Bronisława STÜCKGOLD,
Warszawa, Leszno № 4. (2097)



Nagrodzona medalami na wielu wystawach.

BOTALINA,

najpraktyczniejszy i stosunkowo najtańszy środek do czyszczenia obuwia. Nadaje skórze połysk, miękkość i nieprzemakalność. Nie brudzi ubrania. Sprzedaje się w składach aptecznych, składach obuwia i t. p. Wynalazek i własność fabryki A. Osuchowskiego, w Łodzi, Julisza № 31.

Reprezentanci firmy: w Moskwie, p. J. Cynowski; w Rydze, p. S. Loevy; w Kijowie, p. S. von-Czaykowski i S-ka. Pożądani zastępcy we wszystkich większych miastach. (5716)

Pierwszorzędne Biuro

J. JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118,

poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki. (1724)



Fabryka Nawozów Sztucznych
„PUDRETTA“,

w Warszawie, Aleja Ujazdowska 20.

Poleca na sezon jesienny pod oziminy pudrettę, nagrodzoną wielkim srebrnym medalem, zawierającą 2% azotu, 15% kwasu fosforowego, jako znakomity nawóz na wszelkie ziemie i pod wszystkie rośliny. Cena za centnar 100 funt. loco wagon Warszawa rb. 1,40. Pudrettę wysiewa się w ilości od 4—7 centnarów na morg 300 prętowy. Za analizę fabryka gwarantuje. (2111)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. 1741)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska № 33. — (1740)

A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 28.

Meble wszelkich stylów własnego wyrobu. (1623)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszakż. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (5027)

LECZNICA

d-ra A. Tarnawskiego
W KOSOWIE

za Kołomyją, st. kol. Zabłotów we wschodnio-południowych Karpatach w Galicji, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat pogodny, ciepły i bez wiatrów. Leczenie fizykalno-dietetyczne, t. j. wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką i t. p. 2 lekarzy i lekarka. (5641)

POZNAŃSKIE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca nauczycielkę z Hotelu Lambert, Nauczycielki artys. muz., biegle w franc., ang., niem. i rysun., do ukon. wykształ. starszych pań. Nauczycielki z mniejszym stop. wyksz. na 500 do 400 rb. Bony polki i niemki. Osoby do tow. i do zarządu. Poznań, Wienerstr. 8, parter. (5674)

Dr. medycyny L. KARCZAGIN,

po powrocie rozpoczął przyjęcia. Leczenie alkoholików i szkodliwych popędów. Petersburg, Stremiannaja (róg Włodzimierskiej) № 2, m. 11. (5738)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

JASIŃSKIEJ

rekomend. nauczycieli, nauczycielki, bony. Wilno, Zawajna 22. (5685)

SZACH I MAT IV.



Mat III!

(Striekoza).

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MALWINY BAGIŃSKIEJ

Wilno, ul. Zawajna № 1.

poleca nauczycieli, nauczycielki i bony, sprawdza francuzki, niemki i angielski. Także czasowe mieszkania dla nauczycielek bez miejsca. (5701)